

K W I E C I E Ń 1 9 3 8

MYŚL REKOLEKCYJNA

K W A R T A L N I K
D L A K A P Ł A N Ó W

W A R S Z A W A
WYDawnictwo KsiężY Jezuitów

T R E Ś Ć

<i>Ks. Edmund Elter T. J.:</i> Zadania Akcji Katolickiej w rekolekcyjnej dziedzinie	305
* * Technika prowadzenia rekolekcyj zamkniętych	313
<i>Ks. Stanisław Matuszczak:</i> Żywy człowiek na re- kolekcjach zamkniętych	318
<i>Ks. Stanisław Bartynowski T. J.:</i> Rozmyślanie o celu stworzeń	329
<i>Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.:</i> Rozmyślanie o dwóch sztandarach	337
<i>Ks. dr Fr. Zbroja:</i> Konferencja o Panu Bogu . . .	379
Myśli wybrane	387
Z ruchu rekolekcyjnego	393
Z książek (<i>Ks. A. Bogdanowicz, Ks. J. Pelz, R. Plus S. J., Ks. A. Rozwadowski T. J., S. Ter. Kalkstein C. R., Ks. J. R.</i>)	397

Czy dążenie do doskonałości wszystkich obowiązuje?

Zagadnienie dążenia do doskonałości siłą rzeczy narzuca się każdemu rekolekcjonście, boć rekolekcje — przynajmniej te najściślejsze, zamknięte — są z natury swojej środkiem nie tyle oczyszczenia, ile raczej podniesienia duchownego, »szkołą cnoty«.

W klasycznej metodzie św. Ignacego wezwanie do doskonałości jawi się już w pierwszym fundamentalnym rozważaniu w formie ostatniego wniosku, wyprowadzonego z rozumowych przesłanek. Człowiek kierujący się rozumem oświeconym wiarą, w myśl św. Ignacego powinien wobec wszystkiego poza Bogiem zachować postawę zasadniczo obojętną i nie wyciągać ręki po nic, ani nie dopuszczać w sercu świadomie i dobrowolnie żadnego pragnienia, nim pozna, w jaki sposób to wpłynie na jego stosunek do Boga, czy go bardziej do Niego zbliży jako do ostatecznego celu. Ta sama myśl w konkretne ujęta formy powraca w innych typowych ignacjańskich rozważaniach, jak o Królestwie Chrystusowym, Dwóch sztandarach, Trzech stopniach pokory, Trzech klasach ludzi. Wszędzie to, co bardziej do Boga zbliża, co ściślej z Nim duszę zespala, występuje jako jedyny przedmiot godny wszelkich zabiegów i ofiar. W regułach dobrego wyboru, idea dążenia do doskonałości przesuwana się jako kierownicza zasada.

By właściwie to całe zagadnienie w rekolekcjach traktować, rekolekcjonista winien sobie jasno zdawać z tego sprawę, czym jest to dążenie do doskonałości, czy obja-

wem li tylko wielkodusznego serca, leżącym poza linią ścisłego obowiązku, nie obwarowanym żadną sankcją, czy też nakazem, jeżeli nie wprost pozytywnej woli Boga wyrażonej w przykazaniu, to przynajmniej rozumu oświeconego wiarą. Czy jest tylko radą Chrystusa, czy też kategorycznym Jego wezwaniem?

Kwestia ta dzisiaj jest szeroko przez teologów dyskutowana. A nie jest to zagadnienie li tylko szkolne. Ma ono swoje bardzo doniosłe praktyczne znaczenie w duszpasterskiej pracy; w konsekwencjach swoich daleko sięga.

Teologowie nie jednakowo je rozwiązują. Wielu z nich, i to bardzo poważnych, jak Garrigou-Lagrange O. P., Hürth S. J., Richard O. P., Zimmermann S. J., sądzi, że dążenie do doskonałości jest zostawione całkiem wolnej decyzji człowieka, że do wejścia na tę drogę choć wiele pobudek zachęca, ale nic tego nie narzuca; że człowiek wielką odniesie korzyść duchowną, jeśli na tę drogę wejdzie, ale żadnej nie poniesie straty, chociaż od wejścia na nią się uchyli. W twierdzeniu swoim powołują się na różnicę, jaka zachodzi między *radami ewangelicznymi*, które zalecają to, co lepsze, a *przykazaniami Bożymi*, które narzucają to, co konieczne, między stanem zakonnym a zwykłym ludzi świeckich.

Jakkolwiek powaga obrońców tego zdania jest nie mała, jednak racje przez nich wysuwane nie wytrzymują naszym zdaniem subtelniejszej krytyki. To też wśród współczesnych teologów przeciwne zdanie coraz więcej zdobywa sobie zwolenników, wśród których nie brak nazwisk o ciężarze gatunkowym nie mniejszym od tamtych jak Hugueny O. P., Vermeersch S. J., Ranwez.¹⁾ Że po ich stronie słuszność — dowodzą tego racje z samej natury rzeczy zaczerpnięte.

¹⁾ W naszej polskiej literaturze to zagadnienie opracował O. Andrzej Gmurowski O. P. w rozprawie: »Doskonałość chrześcijańska w myśl zasad św. Tomasza z Akwinu«. Gniezno 1934, przechylając się na stronę zwolenników ścisłego obowiązku.

Doskonałość — to pełnia chrześcijańskiego ducha. A do tej pełni każdy chrześcijanin z natury swojej winien dążyć. Jako żywa komórka mistycznego Chrystusowego Ciała, ma ducha Chrystusowego jak najpełniej w sobie rozwijać. Zatrzymywanie się na pewnym stopniu rozwoju, bez chęci posunięcia się dalej, jest najoczywistszą ujmą dla całego organizmu.

Między naśladowaniem Chrystusa, do którego każdy chrześcijanin na mocy Chrystusowego wezwania (Mat. 10, 38) jest ściśle obowiązany, a dążeniem do doskonałości zachodzi znak równania.

Rady ewangeliczne — ubóstwa, czystości, posłuszeństwa — są niesłychanie pomocnym, a nawet można powiedzieć w pewnym sensie normalnym środkiem, ułatwiającym osiągnięcie wyższego stopnia duchowego rozwoju czyli doskonałości, ale nie stanowią ani jej istoty, ani nie obejmują dążenia do niej, ani nie są w stosunku do niej *conditio sine qua non*.

Doskonałość na miłości Bożej i tylko na niej polega. Wystarczy tu przypomnieć znane słowa św. Pawła z listu do Koryntian (I Kor. 13, 1—3).

To też św. Tomasz wyraźnie mówi, że istota doskonałości nie na zachowaniu rad ewangelicznych zależy, ale na pełnym zachowaniu przykazań (2a 2ae, q. 184, a. 3), które w istocie swojej wszystkie do przykazania miłości się sprowadzają. Zachowanie rad ewangelicznych usuwa najczęstsze przeszkody do pełnego oddania się Bogu, ale bynajmniej nie jest z nim równoznaczne. O ile z miłości Bożej wypływa i na jej straży stoi — to tak. Ale jeżeli pochodzi z innych pobudek, mniej doskonałych, nie tylko do doskonałości nie prowadzi, ale może nawet mu przeszkadzać (S. Thom., Contra Gent. III, 134).

Ze więc nie wszyscy obowiązani są do zachowania ślubów zakonnych, z tego nie wynika, by nie mieli obowiązku dążenia do doskonałości. Stosunek wszystkich do doskonałości powinien być taki, jak do najpełniejszej mi-

łości Boga, a miłość Boża z całego serca, z całej duszy nie jest bynajmniej radą, ale przykazaniem.

Doskonałość, równie jak miłość Boża, jest wspólnym nam wszystkim celem, a śluby zakonne jednym ze środków i to nie bezwzględnie koniecznym. Inaczej nie mielibyśmy świętych jak tylko zakonników, a przecież czcimy na ołtarzach i świętych królów i święte małżonki.

Cel wszyscy mamy jednaki, różnymi tylko idziemy do tego celu drogami. Zakonnicy na szczyty jak gdyby wspinają się drogą trudniejszą, stromą, wymagającą z ich strony niemałych ofiar, ale do celu pewniej prowadzącą, bo krótszą. Ludzie w świecie żyjący do tegoż samego celu idą drogą okrężną, jakby serpentyną. Oko ich ducha nie zwrócone ciągle ku górze, ale ginie gdzieś w przestrzeni, a raczej przesuwają się po rzeczach tej ziemi i nierzadko przy nich się zatrzymuje. To stwarza niebezpieczeństwo utknięcia gdzieś w drodze. Czy za to utknięcie nie będzie człowiek przed Bogiem odpowiedzialny? . . . Myślę, że każdy, kto ma wyczucie moralnego ładu, mającego wzór swój najwyższy w nieskończonej doskonałej istocie Bożej, będącego tej nieskończonej doskonałej istoty odbiciem w świecie rozumnego stworzenia, bez wahania to przyzna. Dyktuje to sam rozum oświecony wiarą. To też ci, co po prostu, ale równocześnie głęboko sprawy ducha traktują, uważają dążenie do doskonałości za coś nierozdzielnie z istotą chrześcijaństwa, a nawet prawdziwego człowieczeństwa związanego.

»To trudno i darmo! — pisze jeden z nich (Kaszni-ca). — Słowa to są Chrystusowe: *Bądźcie doskonali, jako doskonały jest wasz Ojciec*. I treści i znaczenia i wagi tych słów nie da się ani przeinaczyć, ani osłabić żadnym kunsztem interpretacyjnym. Można je tylko i trzeba brać takimi, jakimi są: dosłownie i po prostu«.

A ktoś inny (Grzymała-Siedlecki) znowu pisze: »Pochód czasu i zdarzeń historii nie miałby żadnego moralnego sensu, gdyby z tego pochodzenia nie wydobywał się typ

duszy ludzkiej coraz to pełniejszy, coraz w swej wartości bujniejszy, coraz ofiarniejszy w stosunku do ludzkości, coraz rzetelniejszy wobec swego odpowiedzialnego sumienia i coraz to bliższy Boga«.

»Wartość człowieka leży więcej w jego »stawianiu się« niż w jego byciu. Człowiek, który moment »stawiania się« z siebie eliminuje, który trwa i chce trwać takim, jakim jest, uznając wszystkie swe właściwości za dobre i nie do zmienienia, staje się niemoralnym przez to, że jest »moralnym« (Starowieyska-Morstinowa).

Jeżeli wśród zawodowych teologów są tacy, co nie chcą uznać powszechnego obowiązku dążenia do doskonałości, to tylko dlatego, że obowiązek moralny wiążą jako ze swoim ostatecznym i adekwatnym źródłem z przykazaniem Bożym. Gdzie nie ma wyraźnego Bożego przykazania, tam nie ma według nich ścisłego obowiązku.

Pogląd ten, aczkolwiek wiele racyj zdaje się za nim przemawiać, nie tylko można kwestionować, ale wypada z należnym dla powagi jego zwolenników szacunkiem odrzucić. Boć źródłem obowiązku jest wola Boża, i to w całej swojej rozciągłości. To co od woli Bożej się odchyła, o ile się odchyła, nie jest dobrym. A wola Boża nie zamyka się cała w przykazaniach. Przykazania jej w całości nie wyczerpują. Przykazanie — to wola Boża poparta całą siłą Bożego nakazu. Cała powaga Boga tu zaangażowana. Poza sferą przykazań, przynajmniej ich istoty, jest wielka sfera Bożych upodobań, Bożego jak gdyby życzenia. I z tym nierozdzielnie jest związane dążenie do doskonałości. *Ta jest wola Boża uświęcenie wasze*, mówi św. Paweł (I Tes. 4, 3).

Jeżeli chodzi o sferę moralną, Bóg nie może mieć upodobania jak tylko w tym, co jest doskonałe. To wynika z Jego nieskończonej świętości. Nie odpowiada zatem myśli Bożej, nie liczy się z upodobaniem Bożym ten, kto świadomie zaniedbuje troskę o udoskonalenie swego ducha. Nie wynika jednak z tego, by przestępował Boże przyka-

zanie, a tym samym, by się narażał na karę, jaką przestąpienie Bożego przykazania za sobą pociąga. Nie zostanie to jednak bez ujemnego, acz drobnego wpływu na stosunek między nim a Bogiem. I dlatego i z tym liczyć się powinien.

Zresztą dążenie do doskonałości idzie po linii przyrodzonych tendencyj człowieka. Jeżeli chodzi o życie, o zdrowie, o rozwój organiczny — nikt nie mówi: »dosyć«. Każdy instynktowo pragnie i dąży do jak najbardziej pełnej pod tym względem miary. Co prawda, nie zawsze to osiąga, bo nie od niego to wyłącznie zależy; ba, nie zawsze nawet używa potrzebnych do tego środków, bo nie zawsze umie się zdobyć na potrzebne w tym celu wyrzeczenia; nie przestaje jednak o to na swój sposób zabiegać.

Otóż, najpełniejsze życie człowieka, najbujniejszy jego rozkwit w skali najwyższej — to możliwie najpełniejszy rozwój ducha na boską modłę, czyli życie po chrześcijańsku możliwie najbardziej doskonałe. Ono wynosi człowieka najwyżej, wprowadza go w dziedzinę dla innych nieznaną, która obfituje w przeżycia jakościowo najbogatsze, najbardziej i najtrwalej uszczęśliwiające, najpełniej zaspakajające głód, jaki ducha jego ustawicznie trawi. Wyznania Świętych, tych przede wszystkim, którzy nie z opisu tylko, ale z własnego osobistego doświadczenia wiedzieli, czym są pociechy, rozkosze, upojenia świata, są najwymowniejszym tego dowodem.

Oczywista, że o obowiązku dążenia do doskonałości nie ma co mówić ludziom zagrzebanym niemal w ziemi, którzy ledwo że na zerwanie z grzechem ciężkim zdobyć się mogą, którzy nic albo nie wiele sobie robią z najwidoczniejszych przestępstw moralnych, które powszednimi zwykliśmy nazywać. Ale kapłan, świadom swego duszpasterskiego obowiązku, nie może zapominać o prowadzeniu ludzi wyżej, krok za krokiem, najpierw do utrwalenia w ich duszach stanu łaski, potem do coraz to ściślejszego

z Bogiem zjednoczenia, do coraz pełniejszego przyswajania sobie Chrystusowego ducha we wszelkich zewnętrznych warunkach, w jakich Opatrzność Boża człowieka stawia.

Zachęcają nas do tego przykładem swoim Najdostojniejsi nasi Arcypasterze, którzy w ostatnim swoim orędziu w sprawie uchwał synodalnych, zwracając się do ogółu wiernych, wzywają ich nade wszystko do pielęgnowania w swych duszach życia nadprzyrodzonego. »Religijność — czytamy tam — ograniczająca się do Mszy św. niedzielnej i dorocznej Komunii musi ustąpić miejsca pełnemu wszczępieniu się w życie Chrystusowe przez królestwo łaski Bożej w duszach. To życie wewnętrzne, nadprzyrodzone, mistyczne pielęgnować należy codziennym uczestnictwem w ofierze Mszy świętej, częstą a choćby codzienną Komunią świętą, łączeniem się z myślą Kościoła w ciągu całego roku liturgicznego, modlitwą, rozmyślaniem, rachunkami sumienia, rekolekcjami zamkniętymi, uczynkami z wiary, nieustanną walką ze złem, dążeniem do tego, co lepsze, doskonalsze, więcej ewangeliczne i bardziej Chrystusowe. Wszystkich to wyrobienie duchowe obowiązuje (podkreślenie nasze), ale zalecamy je w sposób szczególniejszy naszym świeckim współpracownikom w szerzeniu Królestwa Chrystusowego«.

Uświadomienie powszechnego obowiązku dążenia do doskonałości ma bardzo doniosłe znaczenie i dla dusz zakonnych i dla osób żyjących w świecie. Zakonników uczy bardziej cenić swój stan zakonny jako niezrównaną pomoc w dążeniu do właściwego człowiekowi celu, jakim jest najściślejsze, uszczęśliwiająca duszę zjednoczenie z Bogiem; uczy z większą ochotą dźwigać ciężary zakonnego życia, dające w zamian za ofiarę, jakiej ze strony człowieka wymagają, wyzwolenie z więzów, które świat na dusze narzuca. Osoby w świecie żyjące podnosi na duchu, bo odkrywa przed wzrokiem ich duszy te same, co i dla za-

konników perspektywy wiekuistych przeznaczeń Bożego wezwania; mówi im, że w Królestwie Bożym nie są obywatelami 2-giej klasy, ale choć pod pewnym względem mniej uprzywilejowani od zakonników, jednak nie niższy od nich mają cel ostateczny, nie mniejszą dla siebie dostępną miarę wiekuistego szczęścia; pobudza ich do wysiłku, by zwykłe warunki życiowe uczynili dla siebie szczeblami do wspinania się w górę, a tym samym do wprowadzenia Chrystusowego ducha we wszystko, do uświęcania i siebie i świata.

Uświadomienie tego obowiązku dążenia do doskonałości, a w razie gdy ono już jest, jego pogłębienie i zaktualizowanie mają na celu każde dobrze prowadzone rekolekcje zamknięte. Są one do tego najskuteczniejszym środkiem, bo odprawiający je, jak mówi Ojciec św. w swojej encyklice *Mens Nostra*, »pobudzony upomnieniami i przykładem Tego, który jest *drogą, prawdą i żywotem* (Jan 14, 6), wyzuje się ze starego człowieka (Rzym. 13, 14), zaprze samego siebie, a przez pokorę, posłuszeństwo i dobrowolne umartwienie przyoblecze się w Chrystusa i będzie usilnie się starał być »mężem doskonałym« i dojsć do owej miary *wieku zupełności Chrystusowej*, o której mówi Apostoł (Efez. 4, 13). Owszem całym sercem starać się będzie, aby z tymże Apostołem mógł powtórzyć: *żyje już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus* (Galat. 2, 20). Tymi zaiste stopniami dusza wznosi się do pełnej doskonałości, jednoczy się słodko, z pomocą łaski, z Bogiem przez gorętsze modły w tych dniach i większy udział w świętych tajemnicach«.

Nie dziw, że i ostatnie orędzie naszego Episkopatu wśród środków udoskonalenia, które ogółowi wiernych zaleca, i rekolekcje zamknięte wyraźnie wymienia.

Ks. Edmund Elter T. J.

„Ćwiczenia duchowne“ św. Ignacego a Mistyka.¹⁾

Wśród różnego rodzaju zarzutów, które czasem, dziś zwłaszcza, podnosi się przeciwko św. Ignacemu i jego dziełu, jednym z najcięższych i najbardziej niesłusznych jest twierdzenie, że duchowość św. Ignacego (*spiritualité*), której wyrazem są *Ćwiczenia duchowne*, zamiast być teocentryczną jest raczej antropocentryczną, czyli, że zbyt wielki kładzie się w niej nacisk na własne działanie i wysiłek człowieka, a zbyt mało uwzględnia działanie Boże; innymi słowy, że kierunek życia wewnętrznego w myśl św. Ignacego jest zbyt ascetyczny, a za mało mistyczny, daje pierwszeństwo ascezie, usuwając z życia duchownego mistykę.

Ze wśród zwolenników św. Ignacego niejednen mógł dać powód do podobnych zarzutów, temu przeczyć nie

¹⁾ Bibliografia. O *Ćwiczeniach duchownych* św. Ignacego istnieje obszerna literatura, dlatego nie możemy i nie zamierzamy podawać tu kompletnej bibliografii. Wymieniamy tylko kilka wybitniejszych dzieł, w których jest mowa o zajmującym nas przedmiocie. — Suarez: *De Religione Soc. Iesu*. — Gagliardi: *Commentarii in Exercitia spirit. S. P. Ignatii*. — L. Peeters: *Vers l'union divine par les Exercices de St. Ignace*. — A. Brou: *S. Ignace Maître d'oraison; Les Exercices de St. Ignace; La spiritualité de St. Ignace*. — L. de Grandmaison: *Les Exercices de S. Ignace (Recherches de science religieuse, 1920)*. — Debuchy: *Exercices spirituels de S. Ignace de Loyola; — Introduction à l'étude des Exercices spirituels de S. Ignace. — Dictionnaire de Théologie catholique, Jesuites, t. VIII, Col. 1106 sq. etc.*

chcemy, ale twierdzimy stanowczo, że ten zarzut jest niesłuszny w odniesieniu do samego Świętego.

Św. Ignacy mimo swego wybitnie żołnierskiego ducha jest jednym z największych mistyków, jakich posiada Kościół. Świadczy o tym niezbiecie jego życie wewnętrzne, odtworzone na podstawie zaprzysiężonych zeznań tych, którzy na niego z bliska patrzyli i z którymi nieraz mówił o tym, co w sobie przeżywał. Laynez, Natalis, Ribadeneira — to najgłośniejsi z tego szeregu.

Mistyka zatem nie była obcą naszemu Świętemu. Znał ją nie tyle może zuczonych traktatów, ile z własnego osobistego doświadczenia. Ono to wycisnęło piętno na jego myśli i wyraziło się niejednokrotnie, acz w bardzo dyskretniej formie, w jego słowach.

W *Ćwiczeniach duchownych*, których stosunek do mistyki nas tu zajmuje, tego słowa »mistyka«, daremnie byśmy szukali. Ale stąd nie wynika, by o niej nasz Autor ani nie myślał, ani nie mówił, tym bardziej, by ją ze swoich *Ćwiczeń duchownych* wykluczał.

Żeby o tym się przekonać, wystarczy zanalizować różne powiedzenia Świętego, jak gdyby mimochodem rozsiarne po całej księżeczce, w których poprzez proste słowa całkiem wyraźnie ich sens mistyczny się przebija.

Nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć najpierw parę podstawowych pojęć z zakresu mistyki.

Aktualny problem mistyczny tak żywo w naszych czasach dyskutowany sprowadza się do pytania: Czy łaski mistyczne należą do normalnej drogi doskonałości chrześcijańskiej, czy też są one czymś nadzwyczajnym, wyjątkowym, jakby cudem w życiu nadprzyrodzonym? Innymi słowy: Czy wszyscy są powołani przynajmniej w pewnej mierze do życia mistycznego, czy też to powołanie stanowi przywilej małej tylko garstki dusz wybranych, nieprzystępny dla innych, przywilej, do którego większa część ludzi nie może i nie powinna dążyć, ani go pragnąć?

Ale zaznaczmy zaraz, że nie chodzi o kwestię faktu, lecz o kwestię prawa, nie chodzi o to, czy łaski mistyczne są częste, czy rzadkie, lecz jedynie o to, czy są one normalne w postępie życia duchownego. Tak naprz. doskonałość, świętość może być bardzo rzadką, jednakże, jak nauczają św. Tomasz i św. Franciszek Salezy, wszyscy są powołani do doskonałości i świętości, bo Chrystus do wszystkich powiedział te słowa: *Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mat. 5, 48).²⁾

Podobnie i życie mistyczne może być w rzeczywistości rzadkim, a normalnym w stosunku do łaski poświęcającej.

Chodzi więc o to, czy istnieje jakiś związek stały, konieczny³⁾ między świętością,⁴⁾ a życiem mistycznym? Postarajmy się ściślej określić zagadnienie. A najpierw, co rozumiemy przez łaskę mistyczną? Trzeba usunąć pewne nieporozumienie, które często się spotyka. Są dwa rodzaje łask mistycznych. Do pierwszego rodzaju należą łaski tak zwane charyzmatyczne, *gratiae gratis datae* (S. th. I-II, q. 111, a. 4), które wymienia św. Paweł (I Kor. 12, 8—10), są to: prorocтва, widzenia, objawienia, ekstazy, dar języków, dar uzdrowień, dar czynienia cudów itd. — Te dary dane bywają dla dobra ogółu i są niewątpliwie czymś nadzwyczajnym i cudow-

²⁾ Św. Tomasz, S. th. II-II, q. 184, a. 3; Św. Fr. Salezy, *Traité de l'Amour de Dieu*, l. III, ch. 1. — Por. Pius XI, encyklika *Rerum omnium perturbationem*, 26 stycznia 1923 r. i encyklika *Studiorum Ducem*, 29 czerwca 1923 r.

³⁾ Według św. Tomasza konieczność jest podwójna: *ad esse et ad melius esse*. S. th. I, q. 82, a. 1; II-II, q. 83 a. 13; q. 141, a. 6, ad 2; III, q. 1, a. 2; q. 65, a. 4 etc. — Chodzi tu o tę drugą konieczność.

⁴⁾ Chodzi o świętość w ścisłym tego słowa znaczeniu taką, jaka jest wymagana do kanonizacji i jaka jest bezpośrednim przygotowaniem do nieba, która daje dostęp do nieba bez przejścia przez czyściec. Por. *Dictionnaire de Théol. Cath.*, Mystique, col. 2665.

nym. Są one nadprzyrodzone co do sposobu (*quoad modum*), ale nie co do istoty (*quoad substantiam*). Te dary nie należą do istoty życia mistycznego, są one względem niego czymś przypadkowym, drugorzędnym. W problemie mistycznym, który nas zajmuje, nie chodzi o te łaski. Ale jest inny jeszcze rodzaj łask mistycznych, które stanowią istotę życia mistycznego. Razem z licznymi i bardzo poważnymi autorami sądzimy, że właściwe łaski mistyczne polegają na działalności darów Ducha Św., która jest działalnością właściwą drodze jednoczącej, czyli duszom doskonałym. Jest to działanie Boże, pod wpływem którego dusza jest bardziej bierną jak czynną, *patiens divina* (S. th. II-II, q. 45, a. 2), staje się jakby narzędziem Ducha Św., — są to akty własne, które przewyższają siły człowieka, tak iż człowiek nie może mieć ich wedle swej woli (jakkolwiek są one wolne i zasługujące). Te łaski należą do łask uświęcających (*gratia gratum faciens*, S. th. II-II, q. 111, a. 1), są one nadprzyrodzone co do istoty (*quoad substantiam*). Cechą charakterystyczną tych aktów, jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej tych, które płyną z daru Mądrości (najwyższego ze wszystkich darów Ducha Św.), jest pewne jakby doświadczalne poznanie Boga obecnego i działającego w duszy, — *quasi experimentalis cognitio Dei*,⁵⁾ — uczucie obecności Bożej,⁶⁾ o którym mistycy tak często i chętnie mówią, którego człowiek w żaden sposób własnymi siłami osiągnąć nie może, a które jedynie od upodobania Bożego zależy, poznanie nie bezpośrednie, jak

⁵⁾ S. theol. I, q. 43, a. 5, ad 2; I-II, q. 112, a. 5; II-II, q. 97, a. 2, ad 2; I Sent. dist. 14, q. 2, a. 2, ad 3, etc. Cf. A. Rozwadowski: *De supernaturali cognitione Dei qua primus homo iuxta S. Thomam praeditus erat*. — »Gregorianum«, 1925, p. 38.

⁶⁾ Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, r. 10, 14, 15, 18, 22; — *Droga doskon.* r. 32; — *Twierdza*, V, 1; — Św. Franciszek Salezy, *Traité de l'Amour de Dieu*, l. VI, ch. 8, 9; l. VII, ch. 1. etc.

widzenie Boga twarzą w twarz w niebie, jednakże proste i bez rozumowania, *simplex intuitus veritatis* (S. th. II-II, q. 180, a. 3), — poznanie ciemne i niejasne (św. Jan od Krzyża, *Subida del Monte Carmelo*, II, 9 i 22), które mistycy nazywają promieniem ciemności, — *radius divinae caliginis* (Dionizy mistyk), świetlistą ciemnością, — *caligo transluminosa* (tenże), ciemnością (bł. Aniela z Foligno). Jest to kontemplacja włana. Do niej stosują mistycy słowa Pana Jezusa: *Kto mnie miłuje, będzie miłowany od Ojca mego, i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego* (Jan 14, 21).

Problem, który nas zajmuje, normalności i powszechności łask mistycznych, tyczy się jedynie tej drugiej kategorii łask mistycznych i istotnych, pierwszorzędnych, nie zaś łask charyzmatycznych, które są łaskami mistycznymi przypadkowymi i drugorzędnymi. Chodzi więc o to: czy właściwe łaski mistyczne, a zwłaszcza kontemplacja włana, należą do normalnej drogi doskonałości, czy nie? ⁷⁾

Wielcy Doktorowie Kościoła, św. Tomasz z Akwinu i św. Jan od Krzyża, którzy idą w tym za tradycyjną nauką Kościoła, dają twierdzącą, jak się zdaje, odpowiedź na postawione pytanie.

⁷⁾ Teologowie na ogół przyznają, że do doskonałości i świętości konieczną jest działalność darów Ducha Św. — Patrz *Dictionnaire de Théol. Cath.*, *Mystique*, col. 2665; — *Revue d'ascétique et de mystique*, 1921, p. 184—185; De Guibert, *Etudes de Théologie Mystique*, etc. — Rozbieżność zaczyna się dopiero, gdy się zacieśnia problem mistyczny do kontemplacji wlanej. — Ale zauważyć należy, że najpoważniejsi pisarze mistyczni uważają kontemplację wlaną za właściwy akt darów Mądrości i Rozumu (patrz Jan od św. Tomasza, Vallgornera, Meynard, Filip od Trójcy św., Antoni od Ducha Św. i inni). — Stąd zdaje się logicznie płynąć wniosek, że pełny i doskonały rozkwit życia nadprzyrodzonego normalnie zawiera nie tylko łaski mistyczne w ogólności, ale także kontemplację wlaną.

Wedle tych Doktorów życie mistyczne jest pełnym i doskonałym, ale normalnym rozkwitem łaski poświęcającej tu na ziemi i jakby zapoczątkowaniem życia wiecznego, *inchoatio beatitudinis* (S. th. I-II, q. 68, a 2 et 3).

Wedle tych Doktorów życie mistyczne polega na czynności darów Ducha Św., zwłaszcza darów mądrości i rozumu, które są źródłem kontemplacji wlanej.

Ale dary Ducha Św. są wspólne wszystkim sprawiedliwym, a przeto wszyscy są powołani, przynajmniej w pewnym stopniu, do życia mistycznego i do kontemplacji mistycznej. Życie mistyczne i kontemplacja wlane jest wedle tych Doktorów działalnością właściwą drodze jednoczącej, odpowiadającej miłości doskonałej. Taką zdaje się być nauka św. Tomasza i św. Jana od Krzyża.⁸⁾

Tę samą naukę odnajdujemy u innych wielkich Doktorów Kościoła, jak u św. Augustyna, św. Grzegorza W., św. Bernarda, św. Bonawentury, św. Alberta W., św. Franciszka Salezego. Tęgo samego nauczają znakomici teologowie i pisarze mistyczni jak Hugo i Ryszard od św. Wiktora, Ruysbroek, Gerson, Bloziusz, Suzo, Ludwik z Grenady, Jan od św. Tomasza, Vallgornera, Piny, Baltazar Alvarez, Suarez, Alvarez de Paz, Lallement, Surin, Rigoleuc, de Caussade, Grou, Jan od Jezusa-Maryi, Tomasz od Jezusa, Józef od Jezusa-Maryi, Mikołaj od Jezusa-Maryi, Filip od Trójcy Św., Antoni od Ducha Św., Dominik od Trójcy Św., Józef od Ducha Św., itd. Nie inną jest też nauka św. Teresy od Jezusa, która w dziedzinie mistyki szczególniejszą ma powagę u teologów.⁹⁾

⁸⁾ Patrz A. Rozwadowski S. I.: *La mystique du »Cantique spirituel«, La vie Spirituelle*, janvier 1936 p. (1—28).

⁹⁾ Starano się podać w wątpliwość zdanie św. Teresy o powszechności powołania mistycznego (patrz *Dict. de Théol. Cath.*, My-

W naszych wreszcie czasach bronią tej nauki o normalnym charakterze mistyki i powszechności powołania mistycznego bardzo wybitnie coraz liczniejsi, jak się zdaje, pisarze jak Arintero, Garrigou-Lagrange, Gardeil, Gérest, Joret, Weiss, Schwalm, Gabriel od św. Magd. Marii, Brou, Dudon, Garate, de Grandmaison, de Jaegher, Maréchal, Peeters, Plus, de la Taille, Saudreau, Lamballe, Lehodey, Louismet, Marmion, de Besse, de Peralta, de Roulers, Schryvers, u nas w Polsce Żychliński, Kulesza i bardzo wielu innych.

Zauważmy wreszcie, że gdy w problemie mistycznym mówi się o powszechności powołania do kontemplacji wlanej, nie chodzi o powołanie bliższe, ale jedynie o dalsze, które człowiek przez swe niewierności może uczynić jeszcze dalszym, albo nawet zupełnie utracić. Jeśli to się weźmie pod uwagę, to w praktyce, konkretnie rzecz biorąc, różnica między dwoma przeciwnymi zdaniem staje się znacznie mniejszą, pozostając jednak zawsze głęboką i istotną.

Taki jest w głównych zarysach obecny stan kwestii, względem której chcielibyśmy poznać stanowisko św. Ignacego.

Obaczymy, czy w *Ćwiczeniach duchownych* nie ma pewnych wskazań, z których moglibyśmy wywnioskować jaką jest myśl Świętego o mistyce.

Rzeczywiście badając uważnie książeczkę *Ćwiczeń* znajdujemy w niej niejedną cenną wskazówkę tego rodzaju. Zawierają się one 1) w uwagach (*Annotaciones*), 2) w rozmyślaniach, 3) w sprawie wyboru, 4) w 3 sposobach modlitwy, 5) w regułach o rozeznaniu duchów.

stique, t. X, c. 2630). Ale gruntowne i sumienne prace w tym kierunku wykazały z wielką jasnością niesłuszność tych wątpliwości (patrz: Arintero O. P., *Evolution mistica*, p. 639; — *Cuestiones misticas*, p. 325 sq.; — Garate S. I.: *Razon y Fe*, 1908, p. 325; — Saudreau, *Les Degrés de la Vie spirituelle*, t. II, p. 101 etc.).

W tym studium chciałbym zaznaczyć miejsca, które, jak się zdaje, dotyczą łask mistycznych i wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski.

»Uwaga 1. Wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do wyzucia się z wszystkich nieumiarkowanych żądz, a po tym wyzuciu się do szukania i znalezienia woli Bożej... nazywają się ćwiczeniami duchowymi.«¹⁰⁾

Z tych słów wynika, że w myśl św. Ignacego ćwiczenia duchowe są tylko przygotowaniem i usposobieniem do wyzucia się z wszystkich nieumiarkowanych żądz i do szukania i znalezienia woli Bożej, samo zaś to wyzucie się, szukanie i znalezienie według św. Ignacego nie jest dziełem ćwiczeń duchowych, czyli naszych własnych wysiłków i starań, ale jest dziełem samego Boga, dziełem, które Duch Św. sam sprawuje w duszy, jeżeli ona ze swej strony przygotowuje się i usposabia do tego przez ćwiczenia duchowe. Jest to nauka doskonale zgodna z nauką Doktora mistycznego, św. Jana od Krzyża, wedle którego do człowieka należy tylko przygotowanie się do doskonałości, ale sama doskonałość osiąga się tylko na drodze biernej, czyli mistycznej, jest dziełem Ducha Św., który sam sprawuje ją w duszy gorliwej i szlachetnej.¹¹⁾

»Uwaga 2. Albowiem ten, co rozmyśla, gdy własnym myśleniem i rozważaniem znajdzie cośkolwiek, co mu da lepiej rzecz pojąć lub odczuć (czy to samym rozumem swoim zdobędzie, czy też przez światło łaski Bożej), większą z tego zawsze odniesie pociechę

¹⁰⁾ »Annotatio 1. Quilibet modus praeparandi et disponendi animam ad tollendas a se omnes affectiones inordinatas, et postquam quis eas sustulerit ad quaerendam et inveniendam voluntatem divinam... vocantur exercitia spiritualia«.

¹¹⁾ Patrz nasz artykuł: *La mystique du Cantique spirituel*, wyżej cytowany.

i korzyść duchowną... Bo nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczucie i kosztowanie rzeczy nasycą i zadowolnią duszę.¹²⁾

Mówi tu św. Ignacy o świetle Bożym, które daje nam głębsze zrozumienie prawdy, i o wewnętrznym odczuciu i kosztowaniu rzeczy, które nasycą i zadowolnią duszę.

Nie jest tu mowa o pociechach we władzach zmysłowych, te pociechy nie dają głębszego zrozumienia prawdy, nie nasycają i nie zadowolniają prawdziwie duszy, nie przynoszą też same przez się korzyści duchownej, nie o nich mówi tu św. Ignacy. To światło Boże, to wewnętrzne odczucie i kosztowanie rzeczy, o których mówi tu św. Ignacy, należą do porządku mistycznego, są to skutki daru mądrości, którego właściwością jest poznanie rzeczy boskich z pewnym upodobaniem, jakby smakiem i gustem duchowym. (Św. Tomasz, S. th. II-II q. 45, a. 2 et 4).

»Uwaga 5. Wielce pożyteczną jest rzeczą wstąpić w nie (Ćwiczenia) z wielkim sercem i z hojnością dla Stwórcy i Pana swego, ofiarując mu całkowicie wolę i wolność swoją, a żeby Boski Majestat rozporządził tak nim samym, jak wszystkim co ma, podług najświętszej woli swojej.«¹³⁾ Za-

¹²⁾ »Annotatio 2. Is qui contemplatur... discurrendo ac ratiocinando per se ipsum, et aliquid inveniendo quod paulo magis declarari vel sentiri (s. gustari) faciat historiam, sive id accidat per propriam ratiocinationem, sive in quantum intellectus divina virtute illustratur, maioris est gustus ac fructus spiritualis... Non enim abundantia scientiae satiat animam eique satisfaciat, sed sentire ac gustare res interne.

¹³⁾ »Annotatio 5. Valde prodest interare in illa (Exercitia) animo magno et cum liberalitate erga Creatorem ac Dominum suum, omne suum velle et libertatem illi offerendo, ut divina Maiestas, tum de se quam de omnibus, quae habet, disponat iuxta sanctissimam suam voluntatem«.

pewne, słowa te można rozumieć o rozporządzeniu Bożym pośrednim tj. przez ludzi, przez okoliczności, warunki itd., można to jednak pojmować też w znaczeniu głębszym i pełniejszym, mianowicie o rozporządzeniu Bożym nie tylko pośrednim i zewnętrznym, ale bardziej jeszcze o bezpośrednim i wewnętrznym przez natchnienia wewnętrzne i poruszenia duszy, które Duch Św. sprawuje i które należą do porządku mistycznego. Że nie tylko można, ale należy w tym znaczeniu brać powyższe słowa, zdaje się niewątpliwie wynikać z uwagi 15-ej, która jest jakby autentycznym wyjaśnieniem uwagi 5-ej.

»Uwaga 15. W takich ćwiczeniach duchownych stosowniejszą i nierównie lepszą przy szukaniu woli Bożej jest rzeczą, ażeby duszy pobożnej sam jej Stwórca i Pan się udzielał i do miłości i chwały swojej ją pociągał, wskazując jej drogę, na której mu najlepiej nadal służyć będzie mogła. Niech więc przewodnik... dozwala Stwórcy ze stworzeniem i stworzeniu ze Stwórcą swoim bezpośrednim działaniem się znosić.«¹⁴⁾

Mowa tu wyraźnie o bezpośrednim działaniu Boga w duszy, czyli o natchnieniach i poruszeniach Bożych, które odbywają się przez dary Ducha Św., wedle słów św. Pawła: *Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi* (Rzym. 8, 14). Jest to bezpośrednie działanie Ducha Św., które stanowi życie mistyczne.

¹⁴⁾ »Annotatio 15. In talibus Exercitiis spiritualibus convenientius est et multo melius quaerendo divinam voluntatem, ut ipse Creator ac Dominus animae suae devotae se communicet, eam amplexans in suum amorem ac laudem, eamque disponens ea via qua melius poterit ei deinceps servire, ita ut qui tradit Exercitia... sinat Creatorem cum creatura, et creaturam cum suo Creatore ac Domino immediate operari«.

II. Rozmyślania.

W I tygodniu w III rozmyślaniu (o grzechach) w 1-ej rozmowie poleca św. Ignacy prosić za przyczyną Matki Najśw. *ut sentiam internam cognitionem peccatorum meorum* — »abym doznał wewnętrznego poznania grzechów swoich«. I znów w V rozmyślaniu (o piekle) w 2-im ustępie: *Poscere intimum sensum poenae, quam patiuntur damnati*, — »Prosić o wewnętrzne odczucie kar, jakie cierpią potępieni«. — Podobnie w II tygodniu w I kontemplacji (o Wcieleniu) w 3-im wstępie: *Petere cognitionem intimam Domini qui pro me factus est homo*, — »Prosić o poznanie głębokie (albo wewnętrzne) Pana, który dla mnie stał się człowiekiem«. Wreszcie w IV tygodniu w ostatniej kontemplacji o miłości w 2-im wstępie: *Petere cognitionem internam tot ac tantorum bonorum a Deo acceptorum*, — »Prosić o wewnętrzne poznanie tylu i tak wielkich darów od Boga otrzymanych«. — Czymżeż jest to wewnętrzne i głębokie poznanie i odczucie, o które tak często i tak usilnie poleca nam prosić św. Ignacy, jeżeli nie poznaniem mistycznym pod wpływem darów Ducha Św., zwłaszcza daru rozumu, którego właściwością jest wedle św. Tomasza duchowe i nadprzyrodzone widzenie rzeczy, zgłębienie, wewnętrzne przenikanie prawd wiary, *intus legere, intrinsecus penetrare, ad intima penetrare* (S. th. II-II, q. 8, a. 1, 6, 7)?

Zwróćmy jeszcze uwagę na V-ą kontemplację II tygodnia, która polega na zastosowaniu zmysłów przez wyobraźnię do przedmiotu rozmyślania. — W 3-im punkcie tak się wyraża św. Ignacy: *Gustare olfactu et gustu infinitam suavitatem ac dulcedinem divinitatis*, »Kosztować powonieniem i smakiem wewnętrznym nieskończoną wdzięczność i słodycz Bóstwa«. — Co to oznacza? Jaki jest tego sens? Gdy w innych punktach mówi Święty o przedmiotach zmysło-

wych, można to rozumieć o poznaniu przy pomocy wyobraźni. Ale tu mówi on wyraźnie o przedmiotach czysto duchowych, nie podpadających wcale pod zmysły: o Bóstwie, duszy, cnotach.

Ten smak czysto duchowy rzeczy boskich jest, jak naucza św. Tomasz (S. th. II-II q. 45, a. 2 et 4), właściwością daru Mądrości. — Czy nie o tym mówi tu św. Ignacy? A w takim razie mamy tu znów wzmiankę o łasce mistycznej. Można tu zastosować to co mówi o św. Ignacym O. Brou:

»Często podaje on naukę, która z pewnością ma pełny sens w odniesieniu do zwykłych stanów duszy, ale nabiera głębszego, szerszego znaczenia, jawi się bardziej ciężarną w hipotezie modlitwy mistycznej. Tak np. kiedy przy zastosowaniu zmysłów poleca »smakować rzeczy Bożych, kosztować nieskończonej słodyczy Boga w Jezusie«. Można to rozumieć o zwykłych pociechach o ile są silne, ale o ileż bardziej o tych pociechach, których sam codziennie doświadczał i o których nie podobna, by nie pamiętał, pisząc swoje *Ćwiczenia*. W ogóle św. Ignacy używa słów w treść bardzo bogatych, dających się zrozumieć w podwójnym sensie — ascetycznym i mistycznym, częstokroć bardziej rozumiałych w tym ostatnim. I słusznie, boć pisał dla wszystkich dusz. Ale pisał, by spośród nich możliwie jak najwięcej pobudzić do doskonałości i, o ile to możliwe, jak najdalej je posunąć. Tych stanów, które znał z osobistego doświadczenia, i o których nie zapomina w *Ćwiczeniach*, Bóg udziela zazwyczaj po uprzednim przygotowaniu mniej lub więcej długim, zależącym w istocie swojej na usunięciu z duszy wszystkiego, co maści. A przecież, jak wiadomo, to właśnie mają na oku *Ćwiczenia*«. ¹⁵⁾

¹⁵⁾ Brou: *Saint Ignace Maitre d'oraison*, p. 60, 61.

III. *Sprawa wyboru.*

W III tygodniu *Ćwiczeń duchownych*, mówiąc o 3 porach, albo czasach, w których zrobić można zdrowy i dobry wybór, tak powiada św. Ignacy: »Pierwsza pora jest, kiedy Pan Bóg tak porusza i pociąga wolę, że dusza pobożna, nie wątpiąc ani mogąc wątpić, idzie za tym co jej Bóg wskazuje, jak to uczynili św. Paweł i św. Mateusz, gdy poszli za Chrystusem«. ¹⁶⁾ — To dotknięcie i poruszenie woli przez Boga niewątpliwie jest łaską mistyczną, pod wpływem której człowiek jest bardziej biernym, jak czynnym, *patiens divina*, jak przytoczone przykłady też wskazują. Ale przejdźmy do drugiej pory. »Druga pora jest wtedy, gdy się otrzymuje wiele światła i poznania przez doświadczenie pociech i strapień i przez rozeznawanie działań różnych duchów«. ¹⁷⁾ Ta druga pora jest bardziej zwykłą i normalną aniżeli pierwsza, polega ona na doświadczeniu pociech i oschłości i na działaniu różnych duchów, które, jak niżej zobaczymy, niewątpliwie wchodzą w zakres mistyki.

Wreszcie mówiąc o trzeciej porze dobrego wyboru, całkiem spokojnej i zwykłej, i tłumacząc 1-y sposób zrobienia zdrowego i dobrego wyboru w tym czasie, tak powiada św. Ignacy: *Petere a Deo Domino nostro ut velit movere voluntatem meam et ponere in anima mea id*

¹⁶⁾ »Primum tempus est quando Deus Dominus noster ita movet et attrahit voluntatem, ut, quin dubitet nec dubitare possit talis anima devota, sequatur id quod sibi ostensum est, quemadmodum S. Paulus et S. Matthaeus fecerunt in sequendo Christo Domino nostro«.

¹⁷⁾ Secundum (tempus), quando sumitur multum claritatis et cognitionis per experientiam consolationum et desolationum et per experientiam discretionis diversorum spirituum«.

quod, ego facere debeo circa rem propositam, — »Prosić Pan Boga, ażeby raczył poruszyć wolę moją i podać mi do serca to, co mam czynić w tej sprawie«. Tu najwyraźniej jest mowa o bezpośrednim działaniu Boga przez dary Ducha Św., które, jak zaznaczyliśmy, stanowią istotę życia mistycznego i pod wpływem którego człowiek jest bardziej biernym jak czynnym, staje się jakby narzędziem Ducha Św.

A chociaż w tym miejscu jest także mowa o własnej naszej pracy przez rozumowanie, to jednak główną wagę przywiązuje tu św. Ignacy do działania Bożego, względem którego nasze własne rozumowanie jest tylko przygotowaniem. Zauważmy przy tym, że poleca tu Święty prosić o to bezpośrednio działanie Boże w drodze zupełnie zwykłej i normalnej.¹⁸⁾

IV. Trzy sposoby modlenia się.

W IV tygodniu *Ćwiczeń* po kontemplacji o miłości umieszcza św. Ignacy traktat o 3 sposobach modlenia się. Mówiąc w nim o drugim sposobie, tak powiada: »Wymówić słowo »Ojcze« i zatrzymać się tak długo w rozważaniu tego słowa, jak długo się znajduje rozmaite znaczenia i porównania, s m a k i pociechę w rzeczach do tego słowa się odnoszących«. — A nieco dalej: »Kto rozważa modlitwę Pańską, gdy znajduje w jednym albo w dwóch słowach materię do myślenia obfitą, s m a k i pociechę, niech się nie stara iść dalej, choćby mu cała godzina na tym co znalazł upłynąć miała«. — Znow mowa tu o s m a k u duchownym, który, jak powiedzieliśmy wyżej, jest właściwym skutkiem daru Mądrości i do porządku mi-

¹⁸⁾ Mówiąc o bezpośrednim działaniu Boga przez dary Ducha Św. (działaniu, które wszyscy teologowie przyjmują) nie dotykamy wcale spornej kwestii skąd pochodzi skuteczność tego działania i jak ono godzi się z wolną wolą ludzką.

stycznego odniesionym być musi. Przy tym taką wagę przywiązuje św. Ignacy do tej łaski mistycznej, że poczytuje ją za cel i owoc modlitwy tak, iż jeżeli się ją osiągnie, nie należy iść dalej i czego innego szukać w modlitwie, choćby cały czas na modlitwę wyznaczony na tym jedynie upłynął.

V. Reguły o rozeznaniu duchów.

Na końcu *Ćwiczeń duchownych* podaje św. Ignacy niektóre reguły, czyli zasady dla rozeznania rozmaitych poruszeń, które w duszy powstają. Te reguły stanowią prawdziwy traktat o łaskach mistycznych, jakkolwiek tej nazwy św. Ignacy nie używa. Zasługują na naszą szczególniejszą uwagę reguła 3-a pierwszego tygodnia i reguła 2-a drugiego tygodnia.

Reguła 3-a pierwszego tygodnia tak głosi: »Nazywam to pociechą, kiedy dusza podniecona jest wewnętrznym poruszeniem, przez które zaczyna się rozpalać w miłości swego Stwórcy i Pana; i stąd też kiedy nie może miłować żadnej rzeczy stworzonej dla niej samej, ale tylko w jej Stwórcy«. ¹⁹⁾ Te poruszenia wewnętrzne, o których mówi tu św. Ignacy, które pobudzają duszę do miłości doskonałej, a pobudzają tak skutecznie, że dusza »nie może miłować żadnej rzeczy stworzonej dla niej samej, ale tylko w jej Stwórcy«, nie mogą być czym innym, jak bezpośrednim działaniem Ducha Św., są to akty cnót teologicznych

¹⁹⁾ »Voco consolationem, quando in anima excitatur motio aliqua interior, qua inflammari incipit anima in amore sui Creatoris ac Domini, et consequenter, quando anima nullam rem creatam super faciem terrae amare potest in seipsa, sed solummodo in Creatore omnium illarum«.

pod wpływem darów Ducha Św., zwłaszcza daru Mądrości, i należą niewątpliwie do najcenniejszych łask mistycznych.

Ale nigdzie tak wyraźnie i dokładnie nie mówi św. Ignacy o łaskach mistycznych jak w regule 2-ego drugiego tygodnia. Oto jego słowa: »Sam tylko Pan Bóg może dać pociechę duszy bez żadnego poprzedniego powodu: bo właściwym jest samemu Stwórcy wchodzić w duszę i wychodzić, poruszać ją i pociągać ją całą do miłości swojej. Mówię: bez powodu, to znaczy, bez żadnego poprzedzającego uczucia albo poznania jakiegoś przedmiotu, który by mógł wywołać w duszy taką pociechę przez naturalne działanie jej rozumu i woli«. — Jest to klasyczny i wspaniały opis łask mistycznych, czyli bezpośredniego działania Bożego w duszy, pod wpływem którego dusza jest bardziej bierną jak czynną, — *patiēdo divina* (III Sent. dist. 35, q. 2, a 1). — Jest to działanie Boże jawnie nadprzyrodzone, gdyż, jak zaznacza św. Ignacy, jest ono »bez przedmiotu, który by mógł wywołać w duszy taką pociechę przez własne działanie rozumu i woli. Są to akty wlane, przewyższające ludzki sposób działania, *supra humanum modum* (S. Th., III Sent. dist. 34, q. 1, a. 1 et 2), — akty płynące z darów Ducha Św. i stanowiące istotę życia mistycznego.

Rzecz godną uwagi jest, że w tym właśnie miejscu w pierwotnym rękopisie *Ćwiczeń duchownych* znajduje się następujący cytat, prawdopodobnie ręką samego św. Ignacego uczyniony: B. Thomas, I-II, q. 9, a. 6 et q. 10, a. 4, — miejsce, gdzie Doktor Anielski mówi właśnie o działaniu Boga w duszy, rozróżnia stopnie, albo rodzaje tego działania i czyni wzmiankę o szczególniejszym działaniu nadprzyrodzonym, które głównie darom Ducha Św. przypisać należy.

Zauważmy nadto (i to jest rzeczą wielkiej doniosłości w kwestii, która nas zajmuje), że te poruszenia i działania Boże, należące do porządku mistycznego nie są poczytywane przez św. Ignacego za coś nadzwyczajnego w ćwiczeniach duchownych, lecz przeciwnie, jako coś całkiem normalnego i zwykłego, tak iż brak tych poruszeń w czasie ćwiczeń duchownych uważa on za objaw nienormalny i każe szukać tego przyczyny w jakimś zaniedbaniu lub opuszczeniu ze strony odprawiającego, tak bowiem powiada w uwadze 6-ej: »Gdy ten, co przewodniczy spostrzeże, że ćwiczący się żądnych nie doznaje duchownych poruszeń, czyli pociech i strapień, ani nie podlega działaniom różnych duchów, wówczas powinien go się bardzo wypytywać o rozmyślania: czy je odprawia w oznaczonych czasach i w jaki sposób, tudzież o »Dodatkach«, czy je starannie zachowuje«. Jasno stąd widać, że według św. Ignacego te poruszenia i łaski mistyczne normalnie i zwykle mają miejsce w ćwiczeniach duchownych, jeżeli ktoś gorliwie i wiernie przykłada się do nich i w ten sposób czyni ze swej strony wszystko co może, aby przygotować duszę do działania Bożego.

Na zakończenie można przytoczyć słowa O. Brou: »Św. Ignacy, aczkolwiek jest duszą wybitnie kontemplacyjną, nie uważał za stosowne w *Ćwiczeniach* mówić *ex professo* o modlitwie ściśle mistycznej, o kontemplacji wlanej. Ale to nie znaczy, by w jego książce nie było nic, co by się odnosiło do tego rodzaju modlitwy. Przeciwnie, on wszystko czynił, by duszę przygotować na łaski niezwykle, jakiegoby one nie były rodzaju. W *Ćwiczeniach* robi wszystko, aby nas oderwać, wypróżnić z siebie samych, usunąć przeszkody dla działania Bożego, postawić nas i utrzymać w kontakcie z Bogiem za pośrednictwem Chrystusa. Kiedy nas tak uwolnił od nas samych i od stworzeń, zabezpieczył od błędów, złudzeń, podstępów szatana, słowem — wprowadził

na właściwą drogę — milknie. Nie ma nic więcej do powiedzenia. Teraz rzeczą Ducha Św. mówić²⁰⁾

Jeszcze lepiej i trafniej wyraża się O. Peeters S. I.: »Co sądzi autor *Ćwiczeń* o powszechnym wezwaniu do stanu mistycznego? Nie podobna przypuścić, żeby dar modlitwy uważał za anormalny jakby wyjątek. Łaski górnego porządku, bezpośrednia interwencja Boga nie jawią się tylko przygodnie, jako mało prawdopodobne wyjątki; przeciwnie, można powiedzieć, że się ich spodziewa. Bardzo częste użycie wyrażenń o bardzo szerokim zakresie, obejmującym zarazem i łaski zwykłe i te, które się nadzwyczajnymi nazywa, nie jest rzeczą człowieka, który między stanem mistycznym a tym, jaki się ogólnie spotyka, stawia barierę nie do przebycia. Czy św. Ignacy sądził, że te łaski transcendentne, że ta bierna modlitwa, acz w stopniu bliżej nieokreślonym, stoją otworem dla wszystkich, jako rozwinięcie życia duchownego?... W całej książeczce *Ćwiczeń duch.* budzi on w swoich wielkodusznych uczniach, z wielkim naciskiem, który świadczy o głębokim przekonaniu, bezbrzeżną nadzieję Bożych nawiedzeń, możliwości zjednoczenia z Bogiem, zażywania słodczy Bó-

²⁰⁾ Brou, o. c., str. 57, 59, 68, 69. Zauważmy mimochodem, że jakkolwiek bardzo cenną zdaje się nam być praca O. Brou, to jednak sądzimy, że autor nie docenia charakteru mistycznego *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego. Dlatego zbyt nieśmiałe i słabe zdają się nam takie wyrażenia autora, jak następujące: »Saint Ignace... n'a pas cru devoir, dans les Exercices, parler ex professo des oraisons proprement mystiques, de la contemplation infuse«... (reguły o rozeznaniu duchów!), albo: »En somme Saint Ignace ne nous dit nulle part qu'à son avis la contemplation infuse soit nécessaire pour arriver... à la sainteté que Dieu, dans sa providence, nous réserve, si nous sommes fidèles« (p. 68). — Tak, zaiste św. Ignacy nie twierdzi tego słowami, ale suponuje to wyraźnie, skoro całe jego *Ćwiczenia duchowne* do tego zmierzają, aby przygotować duszę do działania Ducha Św., jak staraliśmy się wykazać i jak sam Święty zaznacza w uwadze 1-ej, i to działanie Ducha Św. należy do dziedziny mistycznej.

stwa, wejścia w bezpośrednio obcowanie z Bogiem, pragnienia zażyłego z Bogiem stosunku. Owszem jeszcze więcej! Daru modlitwy nie uważa on tylko za pożądany, ale za warunkowo konieczny do wybitnej świętości, zwłaszcza u ludzi oddających się apostołskiej pracy«. ²¹⁾

Oto jest wniosek, który, jak się zdaje, logicznie płynie ze wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli i rozważali: Św. Ignacy w *Ćwiczeniach duchownych* nie tylko nie wyklucza życia mistycznego i nie abstrahuje od niego, ale wyraźnie je zakłada i to nie jako zjawisko nadzwyczajne, ale jako cel, do którego *Ćwiczenia duchowne* usposabiają i przygotowują. Stąd wolno wyciągnąć wniosek, że św. Ignacy, zgodnie z tradycyjną nauką wielkich mistrzów życia duchownego i Doktorów Kościoła, uznaje charakter normalny życia mistycznego i powszechność powołania do niego.

Ale jak daleko sięga ta powszechność wedle św. Ignacego? Czy ogranicza się ona tylko do niższych stopni zjednoczenia mistycznego, czy też rozciąga się aż do najwyższego jego stopnia, który zowie się zjednoczeniem przeistaczającym, albo małżeństwem duchowym? Jest to zagadnienie, które, jak się zdaje, na podstawie książeczki *Ćwiczeń duchownych* trudno rozstrzygnąć.

²¹⁾ L. Peeters S. I.: *Vers l'union divine par les Exercices de saint Ignace*, ch. VIII.

Rekolekcje dla zakonnic.

Garść uwag praktycznych.

W ogólnej sumie rekolekcyj zamkniętych, jakie się po świecie odbywają, u nas w Polsce, a bodaj i w innych także krajach duży odsetek — prawdopodobnie większość — przypada na rekolekcje dla zakonnic. Powszechnie uważa się je za łatwiejsze, za mniej wymagające specjalnych danych od kierującego nimi kapłana. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Bo jeżeli z powodu tych rekolekcyj mniej się słyszy krytyk, rzadko one dochodzą do uszu zainteresowanych kapłanów, to dlatego, że zakonnice na ogół przyzwyczajone są do znoszenia w cichości wielu niedomagań i że krytycznych uwag swoich nie komunikują łatwo kapłanom w obawie, by nimi ich do siebie nie zrazić. Nie znaczy to wszakże, by tych krytycznych uwag im brakło, by rekolekcje zawsze dawały im to czego pragną, a choćby tylko to, czego im prawdziwie potrzeba — odświeżenie i pogłębienie zakonnego ducha.

Żeby rekolekcje w duszach związanych z Bogiem przez śluby zakonne przyniosły większy owoc, muszą być umiejętnie i z wielkim staraniem przez kierownika prowadzone. Najpierw on sam musi posiadać pewne przymioty uzdalniające go do prowadzenia z pożytkiem tego dzieła; musi też wszystkie szczegóły rekolekcyj, zarówno treść rozważań, jak i rozkład ich i formę i wszystkie inne praktyki pobożne odpowiednio do potrzeb i warunków danej grupy dostosować.

Dla ułatwienia orientacji w tej tak bardzo delikatnej dziedzinie naszej rekolekcyjnej pracy, podajemy tu szereg uwag, dotyczących tego zagadnienia, zebranych na różnej drodze nie tylko przez nas samych, ale i przez innych, którzy o tej rzeczy mówili i pisali, przede wszystkim przez O. Drüdinga S. I., który uwagami, zebranymi drogą ankiety wśród zakonnic, podzielił się z grupą rekolekcjonistów na zjeździe w Karlsbadzie w r. 1936 i opublikował je w tymże samym roku w 2 zeszytce kwartalnika *Paulus*.

I. Pierwsza rzecz, na którą tu trzeba zwrócić uwagę, to sam rekolekcjonista — jakim być powinien, jakie powinien posiadać przymioty?

1) Przede wszystkim powinien życie zakonne znać i to nie tylko teoretycznie takie, jakim być powinno, ale i praktycznie takie, jakim jest. Temu warunkowi z natury rzeczy czynią zadość zakonnicy. U kapłanów świeckich, zwłaszcza młodszych, może tego brakować. Poznanie tej strony życia zakonnego kapłanowi świeckiemu może dać słuchanie spowiedzi zakonnic. W pewnych warunkach może on je zdobyć drogą obserwacji, kiedy mianowicie w środowisku zakonnym jako kapelan, czy w innym charakterze przebywa.

2) Obok teoretycznej i praktycznej znajomości życia zakonnego, rekolekcjonista dla zakonnic musi mieć prawdziwy i głęboki tego życia zakonnego szacunek, jego pełne wewnętrzne zrozumienie. Komu tego brak — czy to będzie kapłan świecki, czy zakonny, bo niestety i wśród zakonników czasem tacy się trafiają — taki od pracy około dusz zakonnych, a zwłaszcza od rekolekcji z daleka powinien się trzymać, więcej bowiem swoimi słowami przyniesie tym duszom szkody aniżeli pożytku.

Ten szczery wewnętrzny szacunek życia zakonnego nie jest wyłączną własnością zakonników, mają go nieraz i nierzadko i ci, którzy zakonnikami nie są i nimi być nie chcą, bo na inne drogi Bóg ich wprowadził. Co więcej, moż-

na powiedzieć, że jest on właściwy każdej w pełni chrześcijańskiej duszy; bo choć nie każdy chrześcijanin, choćby najlepszy, ma obowiązek praktykowania rad ewangelicznych, to jednak każdy musi mieć w sobie ich ducha. Tak wyraźnie naucza św. Tomasz (2a, 2ae, 124, 3, 1).

3) Prowadzący rekolekcje dla zakonnic musi mieć nie tylko znajomość i szacunek życia zakonnego w ogóle, ale znajomość i szacunek tego rodzaju zakonnego życia, jakie prowadzą te dusze zakonne, których rekolekcjami kieruje. Winien się z danym Instytutem, z jego Konstytucjami dobrze zapoznać i wczuć się w ich ducha. W naukach swoich, w rozważaniach do Konstytucyj i reguł danego Zgromadzenia winien nawiązywać, do ich jak najdokładniejszego zachowania zachęcać. Musi więc mieć i umysł i serce szerokie, nie zacieśnione do jednego tylko rodzaju życia; musi być przejęty szczerym i głębokim szacunkiem dla tych najrozmaitszych form, jakie życie zakonne pod wpływem Ducha Św. przybiera. Nie byłby zatem zdolny do prowadzenia rekolekcji po różnych zgromadzeniach zakonnych, gdyby ulegając nadmiernie duchowi czasu, nie doceniał np. zakonów kontemplacyjnych, uważał je za jakiś przeżytek średniowiecza, jakiś anachronizm; bądź znowu dla tych czy innych racyj nie uznawał, a przynajmniej nie cenił wysoko zakonnic, jak tylko w habitach; który by swoim własnym duchem chciał wszystkich przepoić bez względu na to, czy zgadza się z duchem danego zgromadzenia, czy nie, na swoją modłę urobić, obce duchowi danego Instytutu pierwiastki wprowadzić. Taki rekolekcjonista, gdyby się znalazł, byłby raczej szkodnikiem. Rekolekcjonista musi mieć ducha, podobnego do ducha św. Pawła, który mówi o sobie w liście do Koryntian: *Stałem się Żydom jako Żyd... tym co są pod Zakonem, jakbym był pod Zakonem... tym, co są bez Zakonu jakbym był bez Zakonu... Stałem się słabym słaby... Wszystkim stałem się wszystkim, aby wszystkich zbawić* (I Kor. 9, 20—21).

4) Bardzo jest pożądanym, by rekolekcjonista dla zakonnic był człowiekiem nieco starszym, a to z dwóch powodów. Przede wszystkim, że jako człowiek bardziej doświadczony będzie budził większe zaufanie, co przy prowadzeniu rekolekcyj jest niesłychanie doniosłe. Po wtóre, że nie będzie tak absorbował uwagi odprawiających rekolekcje swoją osobą, jak to z natury rzeczy, całkiem niezależnie od swojego zewnętrznego zachowania czyni człowiek młody, co bynajmniej nie sprzyja skupieniu ducha przy przedmiocie rozważania.

5) Bardzo wskazanym jest przy rekolekcjach dla zakonnic zmiana rekolekcjonisty z roku na rok. To chroni odprawiające rekolekcje od znudzenia, które łatwo ogarnia dusze, gdy się raz po raz tego samego rekolekcjonisty słucha. Każdy z rekolekcjonistów powinien z tego powodu od kierowania rekolekcjami w tym samym domu zakonnym się wymawiać. Nie przyjmować po zakończeniu rekolekcyj zaproszenia na rok następny. Przełożone z grzeczności to nieraz mówią, żeby księdza nie urazić; nie śmiać do innego się zwrócić, choć to w wielu wypadkach jest okupione prawdziwą szkodą zakonnic odprawiających rekolekcje stale, a przynajmniej często pod tym samym kierunkiem. Rekolekcjonista, który dobrze rekolekcje prowadzi, w rekolekcje całego siebie wkłada. To im nadaje specyficzny charakter. Ma pewne swoje idee, swoje wyrażenia, porównania, przykłady. Przy dawaniu rekolekcyj z łatwością mimo woli na te same tory schodzi, do tego samego powraca, co słuchaczki już z lat poprzednich znają i co je bardzo nuży. Trzeba pamiętać, że zakonnice, zwłaszcza klauzurowe, mają na ogół bardzo dobrą pamięć.

II. P o d z i a ł c z a s u. Odpowiednie rozłożenie czasu — rozmyślań, ćwiczeń pobożnych, wolnych godzin, wypoczynku — znacznie ułatwia osiągnięcie celu rekolekcyj, jakim jest prawdziwe wzmocnienie ducha.

Wielu z rekolekcjonistów, zwłaszcza starszych, ma pewien ustalony pod tym względem program, który wprost narzuca odprawiającym rekolekcje pod swoim kierunkiem.

O ile taka praktyka w stosunku do osób świeckich, odprawiających rekolekcje poza własnym domem, w całkowitym oderwaniu od zwykłych zajęć, może być dobra, o tyle w stosunku do osób zakonnych, odbywających święte ćwiczenia w domu własnym, wydaje się mniej wskazana. Łatwo bowiem może wprowadzić zamęt w ustalony zwyczajami domowymi porządek i, dogadzając samemu rekolekcjoniście, zakonnice może narażać na różnego rodzaju niedogodności.

Z tego powodu w rekolekcjach dla zakonnic bardzo wskazaną jest rzeczą, by rekolekcjonista gotów był przyjąć podany przez przełożoną porządek; owszem, by sam o wyznaczenie porządku ją prosił, zastrzegając sobie prawo wprowadzenia pewnych zmian, które by uważał za stosowne.

Co do ilości rozmyślań i konferencji a także czytania duchownego, wypadaloby także dostosować się do przyjętej w danym zgromadzeniu praktyki, bo kierownik rekolekcyj nie powinien narzucać odprawiającym tego, co oni niechętnie znoszą. Wytwarza to bowiem w duszach niesprzyjający duchownemu odrodzeniu nastrój.

Także długość swoich przemówień powinien dostosować do mniejszego lub większego stopnia dojrzałości czy samodzielności myślowej rekolektantek.

Wobec sióstr konwerek, zajętych ręcznymi pracami, trzeba rzeczy bardziej rozwijać, co zazwyczaj wymaga więcej czasu. Siostrom chórowym, przyzwyczajonym do umysłowego wysiłku, należy przedmiot rozmyślenia w treściwej formie podawać, dając im możliwość osobistego rozwinięcia jego i pogłębienia i zostawiając w tym celu trochę więcej czasu na indywidualne rozmyślenie, którego w rekolekcjach dla zakonnic nigdy nie powinno braknąć. Ogólnie można powiedzieć, że przemówienia mogą się wa-

hać między półgodziną a trzema kwadransami. Nie dobrze jest, jeżeli rekolekcjonista mówi przez całą godzinę, a może i dłużej, co czasem się zdarza, chyba że wyraźnie o to go proszą, ale wtedy właściwie charakter rekolekcji jako ćwiczeń duchownych się zatracą.

III. **Przedmiot nauk i rozważań.** Odpowiedni dobór i ujęcie przedmiotu rozważań — to rzecz w każdym rekolekcjach bezsprzecznie najważniejsza. Musi on odpowiadać potrzebom odprawiających te święte ćwiczenia, stopniowi duchowego ich rozwoju, i rodzajowi życia, które prowadzą. — Przy zachowaniu przeto zasadniczego rekolekcyjnego zrębu treść rozważań musi ulegać rozmaitym zmianom.

O ile chodzi o nowicjuszek zakonne, dla których pożądaną byłoby rekolekcje oddzielne, konieczną jest rzeczą uwzględnić w szerokiej mierze drogę oczyszczającą, objętą pierwszym tygodniem *Ćwiczeń duchownych* św. Ignacego. Jest to niezbędne przygotowanie do dalszej owocnej pracy nad sobą.

Gdy ma się do czynienia z zakonnicami, które tę drogę oczyszczenia zasadniczo już przeszły, byłoby rzeczą niewłaściwą dłużej je trzymać w pokutnych nastrojach przy rozważaniu rzeczy ostatecznych. Wpatrywanie się w Chrystusa, albo w Jego odbicie w świętych — roztrząsanie w świetle tego wcielonego ideału doskonałości obowiązków stanu zakonnego w ogóle, a w szczególności danego zgromadzenia — to rzecz najistotniejsza, główna w rekolekcjach zakonnych. Zatem posłuszeństwo Chrystusa, Jego ubóstwo, pokora, najdoskonalsze poddanie się woli Ojca, dźwiganie krzyża w najrozmaitszej postaci, obumarcie siebie, przejawy ofiarnej miłości ludzi, żarliwość o chwałę Boga itd. — to tematy, które w tej czy innej formie powinny koniecznie znaleźć miejsce w rekolekcjach dla dusz oddanych Bogu.

Co się tyczy samej formy przemówień rekolekcjonistów, to poza konferencjami, których ujęcie może być lekkie,

mniej lub więcej oratorskie, przemówienia te winny być utrzymane w tonie punktów do rozmyślenia o jasno i dokładnie przeprowadzonym podziale, których treść zamkniętą w kilku krótkich zdaniach dobrze jest przy końcu powtórzyć na modłę rekapitulacji. Bardzo to ułatwia odprawiającym indywidualne rozmyślanie. Inaczej bowiem łatwo może w głowie powstać chaos, w którym myśl się gubi i rozprasza.

IV. Osobisty kontakt rekolekcjonisty z odprawiającymi ćwiczenia duchowne zakonnicami. Że w rekolekcjach może on być dużą pomocą — to jasne. Odpowiada to najzupełniej duchowi klasycznej ignacjańskiej metody. Ale czy jest konieczne? Czy do rozmowy prywatnej ze sobą o sprawach duszy wypada rekolekcjoniście zakonnice zachęcać?

Na tak postawione pytania należy dać odpowiedź raczej przeczącą. Bo aczkolwiek tu i ówdzie może zachodzić wypadek, że zakonnica będzie odczuwała prawdziwą potrzebę zasięgnięcia rady specjalnej, czy też otrzymania jakiejś szczególnej wskazówki poza stałym kierownictwem duchownym, jakiego jej zakon dostarcza, a sposobność do tego dają jej rekolekcje i przebywający przygodnie w domu przez dni kilka rekolekcjonista, to jednak temu zazwyczaj może zadość uczynić spowiedź szeroko pojęta. Poza spowiedzią chyba tylko wyjątkowo, na wyraźne życzenie jakiejś duszy, należałoby na rozmowę prywatną się godzić.

Co się tyczy spowiedzi, to ta w czasie rekolekcji powinna być szczególnie uprzywilejowana. Powinno się każdej zakonnicy dać możność w tym czasie znalezienia w spowiedzi, o ile zechce i potrzebuje, i światła i pociechy i uspokojenia duszy. I dlatego na spowiedź należy wyznaczyć tyle czasu, żeby każda z zakonnicy mogła z całą swobodą, bez pośpiechu duszę swoją odkryć, obawy i wątpliwości, jeżeli jakieś ją dręczą, przedstawić, rady na przyszłość zasięgnąć. W tym celu byłoby rzeczą bardzo

wskazaną, choć wymaga to ze strony rekolekcjonisty ofiary i poświęcenia, prócz czasu wyznaczonego dla wszystkich na spowiedź, każdego dnia przez jakąś godzinkę siedzieć w konfesjonale, by te, co zechcą, miały możliwość odprawienia spowiedzi, albo też oświadczyć z góry, że na spowiedź dla wszystkich wyznaczony jest taki i taki czas; kto by jednak poza tym jeszcze, czy wcześniej, czy później chciał się spowiadać, niech o tym zawiadomi rekolekcjonistę.

Co do samej spowiedzi rekolekcjonista nie powinien w żaden sposób okazywać, że chce aby wszystkie zakonnice u niego spowiedź odbyły. Przeciwnie, powinien się starać, by miały możliwość wyboru spowiednika, a zatem, by w czasie na spowiedź oficjalnie wyznaczonym, prócz niego było jeszcze w miarę możliwości i potrzeby dwóch, trzech czy więcej kapłanów i w jakiś zręczny, delikatny sposób obojętność swoją pod tym względem zaznaczyć.

Uwagi te oczywiście nie wyczerpują wszystkiego, co dotyczy rekolekcji dla zakonnic, mogą jednak służyć za ogólną dyrektywę, którą osobiste doświadczenie rekolekcjonisty, czy też rozmowa z innymi dopełni.

* * *

Posłuszeństwo a przełożёнstwo.

Dać rozkaz i siłę z rozkazem.

(Stefan Garczyński)

I.

DONIOSŁOŚĆ ZAGADNIENIA.

Każdy, kto dawał rekolekcje w zgromadzeniach zakonnych, musiał się natknąć na poważny szkopał, gdy mu przyszło mówić o ślubie i cnotcie posłuszeństwa. Oto, przemawiając do całego zgromadzenia, nie mógł powiedzieć wszystkiego i zmuszony był zawsze pomijać milczeniem bardzo ważną stronę zagadnienia, a mianowicie trudności na jakie posłuszeństwo natrafia, gdy przełożeni nie umieją swej władzy sprawować.

Wiemy dobrze ile posłuszeństwo kosztuje biedną naturę ludzką zarażoną pychą żywota, nawet wtedy, gdy przełożёнstwo jest święcie sprawowane. Cóż dopiero, gdy przełożeni nie dorastają do swych zadań i utrudniają podwładnym spełnianie tego tak podstawowego obowiązku życia zakonnego! Oni to wtedy ponoszą odpowiedzialność i to, nieraz w wielkiej mierze za niedomagania posłuszeństwa, za niewytworzenie się w powierzony im gromadce ducha tej cnoty, nawet za powstanie w niej może przeciwnych nastrojów, lekceważenia, pogardy lub nawet buntu wobec tego świętego zobowiązania zaciągniętego względem Boga.

U nas w Polsce jest to sprawa ogromnej doniosłości, gdyż problem karności i posłuszeństwa jest centralnym i najboleśniejszym punktem pedagogiki polskiej, i utarło

się przekonanie, że z natury jesteśmy niekarni. Tak bynajmniej nie jest! Doskonale to rozumiał generał Władysław Zamoyski, gdy twierdził: Nieprawdą jest, że Polacy są z natury nieposłuszni, przeciwnie, są oni zdolni do doskonałego posłuszeństwa, tylko w Polsce nikt nie umie rozkazywać.

I w życiu zakonnym odczuwamy to na każdym kroku, to też nie od rzeczy będzie przyjrzeć się zagadnieniu posłuszeństwa nie z dołu, ale z góry, od strony przełożonych i zapytać się, jak powinni oni sprawować władzę, aby nie tylko nie utrudniać podwładnym posłuszeństwa, ale aby je w nich systematycznie wychowywać.

Uwagi niniejsze nieraz będą się mogły przydać rekolekcjonistom, gdy np. będą prowadzić rekolekcje w liczniejszym gronie zakonnym, w którym znajdzie się pewna ilość przełożonych. Bardzo pożytecznym będzie wtedy wyodrębnić ich i powiedzieć im osobną konferencję — jedną albo więcej — o posłuszeństwie i przełożeniu.

Temat zresztą bynajmniej nie jest nowy i nieraz był już poruszany przez pisarzy ascetycznych. Ostatnio śp. O. Łukasz, karmelita bosy, poświęcił mu cały rozdział XI swej tak cennej »Świętości zakonnej«, a tak doświadczony kierownik życia duchownego, jakim był O. de Grandmaison ma też bardzo trafne i głębokie uwagi na ten temat w swym I tomie *Ecrits spirituels* (*Esprit intérieur chez celui qui commande*).

Niniejsze kartki będą próbą ujęcia zagadnienia w bardziej systematyczną całość i rozważenia go jednocześnie z jego pozytywnej strony. Nim bowiem przyjrzymy się głównym niedomaganiom przełożenia, które najbardziej utrudniają posłuszeństwo i paczą powołania, postaramy się przedstawić, jak to przełożenie winno być wykonywane, aby mogło wyrabiać w podwładnych nadprzyrodzonego ducha posłuszeństwa.

Całe nasze studium będzie rozwinięciem głębokiej nauki św. Tomasza o roztropności, która jest sztuką rzą-

dzenia i sobą i innymi. Zobaczymy jak cała rzecz da się sprowadzić do kilku bardzo doniosłych zasad i to zarówno w dziedzinie przyrodzonej jak i nadprzyrodzonej.

W pierwszej trzeba będzie mieć zawsze przed oczami samą etymologię łacińskiej nazwy roztropności, *prudentia* czyli *providentia*: roztropność to umiejętność przewidywania. Ale to nie wszystko. To co się przewidziało trzeba umieć wykonać, gdy chwila na to przyjdzie, i o ile przygotowywanie decyzji wymaga zastanowienia umysłu i zbytni pośpiech byłby lekkomyślnością, o tyle wykonanie winno być sprawne, energiczne, bez wahania się i ślamazarności. Już Arystoteles trafnie to wyraził, mówiąc: »Należy szybko wprowadzać w czyn to co się postanowiło, ale same postanowienia należy czynić powoli«. A Krasiński w którymś ze swych pism doskonale piętnuje brak stanowczości w wykonaniu: »Kto się waha, ten do słów jest zrodzony nie do czynów, śmiechem go witać i śmiechem żegnać będą«.

W dziedzinie nadprzyrodzonej bardzo ważnym będzie pamiętać o konieczności głębokiego podporządkowania roztropności cnotom teologicznym, bez czego bardzo łatwo stać się ona może roztropnością ciąłą (Rzym. 8, 7) czyli przebiegłością lub nawet chytrnością. Mając za zadanie właściwe kierowanie wyborem środków do celu, winna ona zawsze mieć przed oczami cel nadprzyrodzony zarówno jednostek jak i grup społecznych i do niego kierować wszystkie swoje wysiłki. Dla przełożństwa zakonnego jest to zasada niesłychanej doniosłości, tylko bowiem cel nadprzyrodzony życia zakonnego daje przełożonemu i prawo i obowiązek wymagać od podwładnych posłuszeństwa nadprzyrodzonego, które by głęboko przeniknęło ich dusze.

Jak w tylu innych dziedzinach i zagadnieniach czynniki nadprzyrodzone nie wykluczają bynajmniej przyrodzonych, ale je oczyszczają, umacniają i podnoszą na wyższy poziom, tak i tu zasady i wymagania przyrodzone sztuki rządzenia winny być całkowicie zachowane i utrwa-

lone, ale jednocześnie winny być przeniknione do głębi działaniem wiary, nadziei i miłości. Wtedy dopiero nabiorą one takiej mocy, jakiej w dziedzinie przyrodzonej nie mają. Wtedy też dopiero sztuka rządzenia stanie się tym, za co ją dawne wieki miały: *ars artium regimen animarum*. Da ona możność przełożonym przeniknąć do głębi powierzonych im dusz i stale wpływać na kształtowanie się w nich cnót chrześcijańskich, w szczególności tego głębokiego nastroju woli, aby we wszystkim poddawać się chętnie rozkazom władzy.

* * *

Pod względem umiejętności rządzenia różnie ludzie są od natury obdarzeni. Jedni, z natury bardziej choleryczni, mają już w swym osobistym usposobieniu pewną wrodzoną umiejętność kierowania sobą i innymi, to co francuzi nazywają *le fluid impératif*. Jest to bardzo cenny dar przyrodzony, ale i on może być źle użyty i spaczony, jeśli nie zostanie podniesiony do wyższego poziomu przez łaskę. Z takich powstają tyrani i dyktatorzy różnego kalibru.

Ale i ci, którzy nie zostali od natury obdarzeni szczególnymi zdolnościami rządzenia, mogą się do niego zaprawić i przynajmniej w mniejszym kółku doskonale władzę sprawować. Na to jednak potrzeba, aby poznali zasady rządzenia, zastanowili się nad nimi i uświadomili sobie w ich świetle swe braki. Gdy zechcą bowiem przełożenstwo w duchu prawdziwie nadprzyrodzonym traktować, Bóg im nie odmówi swej pomocy, aby własnym wysiłkiem, wspomozonym Jego łaską, uzupełnić to, czego im natura nie dała w tym stopniu co innym. Tacy ma się rozumieć nie powinni się wrywać do przełożenstwa, ale, gdy konieczność wysunięcia się naprzód przyjdzie, nie powinni się uchylać. Byłoby to małodusznością z ich strony.

Wszyscy, czy to bardziej czy mniej uzdolnieni do sprawowania przełożenstwa powinni, gdy zostaną doń powo-

łani, przemyśleć podstawowe wymagania Boże z nim związane, i dla nich to poniższe uwagi kreślimy.

* * *

Zadania przełożonego dadzą się do trzech czynności sprowadzić: r z ą d z i ć, r o z k a z y w a ć, k a r c i ć. R z ą d z i ć, znaczy prowadzić całość powierzzonej sobie gromadki do właściwego jej celu, r o z k a z y w a ć to wskazywać poszczególnym jednostkom co powinny lub co wolno im robić, wreszcie k a r c i ć to wskazywać im w czym pobiłdzyły lub zawiniły i dawać im możność naprawienia wyrządzonego zła. Wszystkie te trzy czynności mają swe prawa wynikające z samej natury człowieka i społeczeństwa ludzkiego i poparte jego odwiecznym doświadczeniem. Trzeba im się dokładnie przyjrzeć, od ich bowiem zrozumienia zależy cała sztuka dobrego sprawowania władzy.

Zatrzymamy się po kolei nad każdą z tych czynności, najpierw od ich strony pozytywnej, zastanawiając się jak winny być wykonywane, następnie od negatywnej, przechodząc braki i niedomagania, które się przy każdej z nich najczęściej zdarzają.

II.

RZĄDZENIE.

Pierwszą czynnością przełożonego jest rządzić społecznością jako taką. W tym celu winien on obejmować całość powierzzonej sobie gromadki i nie pozwalać, aby szczegóły mu ją przesłaniały. A ponieważ życie całości określone jest przez ustawy zakonne czyli konstytucje, przeto pierwszym jego obowiązkiem będzie ustawy te i konstytucje doskonale znać i pierwszą troską dbać ponad wszystko, aby były przez podwładnych znane, czczone, szanowane i ściśle zachowywane.

Ma się rozumieć, że ścisłość zachowywania konstytucyj jest rzeczą względną i że nie literą, ale duchem, który je natchnął, myślą zakonodawców w nich zawartą, wypadnie się tu kierować. To też drugim obowiązkiem przełożonych będzie dobrze zdawać sobie sprawę z tego, w jakich warunkach danym jest powierzonej mu gromadce pracować i zależnie od tych warunków życie codzienne zgromadzenia zorganizować. Życie to trzeba będzie o ile możliwości jak najdokładniej zastosować do wymagań konstytucyj, ale w niektórych punktach, oczywiście drugorzędnych, trzeba będzie nieraz te wymagania przystosować do życia i nie kusić się o ich literalne wykonanie tam, gdzieby to mogło samo to życie zabić. Same zresztą konstytucje pozostawiają na wielu podrzędnych punktach, jak np. rozkładu godzin, pewną swobodę zastosowania, licząc się ze zmiennymi warunkami poszczególnych środowisk i pozostawiając roztropności przełożonych troskę o takie zorganizowanie życia zakonnego, które by jak najlepiej odpowiadało celowi danego zgromadzenia.

Dobrze zorganizowane życie zakonne w duchu konstytucyj i z uwzględnieniem konkretnych warunków miejsca, ludzi i czasu, — oto pierwszy warunek do wyrobienia w podwładnych ducha posłuszeństwa i przełożeni powinni o nie dbać ponad wszystko w swych rządach. Tak jak Bóg stworzył świat *in mensura, numero et pondere* «pod miarą, liczbą i wagą» (Mądr. 11, 21), tak i oni powinni z największą gorliwością czuwać nad tym, aby w powierzonym im domu był ten odblask porządku i ładu Bożego: regularność, czystość, punktualność, milczenie, sumienność w spełnianiu obowiązków, a wszystko to przeniknione duchem wiary i nadziei, ogrzane miłością Boga i bliźniego i szczerym przywiązaniem do tego ideału życia zakonnego, któremu swe życie poświęcili.

Taki nastrój w domu zakonnym niepostrzegalnie i nieświadomie pobudzi każdą jednostkę dobrej woli do posłuszeństwa, zaś jednostki, które tej dobrej woli nie mają

i które się tam przypadkiem zabląkały, w krótkim czasie skłoni do usunięcia się. Atmosfera duchowa panująca w takim domu będzie dla każdego pełna impulsów, aby się podporządkować dobru całości, aby wolę swoją oddać do dyspozycji zgromadzenia w osobie tych, którzy nim rządzą.

Dla przełożonego i jego rządów wytworzenie takiej atmosfery jest przeto ogromnej doniosłości. Z jednej strony uczyni ono dusze podwładnych bardziej podatnymi do chętnego przyjmowania rozkazów, z którymi się do nich zwróci lub napomnień i kar, które będzie się widział zmuszonym im udzielić. Z drugiej, w znacznej mierze oszczędzi mu potrzeby wydawania poszczególnych rozkazów lub karcenia podwładnych, gdyż ten ogólny nastrój ładu i porządku sam będzie im wskazywał, co mają robić i strzeżł od zaniedbań i niewierności.

Ma się rozumieć, że najpierw sam przełożony winien poddać się tej atmosferze ładu Bożego i dawać przykład podporządkowywania się dobru całości, nad którym ma czuwać. Da mu to wewnętrzną powagę moralną do rządzenia, rozkazywania i do wymagania posłuszeństwa, przed którą wszyscy chętnie ugną czoła i której nigdy nie zastąpi sama zewnętrzna powaga piastowanego urzędu.

Bardzo ważnym w tym dziele rządzenia całością jest należyty podział pracy. Przełożony nie może sam wszystkiego robić, i ustawy zakonne każdego zgromadzenia wyznaczają mu współpracowników do różnych działów życia regularnego, określając ich obowiązki a także zakres działania. Otóż ład i porządek każdego domu jest w najwyższym stopniu zależny od zgodnej współpracy wszystkich tych czynników, nad czym przełożony winien wciąż czuwać. Nie powinien on zbyt ograniczać samodzielności i inicjatywy poszczególnych urzędników, ale w granicach tego na co konstytucje pozwalają rozwijać ją nawet, bo tylko tą drogą może wychować sobie dobrych współpracowników, jak niemniej i następców, którzy by kiedyś po

nim objęli rządy. Oczywiście, że samodzielności tej da on więcej starszym i doświadczeńszym współpracownikom, którzy już swe uzdolnienia mieli sposobność wykazać. Młodszym, mającym sobie po raz pierwszy powierzony jakiś urząd, da jej mniej, wprowadzając ich w nowe obowiązki, ucząc jak mają je wypełniać i dając coraz więcej samodzielności, w miarę jak składają dowody, że do danego urzędu się nadają.

Zadaniem jego będzie też koordynować pracę swych urzędników i rachując się z jej doniosłością dla życia regularnego całego domu podporządkowując ją dobru całości.

Ten ład i porządek, który powinien panować w każdym domu zakonnym i który dla wyrobienia w całym zgromadzeniu prawdziwego ducha posłuszeństwa jest nieocenionej doniosłości, nie jest jednak czymś stałym, niezmiennym, jakbyśmy powiedzieli statycznym. Bynajmniej, jest on przejawem życia ludzkiego, a więc czymś zmiennym, dynamicznym, podlegającym ciągłemu rozwojowi. I oto zadaniem przełożonego będzie czuwać, aby ten rozwój, te zmiany szły wciąż po tej samej linii, wskazanej przez cel zgromadzenia i aby w niczym nie naruszały ładu i porządku w wykonaniu istotnych jego zadań. Roztropność jego nie pozwoli mu zbyt łatwo zmian wprowadzać przy lada okazji, bo to uniemożliwia to głębsze oddziaływanie ustalonego ładu na charaktery i wytwarzanie w nich stałych usposobień do regularności. Ale ta sama roztropność sprawi, że nie cofnie się przed wprowadzeniem zmian tam, gdzie widocznym będzie, że dla dobra życia regularnego są one konieczne.

Wytworzenie tej atmosfery ładu i porządku i następnie utrzymywanie jej i ustalanie coraz bardziej, nawet wtedy, kiedy wypadnie coś zmienić i ten lub inny składnik życia regularnego inaczej dostosować do potrzeb domu, to pierwsze i najważniejsze zadanie przełożonego. Na to zaś aby zmiany nie wywoływały wstrząsów, winny

one być, o ile to możliwe naprzód przewidziane, przygotowane i dobrze obmyślane; wtedy nie spowodują zamieszania i tylko się przyczynią do utrwalenia regularnego biegu życia. Jak we wszystkim, co się odnosi do rządzenia czy to sobą czy innymi, niezmiernie ważnym będzie przewidywać naprzód, co wypadnie zmienić i to co ma być zmienione przeprowadzać zawczasu, stopniowo, nie odkładając do ostatniej chwili, kiedy nieraz może być za późno.

Ważnym zadaniem przełożonego będzie też zaprawiać do tej umiejętności przewidywania podwładnych. Każdy mający jakiś urząd, powinien naprzód wiedzieć kiedy, ile i czego będzie mu potrzeba i nie wtedy dopiero o tym myśleć, jak mu już wszystkiego zabraknie. Winien on wiedzieć, w jakiej porze roku to lub owo się nabywa, przygotowuje lub przeprowadza i bardzo czuwać nad tym, aby każda rzecz była w swoim czasie zrobiona i to nie w ostatnim momencie, ale dobrze zawczasu. W Ameryce nieraz można widzieć nad biurkami w urzędach napis »Do it now«, »Zrób to zaraz«, a i u nas należałoby systematycznie zabrać się do wyplenienia tej strasznej skłonności do jutrkowania, odkładania wszystkiego na później i potem robienia w ostatniej chwili łap cap, byle jak i aby zbyć.

Doskonale tę naszą nieudolność dojrzał i opisał Fredro w swej bajce »Trzebaby«. Powinnyby się jej wszystkie dzieci polskie uczyć w szkołach na pamięć.

W dobrze zorganizowanym domu zakonnym winna panować ta zasada, że rzecz raz postanowiona jest zaraz wykonywana i że muszą zachodzić specjalne racje, aby jej wykonanie odłożyć. Tam, gdzie może brakować sił lub czasu do wykonania od razu wszystkiego, rzeczą przełożonego będzie wskazać w jakim porządku poszczególne sprawy mają być załatwiane. Rzeczy zepsute, złamane, stłuczone, poplamione winny być natychmiast doprowadzone do porządku, i zawsze powinien być w domu zapas tego wszystkiego co potrzeba, aby tego rodzaju reparacje za-

raz dokonywać. Dom zakonny, który z pietyzmem konserwuje przez lata całe te same zbite szyby, połamane meble, poplamione ściany, smutne sobie wystawia świadectwo. Można być pewnym, że i w życiu duchownym wiele tam jest połamanego i poplamionego.

W tej atmosferze ładu i porządku wypadnie teraz przełożonemu wypełniać dwie następne czynności swego urzędu, jakimi są, rozkazywać i karcić. Im lepiej będzie spełniana pierwsza czynność, o której dotąd mówiliśmy, tym łatwiej mu będzie wykonać i te dwie inne i tym większych będzie się mógł spodziewać po nich rezultatów u podwładnych, w formie prawdziwego ducha nadprzyrodzonego posłuszeństwa.

III.

ROZKAZYWANIE.

Choćby mała społeczność, którą mamy rządzić, była najlepiej zorganizowana i choćby panował w niej całkowicie ten duch ładu i porządku, który powyżej nakreśliśmy, to jednak przełożonemu nieraz wypadnie zwrócić się do pojedynczych podwładnych z jakimś rozkazem lub zakazem, poleceniem lub upomnieniem. Żadna bowiem komórka społeczna nie da się ująć w tak ścisłe karby, aby funkcjonowała jak automat za naciśnięciem guzika. Dalekim byłoby to zresztą od ideału społeczności ludzkiej, złożonej z jednostek rozumnych i wolnych, mających swą samodzielną działalnością przyczyniać się do dobra wspólnego. Tą właśnie samoradną działalnością podwładnych ma kierować przełożony za pomocą rozkazów i upomnień, i należy się teraz zastanowić, jak powinien on to wykonywać. Zaczniemy od rozkazów.

Pierwszym wymaganiem, jakie tu postawimy jest, aby rozkazy, które przełożony wydaje, były zawsze zgodne

z prawem bożym, kościelnym, cywilnym i zakonnym. Nie będziemy się tu rozwodzić nad prawem bożym i nawet kościelnym lub państwowym; bo to są rzeczy nadto zrozumiałe, ale zwrócimy szczególną uwagę na konieczność rachowania się bardzo ścisłego w rządach zgromadzeń zakonnych z ich odnośnymi ustawami czyli konstytucjami. Po ogłoszeniu Kodeksu Prawa Kanonicznego Piusa X, wszystkie zgromadzenia obowiązane były na nowo swe konstytucje przejrzeć i do wymagań kodeksu dostosować, a następnie każdemu ze swych członków dać ich egzemplarz, a przynajmniej dokładną znajomość ich wymagań przez czytanie ich corocznie publicznie przy stole i przez wykładanie ich nowicjuszom.

Otóż z tym faktem należy się rachować, że dziś znajomość własnych ustaw zakonnych jest u podwładnych nawet drugiego chóru o wiele większa niż dawniej i że lekceważenie ich z konieczności musi o wiele więcej osłabiać ducha posłuszeństwa zakonnego niż dawniej, gdy je mniej znano. Natomiast mocne oparcie rządów na wymaganiach konstytucji da zawsze przełożonemu wielką powagę w wykonywaniu władzy i wzbudzi w podwładnych ufność w jego rządy. Widzieć będą bowiem, że nie wynikają one z jego subiektywnego widzimisie, ale są natchnione tą myślą bożą, która ożywia zgromadzenie i która ujęta w formę ustaw zakonnych została zatwierdzona przez Kościół.

Ma się rozumieć, że nieraz wypadnie dać rozkaz lub zarządzenie w sprawach, co do których konstytucje nic nie mówią. Żadne bowiem ustawy ludzkie nie są w stanie przewidzieć wszystkich wypadków, które mogą się zdarzyć i wiele szczegółów w rządzeniu pozostawiają uznaniu przełożonych. Ale i w takich razach zarządzenia te winny także rachować się z dobrem ogólnym zgromadzenia i z jego celem, duchem i tradycją; wtedy, choć nie przewidziane przez ustawy, będą miały ich moc i z pełnym zaufaniem będą przyjęte przez podwładnych.

Drugim wymaganiem dobrego rządzenia i rozkazywania jest staranne przemyślenie i przygotowanie zarządzeń. Tu winna mieć przede wszystkim zastosowanie umiejętność przewidywania, od której łacińska nazwa roztropności, *prudentia*, wzięła swą nazwę. Trzeba dobrze przemyśleć to, co ma być zarządzane, jego konieczność, sposób wykonania, trudności i przeszkody, na które może napotkać, i dopiero, gdy to wszystko dojrzeje w umyśle, można wydać rozkaz. Cnoty, które winny nami tu kierować, to rozważa wynajdująca wszystkie możliwe sposoby postępowania i rozsądek kierujący wyborem najlepszego z nich. Cała ta faza naszej działalności praktycznej winna być dokonywana powoli, z zastanowieniem, jak tego już Arystoteles żądał. Robienie czegokolwiek bez namysłu, a tym bardziej wydawanie rozkazów innym bez należytego zastanowienia jest wykroczeniem przeciwko roztropności, które nazywamy lekkomyślnością.

Jasnym jest, że wiele drobnych szczegółów życia codziennego żadnego osobnego zastanowienia nie będzie potrzebowało, wszystko to bowiem już zostało w swoim czasie przemyślane i postanowione. Podobnie mogą się zdarzyć wypadki nagłe, których nie dało się przewidzieć i które nie zostawiają czasu do dłuższego namysłu. A jednak nawet w takich razach chwileczka zastanowienia przed wydaniem rozkazu będzie konieczna. Kto zwykł swe rozkazy w zwykłych warunkach życia z zastanowieniem przygotowywać, ten i w takich wyjątkowych wypadkach, kiedy na dłuższy namysł czasu nie będzie, potrafi z nabytego doświadczenia w mgnieniu oka wysnuć, jak ma postąpić i co zarządzić.

Sumienne zastanowienie się nad rozkazem, który ma być wydany, uchroni przełożonego od konieczności odwoływania go i zmieniania, co zawsze ogromnie osłabia powagę władzy w oczach podwładnych. Prawda, może się zdarzyć, że okoliczności, które były nie do przewidzenia,

zmuszą go czasami do zmiany swych zarządzeń; biada mu jednak, a także i instytucji, którą rządzi, jeśli to ma niesce zbyt często i jeśli dla podwładnych jest widocznym, że nie przewidział tego, co można było i należało przewidzieć, lub że nie wie czego sam chce.

Trzecim wymaganiem sztuki rządzenia i rozkazywania jest dobre wydanie rozkazu, a więc w odpowiedniej chwili, w jasnej i ściślej formie i stanowczym tonie.

Zastanowienie bowiem, choć tak konieczne w sprawowaniu rządów, nie może się przeciągać za długo i narażać podwładnego na czekanie wtedy, kiedy już przyszła chwila działania. Postanowienie powinno być przeto zawczasu przez przełożonego powzięte i tak podane w formie rozkazu, aby i podwładni mieli czas nad nim się zastanowić i poczynić przygotowania konieczne do jego wykonania.

Sam rozkaz winien być sformułowany jasno, wyraźnie, ściśle, bez niedomówień i półsłówek, któreby mogły jego znaczenie zaciemnić. Szczególnie gdy się ma do czynienia z podwładnymi o niższym stopniu wykształcenia ważnym jest, aby nie wydawać rozkazów w skrótach myślowych lub słowach dla nich niezrozumiałych, lecz aby się przystosować do ich sposobu myślenia, pojmowania i mówienia.

Do jakiego stopnia rozkaz powinien być szczegółowy, trudno określić, rozmaite bowiem mogą tu zachodzić okoliczności. Gdy się wprowadza podwładnego do jakiejś czynności zupełnie dla niego nieznaney, zarządzenia i rozkazy, które mu się wydaje, winny być bardzo szczegółowe, mają go bowiem uczyć jak się do rzeczy zabierać. Co innego gdy się ma do czynienia z podwładnym, który swój fach i swoje obowiązki zna już dobrze, — lepiej może nawet od przełożonego, gdy idzie np. o jakieś rzemiosło, — wtedy trzeba postępować zupełnie inaczej. Rozkazy, które mu się wydaje nie powinny być zbyt szczegółowe, ale zawierać tylko istotne żądania przełożonego z pozostawie-

niem większej samodzielności w ich wykonaniu. Posłuszeństwo bowiem nie ma zabijać samodzielności, ale ją wychowywać i rozwijać, zaprawiając jednocześnie do podporządkowywania jej dobru ogółu, nad którym czuwają przełożeni. Za czynność wykonaną na rozkaz przełożonego odpowiedzialny jest zarówno przełożony, dający rozkaz, jak i podwładny, który czynność wykonywa i żadnemu z nich nie wolno całej odpowiedzialności zwać na drugiego.

Ta wspólna odpowiedzialność winna wytworzyć między przełożonym a podwładnym pewną solidarność, opartą na wzajemnym zaufaniu. Bez zaufania życie społeczne jest niemożliwe, to też aby dobrze rządzić, konieczna jest pewna umiejętność poznania się na ludziach na to, aby wiedzieć komu można zaufać, a komu nie, komu więcej, komu mniej, komu w tej dziedzinie, a komu w innej. Skłonność do nieufności i podejrzliwości może być dla przełożonego bardzo wielką przeszkodą w wykonywaniu władzy, paraliżując konieczne porozumienie z podwładnymi i utrudniając ten podział odpowiedzialności tak doniosły w życiu każdej jednostki zbiorowej. Nawet gdy podwładny nie zasługuje całkowicie na zaufanie odnośnie do tego, co ma wykonać, nie należy mu tego pokazywać, ale czuwać nad sposobem, w jaki swe zadanie spełnia i doprowadzić do tego, aby coraz bardziej można mu było zaufać.

Rozkaz jednak nie tylko powinien być jasny, wyraźny i w miarę potrzeby szczegółowy, ale winien on ponadto być wypowiedziany w formie stanowczej, tak, aby dla podwładnego nie było żadnej wątpliwości, że wola przełożonego jest, iżby to lub owo wykonał. Wtedy bowiem jest on przekonany, że przełożony wie czego chce i, gdy sam jest człowiekiem dobrej woli i zaprawionym do posłuszeństwa, chętnie rozkaz wykona.

Tu jest moment decydujący sztuki rządzenia, to dawa-
wanie rozkazu i siły z rozkazem wedle słów

Stefana Garczyńskiego. Nie potrzeba do tego krzyczenia, gniewania się, podnoszenia głosu, wystarczy pewna stanowczość w tonie, który zresztą powinien być swobodny i nawet godny. Podwładny powinien w nim wyczuć, że przełożony na myśl nawet nie dopuszcza, aby mógł być nieposłuchany, a w miłym i pogodnym sposobie wydania rozkazu powinien znaleźć zachętę do równie pogodnego wykonania go.

Na tym właśnie polega to, co francuzi nazywają *le fluid impératif*, fluid rozkazodawczy. Decyduje tu nie czynnik intelektualny tj. forma rozkazu, ale czynnik woli czyli stopień jej napięcia i umiejętność wzbudzania go w podwładnym. Trzeba umieć siłę czy też napięcie swego chcenia przelać do cudzej duszy, a to możliwe jest tylko przez szczere umiłowanie celów, do których ma się podwładnych kierować i których umiłowanie trzeba też umieć w nich wzbudzić.

Są ludzie, którzy jakby z natury urodzeni są do rozkazywania. Gdy się tego nie ma, zawsze można to w sobie w pewnym stopniu wyrobić, opanowując te braki, które mu stoją na przeszkodzie. Trzeba sobie te braki uświadomić, zastanowić się skąd pochodzą, z jakich skłonności wrodzonych lub z jakich wad nabytych i zakorzenionych w charakterze, a następnie ująć je w karby mocnej roztropności nadprzyrodzonej, której bardzo ważnym składnikiem jest ta pewna stanowczość i sprawność w wykonywaniu postanowień powziętych w sumieniu przed Bogiem.

Każdy normalny człowiek ma możność, a co za tym idzie i obowiązek wyrobić w sobie tę umiejętność stanowienia czyli stanowczość. Uzdolni się on w ten sposób do rozkazywania choćby w tej najmniejszej społeczności, jaką jest rodzina. Jakże ważnym jest, aby nawet tam w tej najdrobniejszej komórce życia społecznego dzieci były rozumnie rządzone i miały to przekonanie, że rodzice, których mają słuchać, wiedzą czego chcą.

Z rozkazywaniem łączy się jeszcze udzielanie lub odmawianie pozwoleń, i odnośnie do nich należy jeszcze uczynić parę uwag.

Pozwolenia mogą być dwóch rodzajów: jedne odnoszą się do tego, czego konstytucje nie określiły lecz pozostawiły do uznania przełożonego, drugie są pewnym uchYLENIEM tego, co konstytucje zarządzają i te nazywamy dyspensami. Ma się rozumieć, że przełożony ma o wiele większą swobodę w udzielaniu pozwoleń pierwszego rodzaju niż drugiego. Do udzielania bowiem dyspensy potrzeba zawsze poważnej racji, która by równoważyła to pewne zło, jakim jest odchylenie się od przepisów konstytucyj. A jednak w obu wypadkach przełożony winien kierować się danymi obiektywnymi, a nie swymi subiektywnymi upodobaniami. *Acceptatio personarum*, faworyzowanie, protekcjonizm, nepotyzm oto rozmaite przejawy tego zła, które polega na przewadze momentów subiektywnych nad obiektywnymi tam, gdzie idzie o podział korzyści i ciężarów życia społecznego.

Oczywiście nie może tu być mowy o równości w dokonywaniu tego podziału. Egalitaryzm tak modny w XIX wieku jest wielkim błędem o wyraźnie materialistycznym podłożu. Tylko w dziedzinie materii można mówić o równości, im zaś bardziej wznosimy się w dziedzinę ducha, tym większa nas tam uderza nierówność, dochodząca do szczytu w świecie aniołów, z których każdy gatunkowo różni się od drugiego.

Nie o r ó w n o ś ć przeto idzie w życiu społecznym, ale o r ó w n o m i e r n o ś ć i dwa są kryteria obiektywne, na których winna się ona opierać. Jedno, to potrzeby jednostek, ich siły lub niedomagania, jak to już dobitnie wyraził św. Augustyn w swej regule: *non aequaliter omnibus, nam non aequaliter valetis omnes, sed potius unicuique prout cuique opus fuerit*. Nie równo wszystkim, gdyż nie wszyscy jesteście równych sił, lecz raczej każdemu tyle, ile potrzebuje.

Drugim kryterium to dobro wspólne, które nieraz może wymagać, aby jakaś jednostka oddająca się intensywnej jakiejś pracy otrzymała w tym celu pewne ułatwienia i została z niektórych innych obowiązków zwolniona. To pojęcie dyspensy ze względu na zadania szczególnie ważne dla dobra społecznego, pojawia się w zakonach, w chwili, gdy stają one do pracy zewnętrznej apostolskiej niejako *ex professo*, i św. Dominik szczególnie przywiązywał do niego wagę; on też pierwszy miał je ściślej określić w konstytucjach swego zakonu.

Łatwo zrozumieć jaką doniosłość będzie miało w rządach każdym zgromadzeniem zakonnym to głębokie poczucie sprawiedliwości w udzielaniu lub odmawianiu pozwoleń i dyspens. Przewodnią zasadą każdego przełożonego winien tu być wzgląd na dobro nadprzyrodzone dusz powierzonych jego pieczy i na wielkie zadania nadprzyrodzone, które zgromadzenie jego ma wypełnić na jego dobro ogólne i na dobro ogólne Kościoła.

IV.

KARCENIE.

Ale przełożeni nie tylko powinni umieć dobrze rozkazywać; do ich obowiązków należy też i karcić, upominać, karać, i te zadania winni oni też bardzo sumiennie spełniać ze względu na dobro zarówno ogółu jak i poszczególnych podwładnych. W najlepiej zorganizowanym bowiem zespole ludzkim, składającym się z samych jednostek dobrej woli, zawsze będą jakieś niedociągnięcia, braki, uchybienia mniej lub bardziej dobrowolne, i rzeczą przełożonych jest niedopuszczać, aby się to zbyt często powtarzało i tą drogą weszło w zwyczaj, a jednocześnie dać możność tym, co wykroczyli, w jakiś sposób swą winę zmazać.

Upominanie i karanie ma pewne specjalne trudności, które polegają na tym, że łatwo mogą wywołać w winowajcy zniechęcenie i zepsuć stosunek przełożonego z podwładnym. A jednak zaniedbywać go nie można, zarówno ze względu na ład w grupie społecznej, jak i na dobro podwładnych. Koniecznym jest więc znaleźć taki sposób upominania i karania, który by nie zniechęcał i nie zrażał, ale podnosił na duchu i wzmacniał zaufanie do przełożonych.

Sekret takiego umiejętnego karcenia daje nam cnota pokory; ona to pozwala przełożonym postępować, gdy tego potrzeba, bardzo surowo, a jednak nie zrażać podwładnych. Nie pamiętam kto powiedział, że chętnie przyjmujemy upomnienia od tych, o których wiemy, że o wiele bardziej lubią chwalić niż ganić. Doskonała to formuła pokory, tej pokory Świętych, pogodnej, twórczej, zapominającej o sobie, a czulej na wszystko, co jest bożego w bliźnim, przed czym można by pochylić głowę. Pochwała jest pierwszą czynnością pokory, jest bowiem zawsze uznaniem czyjejs wyższości i pochyleniem się przed nią. Dla przełożonych jest ona tym donioślejsza, że druga czynność pokory, upokarzanie się przed innymi i przepraszenie ich, jest im wobec podwładnych zakazana. Św. Augustyn tak wyraźnie nie dozwala im tego w swej regule, *ne regendi Irangatur auctoritas*, aby powaga władzy na tym nie ucierpiała.

Chcąc tedy zyskać mocną podstawę do skutecznego upominania podwładnych bez zniechęcania ich, przełożony winien bardzo dbać o to, aby ich dobrze poznać, odkryć ich zalety i przymioty i nieraz dawać im dowody uznania i zachęty, gdy widzi, że obowiązki swe dobrze spełniają. Trzymając się zawsze w granicach ścisłej prawdy i nie pozwalając sobie na żadne pochlebstwa dla pozyskania sympatii podwładnych, będzie on jednak chętnie ich chwalił, gdy na to zasłużą. W ten sposób pozyska sobie ich zaufanie, widzieć bowiem będą, że ich zna i ceni,

że dba przede wszystkim o prawdę i dobro, że jest sprawiedliwy.

Tak uzbrojony, będzie jednak przełożony obowiązany nie zaniedbywać upomnień i karcenia, gdy tego zajdzie potrzeba. Nie jest to przyjemna funkcja i niejeden przełożony zbyt miękkiego serca chętnie się od niej uwalnia, udając, że nie widzi przekroczeń lub bagatelizując je i oszukując własne sumienie obowiązkiem wyrozumiałości na wady ludzkie. Zapewne, wyrozumiałość jest bardzo doniosłą cnotą, ale trzeba ją odróżniać od pobłażliwości, która jest straszną wadą, szczególnie przy sprawowaniu przełożenstwa. Zło w bliźnim trzeba wyrozumieć, ale trzeba umieć na nie reagować i pomóc bliźniemu w opanowaniu go, a to tym bardziej, gdy jak w życiu zakonnym wzięło się specjalne pod tym względem zobowiązania wobec podwładnego.

Ma się rozumieć, że należy bardzo wystrzegać się zbytnej drobiazgowości i tego co się nazywa deptaniem po piętach. Nie na każde najlżejsze uchybienie należy zaraz reagować, szczególnie gdy się rzadko zdarza i nie mąci zbytńio ogólnego porządku. Natomiast należy być bardziej czujnym, gdy idzie o wykroczenia wypływające ze złego nawyku, świadczące o niewyrobionej, nie dość dobrej, albo co gorsza, złej woli. Takie wybryki muszą być szybciej i energiczniej karczone tak, aby nikt nie myślał, że mogą być tolerowane.

Nie idzie zatem, aby przybierać postać surowego sędziego, gdy się ma podwładnego upomnieć; nieraz wystarczy spojrzenie, znak dany ręką lub słówko cicho szepnięte. Gdy wypadnie upomnienia w bardziej wyraźnej udzielić formie, jakże często będzie można i to uczynić w formie żartobliwej, wykazując śmieszność niewłaściwego zachowania się. Ale nawet przy poważniejszym upomnieniu, kiedy wszelkie żarty byłyby nie na miejscu, przełożony winien być zawsze zupełnie opanowany i tyle tylko dać upustu gniewowi, ile to uzna za stosowne, nie dając

się bynajmniej unieść jego porywom. Dominującym tonem każdego upomnienia, choćby najsurowszego, winna być pogoda i ufność w przewagę dobra nad złem, w możliwość podniesienia się z upadku, naprawienia zła, wyjednania przebaczenia u nieskończonego miłosierdzia Bożego. Wszelkie krzyczenie, niecierpliwienie i złość, unoszenie się, używanie raniących miłość własną wyrazów jest tu nader szkodliwe i z konieczności zmniejsza skuteczność upomnienia.

Przełożony powinien jako zasadę sobie postawić nigdy nie karać pod wpływem gniewu. Gdy na widok przewinienia podwładnego poczuje irytację, powinien upomnienie odłożyć i dopiero po opanowaniu gniewu, wzniosłszy serce do Boga i oczyściwszy je od wszelkiej intencji niższego rzędu, wezwać do siebie winnego. Nieraz dobrze będzie, o ile sprawa nie wymaga natychmiastowego załatwienia, odłożyć ją do następnego dnia i pozwolić nocy po obu stronach uspokoić nerwy.

I skuteczność kar, które przełożony nieraz będzie musiał nakładać, jest w wysokim stopniu uzależniona od tego panowania nad sobą ze strony przełożonego. Ono pozwoli mu wymierzyć je sprawiedliwie i dać winnemu zrozumienie, że są one dla niego dobrodziejstwem, bo dają mu możliwość wyrównania swego rachunku i zadośćuczynienia tej społeczności, w której żyje, za naruszenie jej porządku.

Na to, aby system kar w danej społeczności przyniósł swe owoce, konieczne jest ustalenie w niej właściwego nastawienia umysłów w stosunku do nich. Nastawienie to najlepiej można ująć w te słowa: p r a w o d o k a r y tzn. prawo do tych środków, za pomocą których można zmasać swą winę. Jak zakonnik, związawszy się ślubami ze swym zgromadzeniem, nabywa prawa do środków utrzymania, ubrania, jedzenia itd., bez których nie mógłby spełniać zadań włożonych nań przez zakon, tak samo nabywa prawo do środków duchowych, bez których doskonałości zakon-

nej zdobyć nie może. Do niego należą upomnienia i kary powstrzymujące go od zła i pozwalające je naprawić, gdyby miał nieszczęście je popełnić. Trzeba, aby kiedyś na sądzie Bożym mógł on na każde przewinienie, które mu zarzucą odpowiedzieć: tak, ale poniosłem za nie taką karę i zostało mi przez to darowane. Biada mu jeśli nie będzie mógł tak odpowiedzieć, bo kar tych nie chciał jak należy ponieść albo też, bo mu ich wcale nie nakładano. Ale w tym ostatnim wypadku biada też tym przełożonym, którzy tego świętego obowiązku nie wypełnili w swoim czasie! Ciężko oni za to przed Bogiem odpowiedzą.

Trzeba więc, aby w każdym środowisku zakonnym ustaliło się to przekonanie o dobroczynności kary, o tym, że ona jest prawdziwym zyskiem dla podwładnego, bo mu pozwala czynić zadość za swe wykroczenia i przez to powracać do porządku względem swej społeczności i względem Boga. Każde przewinienie bowiem jest dogodzeniem sobie ze szkodą społeczności i tego ładu i porządku, który jest dla niej tak ważny. Otóż kara jest poniesieniem jakiejś przykrości mniej więcej zrównoważonej z tym naruszeniem porządku i dającej zapewnienie, że się ono nie powtórzy.

Na to jednak, aby kara miała swe dobroczynne następstwa, trzeba aby, gdy zostanie dobrze spełniona, gładziła całkowicie przewinienie i aby ono już nigdy nie było wypominane jako zupełnie wyrównane zadośćuczynieniem. Środowisko, w którym by zapanował taki stosunek do kar, wieleby z nich odnosiło korzyści i zapewniłoby swym członkom wielką swobodę ducha i bardzo skuteczną pomoc w opanowaniu odruchów pychy i miłości własnej. Natomiast wieczne wypominanie dawnych już odpokutowanych przekroczeń paraliżuje dobroczynną działalność kar i sprawia, że podwładni nie widzą swej korzyści w dobrym ich spełnieniu. Ta korzyść dla nich polega przecież na tym, że winę odkupili i że przeto powinna być ona zapom-

niana, tak jak Bóg zapomina nasze winy, gdy za nie pokutujemy.

Do wytworzenia takiego nastroju mają służyć te rozmaite praktyki życia zakonnego, jak samorzutne obwinianie się z wykroczeń i proszenie o naznaczenie kary czy to prywatnie czy publicznie, jak kapituły z proklamacjami tj. wzajemnym przypominaniem sobie przewinień itp. Wszystkie one sprawiają, że kara, nawet kara publiczna przestaje być czymś nadzwyczajnym, a staje się zwykłym środkiem codziennym dla wyrównania swych długów względem Boga i swej rodziny zakonnej. Łatwo sobie wyobrazić jak wielką doniosłość wychowawczą może mieć taki nastrój, gdy ogarnie całe zgromadzenie, jak się przyczyni on do utrwalenia w nim ducha pokory, umartwienia, ofiary, gotowości na cierpienia, czy to fizyczne czy moralne, słowem tego wszystkiego, co się składa na ducha pokuty, będącego podstawą życia chrześcijańskiego, a tym bardziej zakonnego, w myśl słów Zbawiciela: *Jeśli pokuty czynić nie będziecie wszyscy razem zginiecie* (Łuk. 13, 5).

To też każdy przełożony winien bardzo dbać o to, aby posiadać tę umiejętność upominania i karania i aby ją wykonywać w duchu nadprzyrodzonym z miłością i dobrocią, ale też jednocześnie i z wyrozumiałą surowością, zdolną z całą stanowczością stawiać przed duszami żądania Boże.

Dla dobrego wypełnienia tej czynności niepozbawionej trudności każdy przełożony winien się uzbroić w tak zapomnianą w naszych czasach cnotę długomyślności,¹⁾ która mu nie pozwoli się zniechęcać wtedy, gdy zobaczy, że największe jego wysiłki upominania i karcenia nie przynoszą od razu rezultatów. Ona mu wciąż będzie przypominać te słowa św. Pawła najlepiej charakteryzujące na-

¹⁾ O długomyślności patrz mój artykuł w »Szkole Chrystusowej«, 1930 r.

strój długomyślności: *Tak więc ani ten co sadzi nie jest czymś, ani ten co podlewa, ale Bóg, który pomnożenie daje* (I Kor. 3, 7).

V.

NIEDOMAGANIA W RZĄDZENIU.

Nietrudnym zadaniem było przedstawić pozytywnie jak przełożństwo winno być sprawowane i po kolei zanalizować poszczególne jego czynności. O wiele trudniej jest ująć w jedną całość jego braki, niedomagania i odchylenia w różnych kierunkach. Już Arystoteles zauważył, że w działalności zgodnej z prawem jest jakaś jednolitość, której brak, kiedykolwiek się od prawa odchylamy. »Dobrzy jednolicie, źli rozmaicie«.

Chcąc przeto poznać główne wykroczenia w wykonywaniu przełożństwa i to utrudnianie posłuszeństwa, które powodują one u podwładnych, nie pozostaje nam nic innego jak przejść znowu po kolei te trzy funkcje wyżej omawiane, a mianowicie rządzenie, rozkazywanie i karzenie.

Doskonale charakteryzuje O. Łukasz karmelita w swej »Świętości zakonnej« (roz. XI) ten szczególny stan psychiczny, w którym się wielu znajduje z chwilą wyniesienia na przełożństwo:

»Czasami bywają natury tak słabe, że nie potrafią z wyżyn patrzeć bez zawrotów głowy. Przełożństwo jest wysokim zaszczytem i zdarzają się osoby nie mogące spoglądać stamtąd na podwładnych bez utraty równowagi. Nie wiem co za opary próżności zdają się przenikać do słabych głów i dziwnie łatwo zaciemniać ich sąd, jeżeli tylko choćby z nieco wyższego punktu o piędź wzniesionego, mogą spojrzeć na braci. Nie ma lepszego kamienia probierczego jak przełożństwo, aby sprawdzić wartość

anej osoby. Dlatego dał nam Mędrzec tę roztrofną radę: *Przełożonym cię uczyniono, nie wynoś się, bądź między nimi jako jeden z nich* (Ekl. 32, 1).

Gdybyśmy chcieli teraz ten zawrót głowy bliżej zanalizować, wnet byśmy się przekonali, że ma on dwa główne przejawy: jedni nadużywają władzy, upijają się nią, drudzy przeciwnie obawiają się jej, ona ich jakby paraliżuje; u pierwszych występuje zarozumiałość, u drugich małoduszność.

Zarozumiały przełożony przekonany jest, że na mocy swego urzędu posiadał wszystkie rozумы i że wszystko lepiej wie od swoich podwładnych. Zależnie od tego czy ta wada go mniej czy więcej opanuje, będzie on miał skłonność w rządach powierzonej sobie gromadki kierować się bardziej swymi osobistymi planami i pomysłami niż ustawami zakonnymi i tradycjami własnego zgromadzenia. Chętnie będzie wprowadzał nowości, o ile są jego myślą, natomiast z niechęcią odniesie się do najrozsądniejszego pomysłu, o ile on wyjdzie od podwładnych.

Dla wyrobienia ducha posłuszeństwa jest to fatalne, zacierają bowiem u podwładnych to przekonanie, że przełożony czerpie swą władzę z konstytucyj, uczy ich nie szanować tych ostatnich, i nawet gdy zaprawia do pewnego posłuszeństwa, to jest ono czysto przyrodzone, oparte na pewnych zaletach osobistych przełożonego, a pozbawione tego nadprzyrodzonego podporządkowania się woli bożej wyrażonej w konstytucjach. Jak każdej cnoty, tak i posłuszeństwa trzeba uczyć przykładem; otóż przełożony ma wciąż możność praktykowania posłuszeństwa, a to słuchając wiernie swych konstytucyj. Nawet w tym, co ustawy zakonne pozostawiają do jego uznania, winien on kierować się duchem zgromadzenia, którym są natchnione jego konstytucje, a nie chcieć zawsze coś lepszego i mądrzejszego wymyśleć. Ponadto winien on oczywiście okazywać się bardzo posłusznym względem wyższych swoich przełożonych i sumiennie się stosować do wszystkich

ich zarządzeń, choćby nie zawsze odpowiadały jego poglądom. Przełożony, który by się sam wyłamywał spod posłuszeństwa swej zwierzchności zakonnej i, co jeszcze gorsze, który by to czynił jawnie, zachęcałby tylko podwładnych swym przykładem do niesłuchania się jego własnych rozkazów i do lekceważenia sobie świętych zobowiązań wynikających ze ślubu posłuszeństwa.

Gorszym jeszcze jednak niedomaganiem w sprawowaniu przełożenia jest małoduszność, polegająca na obawie przed odpowiedzialnością. Na dnie małoduszności, jak to doskonale św. Tomasz zauważył, jest zawsze odruch pychy czy też miłości własnej, która tak obawia się niepowodzenia i krytyki, iż woli powstrzymać się od czynu, choćby on był nawet nakazany obowiązkiem, niż narazić się na to, aby coś się nie udało. Na tym właśnie polega paraliżujący wpływ małoduszności.

Przełożony, który by jej ulegał, bardzo niechętnie wydaje rozporządzenia, a jeśli je wydaje to tak, aby za ich wynik jak najmniej on sam był odpowiedzialny, a jak najbardziej podwładni. Będzie on na pozór wierny konstytucjom, bardziej jednak co do litery, której się kurczowo będzie trzymał, niż co do ducha. Niechętnie będzie korzystał z tych uprawnień, które mu konstytucje dają i nieraz w tym, co mu one do uznania zostawiają nic nie zarządzi, aby się nie angażować i nie narazić na kompromitację. Rzadko kiedy będzie apelował do posłuszeństwa podwładnych i będzie to czynił niechętnie, z wahaniem, dając im do zrozumienia, że o wieleby mu było milej, aby robili jak chcą, a jemu nie zawracali głowy. Nie zajmie się podwładnymi, którym po raz pierwszy powierzono jakieś obowiązki, aby ich w nie wprowadzić i nauczyć jak mają to lub owo robić, ale ich puści samopas, nie chcąc w najmniejszej mierze dzielić z nimi odpowiedzialności za te niedociągnięcia, które w początkach każdej pracy są nie uniknione. Ze takim sprawowaniem władzy posłuszeństwa się nie wyrobi, nie potrzebuje chyba dłuższego dowodzenia.

Ale poza tymi bardziej charakterystycznymi przejawami zawrotu głowy wywołanego przez przełożenstwo wiele jest jeszcze innych niedociągnięć odnośnie do ogólnych zasad rządzenia, które zasługują na osobną uwagę.

Najpierw więc będzie to niedostateczna znajomość ustaw zakonnych i co za tym idzie niedbałość o to, aby życie codzienne domu było na ich podstawie dobrze zorganizowane. Nieraz będzie w tym i lenistwo, jakaś obawa przed wysiłkiem, aby tę lub inną trudność lub uprzedzenie przełamać i ściślej zastosować się do wymagań życia zakonnego. Jak często mówić się będzie o niemożliwościach naszych czasów, o zwyczajach miejscowych itp., jak często będzie się uciekać do różnych tego rodzaju wymówek, aby upozorować odchylenia się od konstytucyj, tam gdzie tak łatwo byłoby je zastosować. Dla wyrobienia ducha posłuszeństwa jest to fatalne! Tak często przypomina się zakonnikom, że mają pilnować ustaw zakonnych nie tak jak tu lub ówdzie są one zachowywane, ale tak jak brzmią, a potem nie dba się o to, aby w powierzonym sobie domu urzeczywistnić, choćby tylko to, co by się bez trudności albo małym wysiłkiem dało przeprowadzić.

Z tym się łączy niedostateczne czuwanie nad regularnością, punktualnością, milczeniem, sumiennością w spełnianiu poszczególnych urzędów. Jak często przełożeni nie dbają zupełnie o to, aby ich własne zarządzenia były ściśle wykonane, przez co niejako zachęcają podwładnych do lekkiego ich traktowania i do wykonywania ich o tyle tylko, o ile im to dogadza. Wszystko to wytwarza atmosferę nieładu, skłaniającą wszystkich do opuszczania się i zabijającą w zarodku możliwość wyrobienia ducha posłuszeństwa. Przełożony, który nie chce sobie zadać trudu, aby stale i wytrwale wymagać od podwładnych posłuszeństwa, ciężko odpowie przed Bogiem za wszystkie ich przewinienia w tej dziedzinie, jako ich współwinny.

Wiele niedomagań przełożenstwa łączy się z podstawowym jego zadaniem jakim jest przewidywanie.

Najmniejsza grupa społeczna jest żywym organizmem, potrzebującym odnawiania sił żywotnych, napotykaającym przy tym różne przeszkody i mającym nieraz nowe nieznanne przedtem potrzeby. Wszystko to trzeba naprzód przewidzieć i nie dać się zaskoczyć w ostatniej chwili. Otóż wielkim niedomaganiem sprawujących władzę jest nieumiejętność przewidywania i odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę. Wytwarza to zawsze nieład i zamieszanie, wkłada na podwładnych nieprzewidziane zadania, wywołuje nieufność do przełożonych i tym samym ogromnie podważa ducha posłuszeństwa.

Dodajmy jeszcze, że nieprzewidujący przełożony nie wychowa nikogo do sprawowania przełożenstwa, gdyż nie nauczy go przewidywania, które jest jego podstawowym czynnikiem. Przeciwnie, rządy jego sprawią, że podwładni nauczą się nic zawczasu nie przygotowywać, lecz wszystko zostawiać na ostatnią chwilę, wszystko odkładać do jutra, słowem kierować się w swej pracy swą wygodą, swym widzimisię, a nie prawdziwymi potrzebami zgromadzenia. Tam gdzie podobny duch zapanuje, widać go na każdym kroku: wiecznie czegoś brakuje i na gwałt trzeba po to posyłać, gdy zajdzie potrzeba; wszędzie brud i nieład i dopiero w ostatniej chwili robi się byle jak nieco porządku; szyby potłuczone, meble połamane, latami czekają, aby je zastąpiono innymi lub naprawiono. Taki nieład podcina u samego korzenia ducha posłuszeństwa, który opiera się na zamiłowaniu ładu i pragnieniu podporządkowania mu się.

Wielkim też brakiem ze strony przełożonego jest nieumiejętność należytego skoordynowania pracy swych podwładnych i utrzymania między nimi ducha jedności i zgody. Należyty podział pracy jest podstawową koniecznością każdego życia społecznego i winien on być z góry kierowany i sprowadzany do jedności przez tego, który ma czuwać nad całością. Dużo zamieszania wprowadza tu nie dość ściśle rozgraniczenie kompetencji i pozwolenie, aby jedni mieszały się w sprawy drugich.

Wreszcie bardzo poważnym niedomaganiem rządów jest niedbanie o potrzeby jednostek i nie czuwanie, aby każdy miał to czego mu potrzeba. Jest to bardzo ważne, gdy idzie o słabowitych i chorych, o starych albo o tych, od których się wymaga bardziej uciążliwej pracy. Tu trzeba, aby przełożony umiał wejrzeć w szczegóły i nie spuszczał się na innych, pamiętając, że w życiu zakonnym przełożeni nie na próżno noszą nazwę Ojca i Matki. Niedbalstwo w tej dziedzinie natychmiast odbija się na duchu posłuszeństwa, mało bowiem kto oprze się pokusie zdobycia sobie nieraz może i bez pozwolenia tego, co mu jest potrzebne i co mu w jego dolegliwościach może przynieść ulgę. Ma się rozumieć, że i duch ubóstwa na tym cierpi. Wiemy, że z tego źródła powstaje ta plaga życia zakonnego, jaką jest życie prywatne, *vita privata*. Odpowiedzialni za nią są zawsze w pewnej mierze przełożeni, którzy nie wchodzili dostatecznie w indywidualne potrzeby podwładnych i nieraz może nawet zachęcali ich, aby sobie własnym przemysłem szukali ich zaspokojenia.

VI.

BRAKI W ROZKAZYWANIU.

Przyjrzyjmy się teraz z kolei brakom samego rozkazywania. I one są bardzo rozmaite i nie łatwo będzie je sprowadzić do jednego mianownika i podzielić na grupy. Najbardziej szkodliwym jest nadmierne naciskanie od niedomagań *per excessum*, z nadmiaru umiłowania władzy i lubowania się w rozkazywaniu, w którym się ma najbardziej doświadczać jej poczucie.

Są przełożeni, którzy sądzą, że ich obowiązkiem jest wtrącić się do wszystkiego i przekonani, że na wszystkim znają się najlepiej, wciąż wydają rozkazy, i to nieraz bardzo szczegółowe, nawet podwładnym o wiele kompetent-

niejszym od nich w swoim fachu. Ma się rozumieć, że podwładni tę ich niekompetencję widzą i nieraz nie są w stanie posłuchać się tam, gdzieby mogła zbyt widoczna szkoda wyniknąć. Muszą wtedy się wykręcać i ukrywać z ogromną szkodą ducha posłuszeństwa. Jak często w duchu śmieją się oni z naiwnej zarozumiałości przełożonych.

Rozkazywanie w dziedzinie, w której się jest niekompetentnym, zawsze jest narażone na to, że tego lub owego się nie zrozumie lub nie przewidzi i że rozkaz trzeba będzie zmienić, a to także ogromnie utrudnia posłuszeństwo. Jak często posłuszny podwładny weźmie się do roboty ledwie rozkaz otrzyma, aż tu w krótkim czasie pokazuje się, że wszystko trzeba inaczej robić i cała jego praca idzie na marne. Taki, gdy mu się to parę razy zdarzy, stanie się o wiele mniej gorliwym w swym posłuszeństwie i zaczyna stale odwlekać wykonanie rozkazów w obawie, że będą odwołane.

Lekkomyślność w wydawaniu rozkazów, brak rozważliwej i zastanowienia i wynikająca stąd konieczność ciągłych zmian, nie pozwala oczywiście ustalić się w zgromadzeniu temu ładowi i porządkowi, który jest pierwszym warunkiem wyrobienia ducha posłuszeństwa.

Przełożony, który by objął zarząd domu, gdzieby ten ład i porządek panował, wnetby go zniszczył jeśliby sprawował swój urząd lekkomyślnie bez rozważliwej, mnożąc rozkazy nie przemyślane, które wnet potem trzeba zastępować innymi.

Niemniej fatalnym dla wyrobienia ducha posłuszeństwa jest drugie wprost przeciwne niedomaganie, *per defectum* a mianowicie wahanie się, ociąganie i nieumiejętność powzięcia decyzji. Przełożony niezdecydowany jest prawdziwą klęską dla życia zakonnego: sam sobie nie ufając, musi też wzbudzić nieufność w podwładnych. Ci ostatni czują dobrze, że on się boi odpowiedzialności i że wolałby o wiele, aby go o nic nie pytali i sami robili co uważają za stosowne. Jeśli wyniki będą złe, sami oni za to odpo-

wiedzą, wyłaje się ich, a powaga przełożonego zostanie nie tknięta. Gdy już zmuszony jest wydać rozkaz, taki przełożony odkłada go do ostatniej chwili i korzysta z każdego pretekstu, aby się od odpowiedzialności uchylić. Przyparty do muru, wydaje rozkaz tonem chwiejnym, niezdecydowanym, nieraz w formie prośby lub rady, albo też tylko pozwolenia, czasem z dodatkiem: »zresztą, bo ja wiem, róbcie sobie, jak chcecie«. Takie sprawowanie władzy *a priori* uniemożliwia wychowanie w podwładnych posłuszeństwa.

Oba te niedomagania w wykonywaniu władzy, aczkolwiek tak krańcowo przeciwne, mają jeden i ten sam wynik — wzbudzają w podwładnych nieufność do przełożonych, do ich roztropności i umiejętności rządzenia, zniechęcają do posłuszeństwa, nawet nieraz stawiają w niemożności przejęcia się do głębi tą cnotą, tak niesłuchanie ważną w życiu zakonnym. Jak tu słuchać człowieka, który, albo zmieniając wciąż rozkazy, albo nie mogąc się na nie zdecydować, na każdym kroku pokazuje, że nie wie sam czego chce!

Francuzi taki sposób rządzenia doskonale ujmują w te słowa: »*Ordre, contre-ordre, désordre*«.

Przejdźmy następnie do głównych niedomagań przełożenia w dziedzinie udzielania pozwoleń czy to zwyczajnych, nie zawierających w sobie dyspensy w ścisłym tego słowa znaczeniu, czy też takich, które są już właściwą dyspensą.

Najcięższym wykroczeniem tutaj jest faworyzowanie, *acceptio personarum* tzn. udzielanie lub odmawianie pozwoleń nie ze względów obiektywnych na potrzebę jednostki lub też na dobro ogółu, ale ze względów na subiektywne sympatie lub antypatie, dla zjednania sobie podwładnego dla swoich celów lub dla uniknięcia jakiejś osobistej nieprzyjemności, wszystko to nieraz z wielką szkoda dobra ogólnego. Nie trzeba chyba dowodzić jak takie postępowanie osłabia w podwładnych zaufanie do przełożo-

zonych i jak w nich paraliżuje ducha posłuszeństwa, który przecież z tego przekonania powinien wyrastać, że w życiu wspólnym nad wszystkim panuje wzgląd na dobro ogółu.

Są jeszcze jednak inne niedomagania w tej dziedzinie, mniej złe ze względu na intencje przełożonego, ale nie mniej szkodliwe gdy idzie o wyrobienie ducha posłuszeństwa. Wypływają one raczej z nieudolności przełożonego, z braku najważniejszych cech roztropności społecznej.

Najpierw będziemy mieli zbyt łatwe udzielanie pozwoleń, nieumiejętność odmówienia, czy to z nieśmiałości lub braku decyzji, czy to z lenistwa i niechęci zastanowienia się. Taki przełożony staje się jakby automatem, który naciśnięty odpowiada machinalnie »ależ dobrze i owszem«! Ma się rozumieć, że ducha posłuszeństwa to nie wyrobi, a zachęci tylko podwładnych do używania coraz więcej domyślnych pozwoleń, tłumacząc się w sumieniu tym, że przecież przełożony nigdy niczego nie odmawia.

Bywają jednak i automaty innej marki, które jak za naciśnięciem zawsze odpowiadają: »nie«. Często później żądane pozwolenie będzie udzielone, ale pierwszy odruch będzie zawsze »nie«, jakby z obawy, aby się nie zaangażować w coś, czego się nie miało czasu przemyśleć. Najprościej w takich razach byłoby powiedzieć: »poczekaj, zastanowię się i później ci odpowiem«.

U niejednego wypływa to z zarozumiałości i wypływającego z niej ducha przekory. Są przełożeni, którzy widzą w tym jakby ujmę lub pomniejszenie swej władzy, gdy podwładni im coś konkretnego podsuwają, czy jakąś prośbę, czy też projekt, czy w ogóle gdy występują z jakąkolwiek inicjatywą. Pierwszy ich odruch będzie zawsze, aby powiedzieć n i e i cokolwiek innego zarządzić, byle nie to, co podwładny poradził, choćby to było najlepsze. Takie usposobienie zachęca podwładnych do nieszczerości:

nie raz będą oni prosić lub podsuwać nie to, co pragną, ale coś wprost przeciwnego, spekulując na przekornym usposobieniu przełożonego, który lubi robić odwrotnie do tego, o co się go prosi. Z czasem może to wytworzyć atmosferę głębokiej nieufności i fałszu, w której na nadprzyrodzone posłuszeństwo nie będzie już zupełnie miejsca. Za wielkie szkody, które to wyrządzi duszom, odpowie przed Bogiem zarozumiałość, przekora i samowola przełożonego.

Dodajmy do tego wszystkiego jeszcze jedną cechę charakteru, a mianowicie usposobienie gniewliwe, skłonne do irytacji i do złości, a będziemy mieli jeszcze smutniejszy obraz nieudolnego rozkazywania.

Św. Tomasz doskonale zauważył, że nic tak nie mąci swobody naszych sądów o rzeczach, jak gniew, a w szeregu przejawów gniewliwości, idąc za starożytną nauką o córkach wad głównych, wymienia on *tumor mentis*, to jakieś stałe zaniepokojenie umysłu wywołane gniewem.

Rzeczywiście pod wpływem gniewu umysł jakby puchnie, staje się obolały i każde dotknięcie wywołuje nową irytację.

Człowiek gniewliwy tzn. taki, który nie nabył panowania nad poruszeniami gniewu, a przeciwnie nawykł im się bez oporu poddawać, gdy zostanie przełożonym wszystkie czynności związane ze swym urzędem wykonywa z pewną irytacją; nieraz sam widok podwładnych już go w złość wprowadza, i byle jaki pozór wystarcza, aby ich zaczął bezznać, nieraz bez żadnej racji. Rozkazy wydaje tonem podniesionym, pozwoleń nieraz najślusznieszych udziela z widocznym niezadowoleniem, a cóż dopiero mówić o upomnieniach! Nie potrzebujemy dodawać też, że taki niełatwo pochwali kogokolwiek, bo to gniewliwe nastawienie wobec bliźnich sprawia, że nie widzi w nich nic dobrego co by mógł pochwalić.

Najgorszym w tym wszystkim jest to właśnie, że ten nastrój gniewliwości zaciemnia mu obiektywność sądu, co

ma się rozumieć fatalnie wpływa na sprawowanie rządów. Rozkazy, pozwolenia lub zakazy wydane w złości, częściej wnet okazują się niewłaściwe lub nawet niewykonalne i trzeba je zmieniać, skąd nowa okazja do gniewu i tak dalej. Bardzo niebezpiecznym następstwem nieopanowania gniewliwości jest i to, że rodzi ona w spuchniętym umyśle stałą nieufność do otoczenia, podejrzliwość, skłonność do uprzedzeń, co ma się rozumieć ogromnie utrudnia porozumienie i zgodną współpracę z podwładnymi.

A już największą szkodą, jaką gniewliwość wyrządza przełożonemu, to kłamstwo, a nawet co gorsza, duch kłamstwa czyli zakłamanie. W gniewie człowiek sam nie wie co mówi i nieraz rozminie się z prawdą. Ochłonawszy z gniewu, spostrzeża się, że to co powiedział nie odpowiada prawdzie, ale odwołać już trudno i brnie się dalej w kłamstwie — co właśnie nazywamy zakłamaniem, — podkopując radykalnie zaufanie podwładnych, skoro się spostrzeżają, że słowom przełożonego nie można wierzyć.

A ile przy tym z ust takiego rozsierdzonego przełożonego wyleci słów obelżywych, raniących miłość własną podwładnych, poniżających ich godność ludzką! Ilu ludzi najlepszej woli, których tak łatwo mógł sobie dobrocią zjednać, odepchnie od siebie i zrazi może na całe życie!

Gniewliwość przełożonego wywołuje w środowisku powierzonym jego rządóm nastrój niepokoju i przygnębienia, a nawet zniechęcenia i buntu. Dobra wola, aby przez posłuszeństwo oddać się do dyspozycji przełożonego powoli zostaje sparaliżowana i duch posłuszeństwa zamiera.

Dodajmy jeszcze bardzo szkodliwe w sprawowaniu rządów zbytek ulegania cudzym wpływom, czy to jednej osoby czy na przemian wszystkich. Zdarzają się jednostki, które tak umieją opanować przełożonego nie dość roztropnego, że ten we wszystkim im ulega i tylko jest wykonawcą ich woli lub raczej samowoli. Podwładni, gdy się spostrzeżają, nie wiedzą kogo mają słuchać i nieraz ulegają

pokusie, aby nie z malowanym przełożonym, ale z tym, który nim rządzi, najważniejsze sprawy załatwiać.

Może jeszcze jest gorzej, gdy przełożony ulega nie jednemu a wszystkim, gdy ostatni, który z nim mówi ma rację i przeprowadza co mu się podoba. Ludzie o takim usposobieniu nie powinni być do sprawowania przełożenstwa dopuszczani, są bowiem zdolni radykalnie zniszczyć ducha posłuszeństwa i do gruntu zdeorientować życie zakonne.

VII.

BŁĘDY W KARCENIU.

Pozostają nam jeszcze do omówienia niedomagania trzeciej funkcji przełożenstwa, funkcji karcenia tj. upominania i karania.

I tu zacznijmy od niedomagań z n a d m i a r u surowości i twardości, z braku wyrozumiałości dla ułomności ludzkich i w ostatniej linii z pychy żywota i wyniosłości. Dla pychy możność karcenia jest najlepszym pokarmem i na tym polega niebezpieczeństwo przełożenstwa dla tych, którzy nie mają bardzo czujnej kontroli nad jej poruszeniami, którzy powoli pozwolą jej zapanować nad swym życiem duchowym. Przełożenstwo daje im bowiem i uprawnienie i nawet obowiązek karcenia dla dobra jednostek i dla dobra ogółu, oni zaś lubują się w wypełnianiu tej czynności dla tego zadowolenia, które karcenie daje, będąc zawsze pewnym wynoszeniem się ponad innymi. Jak łatwo można to pokryć frazesem gorliwości o dusze i zdawkowanymi zapewnieniami o własnej niegodności! Podwładni jednak z czasem wyczuwają tę pychę ukrytą, szczególnie gdy przełożony nigdy nic dobrego w nich nie dojrzy, za nic nie pochwali, a z każdej okazji skorzysta, aby zganić i skarcić. Wywołać to w nich może z czasem pe-

wien nastrój pesymizmu, zniechęcenia, utratę zaufania w możliwość poprawienia się, skoro pomimo prawdziwych wysiłków nigdy nie mogą zadowolnić przełożonych i wciąż są tylko przez nich upominani i karceni. Posłuszeństwo w takich warunkach staje się coraz trudniejsze do zachowania, wie się bowiem, że nie ma możliwości zadowolenia przełożonych.

W karaniu taki przełożony nie umie też zachować miary i, co najgorsza, nawet po najlepszym wykonaniu nałożonej pokuty, wciąż dawne przewinienie wypomina. przez co kara traci dla podwładnego swą wartość zadośćuczynienia i wyrównania należności.

A jeśli przełożony jest przy tym jeszcze złośnikiem, zrzędą i przekornym, łatwo sobie wyobrazić, jakie spustoszenia w duszach podwładnych będzie robić, ilu z nich złamie, rozgoryczy, a nawet do buntu doprowadzi. W karaniu i karaniu tak niestychanie ważnym jest wmyśleć się w nastrój winowajcy, w y r o z u m i e ć co się w nim dzieje, — stąd cnota w y r o z u m i a ł o ś c i — wyczuć moment kiedy dusza mięknie i staje się podatniejszą do przyjęcia upomnienia i kary. Otóż wyniosłość i lubowanie się w karaniu czyni przełożonego na to wszystko zupełnie nieczułym, i cała ta funkcja w jego ręku nie wypełnia tych zadań, do jakich jest przeznaczona, nie buduje ducha posłuszeństwa, ale go niszczy raczej.

To miał niewątpliwie na myśli św. Paweł, gdy w listach do Efezów (6, 4) i do Kolosan (3, 21) upominał Ojców, aby nie *rozdrażniali i nie pobudzali do gniewu swoich dzieci, iżby przez to nie traciły one ducha*. Na to aby upominanie i karanie nie doprowadzało do utraty ducha uszanowania i posłuszeństwa dla przełożonego, winno ono być bardzo umiejętnie i po bożemu wykonywane, a nieopanowana pycha i złość są największymi przeszkodami w nabyciu tej umiejętności. Bez niej przełożenie nie wyda nigdy dobrych rezultatów i może strasznie obciążyć sumienie przełożonego, który w swym zaślepieniu nie po-

ją, że o tę umiejętność za wszelką cenę powinien się być starać.

Sytuacja staje się jeszcze gorsza, gdy przełożony nie ma mocnego charakteru i własnego sądu i zbyt ulega obcym wpływom. Pycha i skłonność do gniewu czynią go podejrzliwym, nieufnym, a że sam nie może sobie wytworzyć zdania o zaletach i wadach podwładnych, ulega podszepptom otoczenia, uprzedza się do jednych, faworyzuje innych i sieje wokoło siebie istną anarchię, w której prawdziwe posłuszeństwo staje się nieraz zupełnie niemożliwe.

Złe wykonywanie karcenia *per excessum*, któreśmy dotąd opisali, zawsze się będzie powtarzać w mniejszym lub większym stopniu, gdyż wypływa ono ze złych skłonności naszej natury ludzkiej skażonej przez grzech pierworodny. Jest ono jednak mniej charakterystyczne dla naszej epoki i, tam gdzie występuje zbyt jawnie, spotyka się zawsze z potępieniem. Z tego więc względu groźniejsze są niedomagania karcenia *per defectum* z niedomiaru, gdyż mają one dziś za sobą doktryny liberalizmu pedagogicznego, zatwierdzające je poniekąd swoją powagą. Sprzeczne w podstawowych swych założeniach systemy Rousseau'a i Kanta w pedagogice godziły się na to, że kary i nagrody winny być z wychowania usunięte, i te ich zapatrywania bardzo głęboko przeniknęły do umysłowości XIX w., nie oszczędzając sfer katolickich i nawet środowisk zakonnych. Stare tradycje zakonne ze swą zdrową surowością, której w pewnych epokach te lub inne jednostki mogły nadużywać, poszły w zapomnienie, a na ich miejsce poczęły się pojawiać różne próby wychowywania bez tych dodatkowych podniet jakimi są kary.

Nam idzie tu szczególnie o kary, będące, jakeśmy to powyżej widzieli, środkiem zadośćuczynienia i odkupienia winy. One nie mogą być wykluczone z etyki chrześcijańskiej, która bez idei pokuty i odkupienia nie da się pojąć i urzeczywistnić. *Jeśli pokuty czynić nie będziecie*

wszyscy razem zginiecie (Łuk. 13, 5). O tych słowach Zbawiciela chrześcijanom zapominać nie wolno, a tym bardziej zakonnikom, którym ich reguła zakonna zapewnia szczególną pomoc w odpokutowaniu wszystkich swoich przewinień.

Jeśli jednak niedomagania w karceniu wynikające z nadmiaru, mają swe źródła w złych skłonnościach natury ludzkiej, to i niedomagania z niedomiaru też stamtąd wypływają z tą wszakże różnicą, że w naszych czasach umieją się doskonale zamaskować pozorami postępowych doktryn liberalnych.

W samej rzeczy karcenie, upominanie i karanie nie są rzeczą przyjemną i nieraz wymagają wielkich wysiłków, panowania nad sobą i wielkiego zaparcia się siebie. Jak często przełożony pod wpływem lenistwa, małoduszności, sobkostwa, obawy aby sobie kogoś nie narazić i sytuacji nie utrudnić będzie wolał nie zareagować na jakies przewinienie, udając, że go nie widzi byleby tylko uniknąć konieczności skarcenia, upomnienia lub ukarania winnego. Swą karygodną pobłażliwość ubierze on nawet w piękne szaty tej lub owej doktrynki pedagogicznej, lub nawet może wyrozumiałości chrześcijańskiej i na jakiś czas potrafi sam siebie i nawet swe otoczenie oszukać, póki taka bezkarność nie zacznie swych owoców przynosić w postaci coraz większego rozprzężenia. Jakże ważnym jest dobrze rozróżniać tak ważną w życiu wspólnym cnotę wyrozumiałości, całą przenikniętą chrześcijańską miłością bliźniego od wady pobłażliwości, na dnie której jest miłość własna i zupełna obojętność na dusze bliźnich. Pierwsza stara się wyrozumieć zło w bliźnim i skłonna jest go zawsze w miarę możliwości pomniejszyć i usprawiedliwić; nie toleruje go jednak, lecz pragnie leczyć wszystkimi środkami, nawet karami rozumnie i z miłością stosowanymi. Ba! gotowa ona nawet część winy na własne wziąć plecy. Druga nic nie stara się wyrozumieć, a tylko sobie zabezpieczyć spokój, zamykając oczy na zło i tolerując je,

byleby nie być zmuszoną do niemitych czynności walczenia z nim i pomagania duszom w opanowaniu go.

Taka pobłażliwość jest dla posłuszeństwa zakonnego wprost grobem. Stałe tolerowanie nieposłuszeństwa regule zakonnej, wymaganiom doskonałości zakonnej, a z czasem ma się rozumieć i przykazaniom boskim — boć zło w duszy nie stoi a coraz szerzej się rozrasta — z konieczności musi zrodzić na miejscu ducha posłuszeństwa ducha nieposłuszeństwa i lekceważenia woli przełożonych. Odpowiedzialność za taki nastrój duszy ponoszą, to jasne, przede wszystkim sami przełożeni, którzy nie chcieli czy też nie umieli wymagać posłuszeństwa.

Wyliczmy główne przewinienia przełożonych w dziedzinie niedomiaru karcenia. A więc najpierw zwykłe zamykanie oczu na przewinienia, aby nie być zmuszonym do upomnienia lub ukarania. Następnie nieumiejętne używanie tych różnych środków, które reguły zakonne przewidują, jak to kapituły lub publiczne albo też prywatne obwinianie się z kulp i robienie z tych czynności życia zakonnego czczych formalności, budzących tylko lekceważenie u podwładnych. Dalej, co jest jeszcze gorsze, tolerowanie jawnego nieposłuszeństwa wydanym rozkazom, tym gorszego im bardziej uroczyście te rozkazy były wydane. Do takich przewinień należy nie kontrolowanie np. rozporządzeń wizytacyj kanonicznych, zastających nieraz martwą literą z winy przełożonego, który nie czuwa nad ich wykonaniem. Wreszcie jeszcze gorszym jest usprawiedliwianie przewinień podwładnych, aby siebie usprawiedliwić w ich oczach ze swej bezkarności, branie nawet ich w obronę i utwierdzanie ich przez to w ich złych skłonnościach.

W czasach obecnych tak głęboko przenikniętych indywidualizmem, niedomiar w karceniu jest o wiele częstszy niż nadmiar: bezkarność jest prawdziwym nieszczęściem życia społecznego i głęboko też przeniknęła do życia zakonnego. Na sądzie Bożym o wiele więcej przełożonych naszych czasów będzie ciężko odpowiadać przed Bogiem

za lekkomyślną pobłażliwość niż za zbytnią surowość. Jakże mało będzie takich, którzy usłyszą z ust Pańskich pochwałę za to, że dobrze włodarzyli, z wyrozumiałością i karliwością, natchnioną miłością i pokierowaną duchem wiary i roztropności nadprzyrodzonej.

Duch czasów się zmienia. Totalizm niwelujący wartości osobiste, gotów wywołać i w tej dziedzinie reakcję przeciw pobłażliwości i bezkarności i doprowadzić do ekscesów surowości. Wypadnie się przeciw temu bronić i nie dopuścić, aby duch obozów koncentracyjnych przeniknął do życia zakonnego. Na razie jednak niebezpieczeństwo pobłażania wszystkiemu i niekarania za nic jest o wiele większe i na straszne jego skutki należy za wszelką cenę otwierać oczy tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni przed Bogiem za świętość życia zakonnego w naszym kraju i w całym Kościele.

VIII.

DOMÓWIENIE.

Niewiele już pozostaje do powiedzenia na zakończenie tych rozważań. Idzie tylko o podsumowanie ich wyników i streszczenie w krótkości postulatów, jakie posłuszeństwo zakonne stawia przełożonym.

Posłuszeństwo jest w życiu zakonnym źródłem bardzo wielkich zasług; wartością ofiary przewyższa ono jak wiemy dwa inne śluby, sprawia bowiem, że oddajemy Panu Bogu to, co sami najbardziej cenimy w naszym życiu, mianowicie wolną wolę. O poziomie życia nadprzyrodzonego każdego zgromadzenia zakonnego decyduje ożywiający je duch posłuszeństwa, ten nastrój panujący w zespole jego członków, aby chętnie oddawać się do dyspozycji Pana Boga skoro tylko głos przełożonych ich do ja-

kiejś pracy, czy do jakiejś ofiary zawezwie. To też o wyrobienie tego ducha i wpojenie go na stałe w swych członków każde zgromadzenie powinno dbać jak o największy skarb. Nie może ono się ograniczyć do żądania tylko formalnego wypełniania rozkazów przełożonych w granicach ślubu posłuszeństwa, ale winno wyraźnie stawiać sobie za cel wychowanie cnoty posłuszeństwa, tej wewnętrznej gotowości duszy na wszystko, czego Bóg ustami przełożonych zażąda. Jak pięknie mówi O. de Grandmaison, pęd do posłuszeństwa winien iść z dołu: zakonnik nie powinien się obawiać, że mogą od niego zażądać posłuszeństwa, ale tego pragnąć, pragnąć aby ta ofiara, którą Bogu złożył ze swej woli, była realizowana, aby miał możliwość ją spełniać dzień w dzień, czerpiąc z niej coraz więcej łaski i umacniając się coraz bardziej w wiernym służeniu Bogu aż do śmierci.

Tylko ten, kto zdobędzie tak głęboko pojęty w duchu nadprzyrodzonym nastrój duszy, znajdzie w nim głębokie zadowolenie z ofiary złożonej Bogu, pomimo wielu i to nieraz bardzo wielkich trudności, które ona z sobą niesie. Posłuszeństwo będzie coraz bardziej dla niego tym, czym było dla Zbawiciela, a mianowicie pokarmem duszy: *Moim pokarmem jest abym czynił wolę tego, który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego* (Jan 4, 34). I czyż potrzeba dodawać, jak głęboką moc oczyszczającą duszę, będzie miało tak praktykowane posłuszeństwo? Jak potężną będzie ona pomocą w opanowaniu »pychy żywota«, miłości własnej, samowoli...?

W naukach o posłuszeństwie trzeba zawsze bardzo silny nacisk kłaść na to rozróżnienie ślubu posłuszeństwa i jego cnoty i na tę możliwość grzeszenia przeciw cnotie, bez naruszenia ślubu. Punkt ten winien mieć swe stałe miejsce w codziennym rachunku sumienia każdego zakonnika, który co dzień powinien pytać swe sumienie, czy zewnętrzne posłuszeństwo, które okazywał w ciągu dnia przełożonym, wpływało z czystej intencji cnoty posłuszeń-

stwa, czy nie było natchnione innymi mniej wartościowymi albo wprost złymi pobudkami.

Ale jak podwładni winni się co dzień rachować z cnoty posłuszeństwa i z niedociągnięć w jej dziedzinie, tak i przełożeni winni też wziąć za przedmiot codziennego rachunku sumienia sposób, w jaki czuwają nad wyrobieniem w rządzonej przez się zespole tej samej cnoty. Oni są za to odpowiedzialni i w o wiele większym stopniu niż się zwykle sądzi. Biada im jeśli z tego nie zdają sobie sprawy! Gromadzą sobie w ten sposób co dzień niezliczoną ilość grzechów cudzych tj. wykroczeń przeciw posłuszeństwu wśród podwładnych, za które oni też częściowo ponoszą przed Bogiem odpowiedzialność. Ma się rozumieć, że tylko częściowo, boć i podwładni mają swą wolną wolę i dość łaski Bożej, aby się na drodze posłuszeństwa utrzymać. Niemniej jednak za ich posłuszeństwo są odpowiedzialni i przełożeni, skoro ich zadaniem jest wyrobić je w podwładnych i następnie czuwać nad jego dalszym rozwojem i utrwaleniem. Gdy tego zaniedbają lub czynią nieumiejętnie, gdy własnymi brakami charakteru zbyt utrudniają je podwładnym i paraliżują w zarodku ich dobre chęci, wtedy jasnym jest, że i za niedomagania ich posłuszeństwa i za utratę zasług z nim związanych mogą być w wysokim stopniu odpowiedzialni.

Widzieliśmy, że samo sprawowanie przełożenstwa jest funkcją cnoty roztropności, i z tego względu głębsze poznanie podstawowych praw, którymi winna się ona rządzić jest dla przełożonych bardzo ważne. Niestety traktat o roztropności jest zwykle w teologii moralnej bardzo po macoszemu traktowany.

Nie zapominajmy, że roztropność podobnie jak wszystkie inne cnoty życia moralnego nie może dojść do pełni rozwoju inaczej jak pod tchnieniem miłości. Miłość dopiero daje cnotom to dopełnienie nadprzyrodzone w formie włanej sprawności do czynów przekraczających nasze siły, niosącej z sobą uprawnienie do nagrody wiecznej.

Dla roztropności to dopełnienie jest szczególnie ważne: wszak jej zadaniem jest wybierać drogi prowadzące do celu. Gdy więc nie ma przed sobą wciąż jasno nakreślonego celu, który tylko cnoty teologiczne z miłością na czele wskazują, jak łatwo może się obniżyć do roztropności czysto przyrodzonej, a nawet wyrodzić w »roztropność ciała« w chytrą, przebiegłość itp. I roztropność przełożonych winna być zawsze natchniona miłością, miłością Boga, miłością tego zespołu, którym mają rządzić jego idei, miłością każdej, pojedynczej duszy w skład jego wchodzącej, choćby najniższe zajmowała w nim miejsce.

I tu więc jak i we wszystkim innym co się odnosi do naszego zbawienia ostatnie słowo będzie miała miłość, i jeśli św. Tereska od Dzieciątka Jezus twierdzi, że na sądzie Bożym sądzeni będziemy przede wszystkim z miłości, to to odnosi się więcej jeszcze do przełożonych niż do podwładnych.

Nie darmo Zbawiciel, wybrawszy Piotra na pierwszego swego namiestnika i zwierzchnika całego Kościoła poddał go egzaminowi z miłości, trzykrotnie go pytając tylko o to jedno: *zali mnie miłujesz?* (Jan 21, 15—17).

O. Jacek Woroniecki O. P.

O miłości wzajemnej.¹⁾

*Wypełnieniem zakonu jest miłość.*²⁾ Ona jest całym prawem chrześcijańskim. Ona to podnosi cnoty przyrodzone do wartości nadprzyrodzonej. Jest definicją, którą Bóg określa samego siebie. *Bóg jest miłością.*³⁾ Ona jest *związką doskonałości*, którą św. Paweł każe nam się przyoblec.⁴⁾

.

Miłość, cnota teologiczna, ma za początek, za przedmiot i za cel Boga. Bóg więc powinien być jedynym przedmiotem naszej miłości: tak, ale Bóg wszędzie tam, gdzie się znajduje, to znaczy Bóg sam w sobie, w jedności swej natury i troistości swych Osób; Bóg w świętym Człowieczeństwie Chrystusa i w Eucharystii i Bóg, obecny w bliźnim.

O tej właśnie obecności Bożej w bliźnim, i o miłości, którą jej winni jesteśmy, będziemy dzisiaj mówić.

.

Pan nasz wydaje się bardziej wrażliwym na miłość, którą Mu okazujemy w osobie Jego członków, niż na mi-

¹⁾ Korzystając z pozwolenia łaskawie nam danego przez Przew. Matkę Generalną SS. Urszulankę, podajemy tu kilka wyjątków z jej ckołnika »O miłości wzajemnej«, który zawiera dużo bardzo trafnych spostrzeżeń i uwag, dotyczących tak bardzo ważnego w życiu zakonnym przedmiotu i nasuwa wiele myśli do nauk i rozważań rekolekcyjnych dla zakonnice. (*Przyp. Red.*)

²⁾ Rzym. XIII, 10.

³⁾ I Jan IV, 8, 16.

⁴⁾ Kolos. III, 14.

łość okazywaną Jego własnej Osobie. Teolog jakiś ośmielił się powiedzieć, że w pewnym sensie, jesteśmy drożsi Chrystusowi, my członkowie Jego ciała mistycznego, niż Jego własne ciało fizyczne, bo przecież własne ciało i własną krew poświęcił, aby nas zbawić.

Z miłości, jaką żywimy dla Jego członków, czyni Chrystus *znak i miarę* miłości naszej dla Jego Osoby: *Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.*⁵⁾

Jest więc prawdą, że jesteśmy chrześcijanami w tej mierze, w jakiej kochamy bliźniego.

Podstawą naszego obowiązku wzajemnej miłości jest przede wszystkim przykazanie Chrystusa: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali jakom was umiłowal, abyście i wy spolem się miłowali.*⁶⁾

Przykazanie to powinno być wryte w duszach osób zakonnych głębiej, niż w sercach zwykłych wiernych; powinno być w nich wryte *silniej*, niż wszelkie inne przykazania, wryte w sposób szczególny, ponieważ jest ono ze wszystkich najważniejsze, i jest tym przykazaniem, przeciwko zachowaniu którego kieruje szatan swe najpotężniejsze ataki.

*Przez wszelkiego rodzaju zasadzki i pokusy usiłuje on zwykle zniweczyć i wyrwać dobra pokoju i zgody w zgromadzeniach zakonnych. Wie bowiem, że jest bezsilny wobec Instytutu zakonnego, w którym serca złączone są miłością. Przeciwnie, wygrał już, jeżeli może serca rozłączyć. Wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie, będzie spustoszone.*⁷⁾ To też nie cofa się przed żadnym

⁵⁾ Jan XIII, 35.

⁶⁾ Jan XIII, 34.

⁷⁾ Mat. XII, 25; Mar. III, 24; Łuk. XI, 17.

wysiłkiem używa wszelkich pokus, całej swej inteligencji anioła, aby zniweczyć miłość w domach zakonnych.

Gdyby nam było danym zobaczyć jego pracę, byliśmy przerażeni jego planami walki, które przewidują wszelkie środki dobrze przemyślanej strategii, poruszają wszystkie sprężyny, oddziałują na wszystkie osoby i na wszelkie ich pobudki działania. Na natury gwałtowne naciera szatan atakiem frontowym, na umysły zrównoważone i chłodne działa zwolna, usidlając je i omotując systematycznie; rozbudza i ożywia niższe instynkty, lub przedstawia argumenty po ludzku nieodparte: oczywiście błędy bliźniego, a nawet ujmę, jaką wyrządziły chwale bożej. Nie pozwala sobie na chwilę wytchnienia, nie zraża się żadnym niepowodzeniem, póki nie zburzy murów ziemskiego Jeruzalem, krusząc cement miłości, którym połączone są żywe kamienie⁸⁾ twierdzy, tj. dusze poświęcone Chrystusowi.

Jeżeli nie uda mu się ich zburzyć, stara się zdobyć je podstępem. Przemieniony w anioła światłości⁹⁾ oszukuje, zwodzi dusze najlepsze. Każdy środek jest dlań dobry, byle zniweczyć boską miłość.

Czyż nie wiemy z doświadczenia, że w naszych szkołach, niezgody, drobne zazdrości, niesnaski, wybuchają najczęściej właśnie pośród elity, wśród sodalisek?

Podobnie w nowicjatch prowincjonalnych jednostki przeznaczone do tego samego zgromadzenia, musiały za zwyczaj staczać walki najcięższe, aby stać się jednym sercem i jedną duszą.

Wszystko to jest normalne. Tam, gdzie jedność ma wydać potężne owoce łaski, nieprzyjaciół dobra sieje niezgodę. Na tym polega jego szatańskie rzemiosło. Jest on wcieleniem zła, jest nienawiścią, tak jak Bóg jest dobrem, jak Bóg jest miłością.

⁸⁾ Hymn poświęcenia Kościoła.

⁹⁾ II Kor. XI, 14.

To przypomnienie koniecznej walki bezpośrednio po postawieniu przykazania w pierwszym zaraz ustępie i w tym samym zdaniu, mogłoby *a priori* przerazić, a jednak przeciwnie: niech nas to zachęca i cieszy. Jesteśmy narażone na więcej ataków szatańskich właśnie dlatego, że powołanie nasze wzywa nas do doskonałego pełnienia miłości; ale to samo boskie wezwanie zapewnia nam pomoc łaski silniejszą niż pokusy, zapewnia nam obecność przy nas zastępów anielskich, potężniejszych i liczniejszych niż zastępy piekieł, zapewnia nam pomoc całego Nieba, Matki Najśw. i Boga samego.

Uspokójmy się więc, ale czuwajmy i nie zasypiajmy. Bądźmy spokojne, bo *jeżeli z naszej strony nie będzie zaniedbania*,¹⁰⁾ jeżeli będziemy wierne naszej szczególnej łasce, jeżeli będziemy miały ducha naszego św. Zakonu, *jeżeli sercem tak zjednoczone będziemy, staniemy się jakoby skałą niezłomną i warownią przeciwstawiającą się wszelkim przeciwnościom, prześladowaniom i zasadzkom szatańskim*.¹¹⁾

Bądźmy spokojne, bo jeżeli *nakaz Pański zwraca się do nas z większą siłą, jeżeli jego znamię ma wycisnąć się silniej na naszych duszach, to tylko dlatego, że Pan kocha nas więcej i chce posłużyć się naszą współpracą w swym dziele odkupienia*.

Zakonnica Urszulanka jest powołana przez swe konstytucje do miłości, której pełnienie może zażądać od niej heroizmu: heroizmu zaparcia się, pokory, oddania siebie. Nasze drogie nowicjuszki powinny wiedzieć o tym i od pierwszego dnia wejść wielkodusznie na tę drogę miłości krzyżującej, a my wszystkie, kimkolwiek jesteśmy, do jakiegokolwiek pracy wezwało nas posłuszeństwo, nie zapominałmy nigdy, lecz uprzytamniajmy sobie bezustannie,

¹⁰⁾ Konstytucje. Rada IV.

¹¹⁾ Rada ostatnia.

że córka św. Anieli na to, by wypełnić swoje powołanie, musi szczególnie dążyć do tego, by stać się wcieleniem miłości kosztem wszelkich ofiar, wszelkich wyrzeczeń, za cenę wszystkiej krwi swego serca, a nawet za cenę życia.

Tego uczy nas artykuł 182 naszych Konstytucyj, stawiając nam przed oczy nasz Boski Wzór.

* * * * *

Tym Boskim wzorem jest *Serce Pana naszego Jezusa Chrystusa*.¹²⁾

Starajmy się z najgłębszą czcią wejrzeć w to Boskie Serce. Cóż jest w tym Boskim Sercu dla nas ludzi? Jest w nim jedno jedyne uczucie mocne jak śmierć, regulujące niezmiennie rytm jego uderzeń, stanowiące pobudkę wszystkich czynów: uczucie miłości. Jezus kocha swego Ojca i kocha nas. Kocha nas wszystkich, kocha nas zawsze.

Kocha nas w Bogu Ojcu swoim, i dla Boga Ojca swego. Kocha nas miłością najczystszą, przynoszącą najwięcej chwały Bogu, miłością najbardziej bezinteresowną i najbardziej stałą, miłością, która sprowadziła Go z nieba do stajenki, z tronu wiecznej chwały do bydłowego żłobu, miłością, która Go przez lat 30 kryła w warsztacie nieznanego cieśli, miłością, która jako biedaka, jako proroka, jako cudotwórcę gnała przez drogi Judei, Galilei i Samarii, każąc Mu znaczyć te drogi dobrodziejstwami i miłością. Chrystus kocha nas miłością, która Go przygwoździła do krzyża: *Większej miłości nikt nie ma nad tego, który duszę swą kładzie za przyjaciół swoich*.¹³⁾

I w ten też sposób my mamy kochać bliźniego naszego.

* * * * *

Zbawiciel nasz umiłował nas tak bardzo, że aby nas uczynić uczestnikami swej łaski, umarł za nas na krzyżu

¹²⁾ Artykuł 182.

¹³⁾ Jan XV, 13.

z kolei *winnyśmy być gotowe śmierć ponieść, aby Bóg uwielbiony był przez zbawienie bliźniego naszego.*

To jest w właściwym tego słowa znaczeniu *miłość największa*: nie tylko przygotować się na poświęcenie życia naszego zbawieniu bliźniego, o ile zajdzie tego potrzeba, nie tylko starać się od czasu do czasu mieć tak wzniósłe usposobienie, ale za łaską Bożą uczynić zeń nasze usposobienie stałe, wewnętrzne. Reguła nam to nakazuje: *winnyśmy być gotowe śmierć ponieść, aby Bóg uwielbiony był przez zbawienie bliźniego naszego.*

Weźmy jednak rzecz praktycznie. Śmierć fizyczna dla tej świętej sprawy mogłaby stanąć przed nami raz jeden tylko; ale ileż to razy może w jednym tylko dniu mamy sposobność umierać dla bliźniego — naszym wygodom, naszej miłości własnej, naszemu egoizmowi! Otóż kto mówi najczęściej, mówi też tym samym najmniej. Jeżeli nasze powołanie wymaga od nas stałej gotowości poświęcenia życia dla zbawienia dusz, czy tym bardziej *a fortiori* nie wymaga gotowości, ochoczości, pogody, w tysiącnych codziennych wyrzeczeniach? »Prawdziwą zakonnica stać się można jedynie przez ofiary« — mówiła Matka Goetz. Prawdziwą Urszulanką stać się można jedynie przez ustawiczne zapominanie o sobie, wynikające z obowiązków apostołskich. Miłość stwierdzona ofiarą nawraca lepiej niż prawda. Prawda musi świecić, ale jedynie miłość czyni ją ciepłą i zdobywcą. Jezus zdobył świat przez krzyż. *A ja jeśli będę podwyższony, pociągnę wszystko do siebie.¹⁴⁾ Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię, obumrze, wielki owoc przynosi.¹⁵⁾*

Uczynki zewnętrzne przez miłość natchnione i nakazane są niezliczone. Sklasyfikuje-

¹⁴⁾ Jan XII, 32.

¹⁵⁾ Jan XII, 24—25.

my je wedle trzech naczelných wymagań, wymienionych przez nasze konstytucje: *szacunek, cierpliwość, uczynność*.

a) *Szacunek.*

Niech skromnie i z prostotą oddają sobie oznaki czci i uszanowania.

Niech zakonnice upatrują w każdej z Sióstr obraz Chrystusa Pana, tak, by w Nim szanowały się nawzajem szczerze i niech mają w duszach jeszcze większą cześć, niż to na zewnątrz okazują.

Niech jedne z pokorą drugim ustępują. Młodsze powinny starsze szanować, a te służyć za przykład młodszym.

»Nie ma nic donioślejszego dla miłości bliźniego, jak szacunek« — powiada biskup Gay. »Dla piękności i doskonałości klasztoru jest on tym, czym dla siły muru jest dopasowanie kamieni. Na pewno potrzeba tu i cementu, tak jak między duszami potrzeba miłości; ale jeżeli kamienie nie będą umieszczone względem siebie jak potrzeba, żadna ilość cementu między nimi nie starczy i całe budowanie pójdzie w ruinę. Tak samo jakkolwiek silną zdawałaby się miłość łącząca nas między sobą, jeśli odejmiecie z niej szacunek, przekonacie się niebawem, że wasza spójnia była bez wartości«. ¹⁶⁾

Ten sam autor oświadcza bardzo trafnie, że brak szacunku »zbytńia poufałość i swoboda są powszechnym i chronicznym brakiem umartwienia«, i nie waha się nazwać tego »plagą« domów zakonnych. Bo powiada, »albo taka zbytęczna poufałość rani, a raniąc należną delikatność, oziębia serca i skłania dusze do usuwania się albo, co gorzej, zostaje przyjęta, a wtedy pozbawia uroku nadprzyrodzonego, obniża poziom wszelkich stosunków, czyni je pospolitymi i sprawia, że ześlizgują się one powoli w dół po różnych rodzajach pożałowania godnych pochyłości«.

¹⁶⁾ Vie et vertus chrétiennes: »Charité envers le prochain«.

Czy zwróciliśmy uwagę na niebiańską wytworną grzeczność aniołów?

Gdy Bóg zsyła ich na ziemię, zawsze, zanim wypowiedzą Boże posłannictwo, pozdrawiają najpierw nawiedzane osoby.

Uprzejmość leży więc w zwyczajach niebieskich, jak to z wdziękiem wyraża pewien współczesny autor: »Szczerość — pisze on — nie powinna być ani szorstka ani brutalna; domaga się ona jako naturalnej towarzyszkii wytwornej uprzejmości, tej chrześcijańskiej grzeczności, nie mającej nic sztucznego i będącej na miejscu wszędzie, nawet w klasztorze. Napisano o Hugonie de Cluny, że uczynił ze swego klasztoru prawdziwe miejsce przechadzek aniołów. Każdy klasztor... powinienby stosować się do tego kodeksu grzeczności, zachowanego przez wybrańców nieba«.

Hugo de Cluny był szczęśliwym opatem. Dlaczegoż nie mielibyśmy go naśladować? Dlaczegoż każdej z naszych drogich Matek Przełożonych, przy pełnej dobrej woli zakonnicy, nie miałyby się udać uczynić z klasztoru, którym rządzi, takiego przybytku anielskiego? Potrzeba do tego czujności i wysiłków ze strony każdej; a doświadczony autor, którego tak chętnie cytujemy, mówi słusznie: »W tej dziedzinie można robić postępy i będziemy je czynili niewątpliwie w miarę jak będzie się udoskonalać nasze życie łaski, bo jest to jeden z tych punktów, na których działanie łaski uwydatnia się w sposób najwidoczniejszy, uzupełniając naturę. Nigdy nie spotkamy duszy posuniętej choć trochę w życiu łaski, która by nie była równocześnie duszą delikatną, orientującą się dobrze w tym, co jest najwykwintniejszego, jeśli chodzi o względy na drugich i szczerą grzeczność obojścia.¹⁷⁾

¹⁷⁾ Dom G. Morin: *L'idéal monastique et la vie chrétienne des premiers jours*, str. 176.

Ze swej strony Przewielebny Ojciec Dom Delatte, w zwykłej sobie, pełnej wdzięku formie mówi, że: »nie trzeba zanadto źle mówić o grzeczności świeckiej«. Jego zdaniem, jej dwa zwykłe błędy polegają na tym, że jest pusta, bez treści, gdyż nie jest wyrazem miłości bliźniego, i że jest kłamliwa, bo łatwo zmienia ton i bez litości niesławia tych, których tylko co chwaliła bez przekonania«. Uważa jednak, że taka jak jest, zawiera w sobie coś z zaparcia się siebie, polegającego często na dobrowolnym usuwaniu siebie w cień wobec drugiego, z ukrytym zamiarem uczczenia go lub zrobienia mu przyjemności. I kończy tak: »Rzeczą dzieci Bożych jest przywrócenie tej grzeczności właściwy i pełny jej sens. U nich zwłaszcza stanie się ona prawdziwym zaparciem się siebie. Z braćmi naszymi stykamy się naszą stroną zewnętrzną i dlatego, żyjąc życiem wspólnym, obowiązani jesteśmy ścierać wszystkie nasze szorstkości. Skoro Tobiasz, zanim jeszcze dał się poznać, przedstawia się Raguelowi, ten zwraca uwagę żony: *Jako podobny jest ten młodzieniec do ciotecznego brata mego.*¹⁸⁾ I zaczyna go kochać na skutek tego podobieństwa. Każda z naszych Sióstr zasługuje na ten sam zaszczyt: nie tylko jest poświęcona Bogu, ale ma Boga w sobie, jest trochę jakby Eucharystią: jakżeż moglibyśmy jej odmówić naszego szacunku? Jakżeż nie odnosilibyśmy się do niej, jak do tej, z którą razem będziemy kiedyś u Boga?¹⁹⁾

Nie leży w naszych zamiarach mówić dzisiaj o grzeczności zakonnej, której prawdziwym imieniem jest imię pewnej cnoty: Skromność. Zostawiamy to na później. Przypomnijmy tylko, że szacunek objawia się sposobem trzymania się, wyrazem twarzy, spojrzeniem, słowami, tonem głosu, ruchami.

Nic z tego nie powinno być zaniedbane i nie będzie mogło być zaniedbanym, jeśli nasz szacunek, okazany na

¹⁸⁾ Tob. VII, 2.

¹⁹⁾ *Commentaire de la Règle*, str. 496.

zewnątrz, jest szczerym wyrazem czci naszej dla bliźniego, opartej na wierze. Musi istnieć ta wewnętrzna podbudowa, aby nasz szacunek zewnętrzny zaznaczony był znamieniem *prostoty*, tzn. prawdy, nakazanej przez naszą regułę.

Przede wszystkim okazywać będziemy szacunek aż do adoracji, Bogu obecnemu pośród nas w boskiej Eucharystii.

Ze względu na Boga, będziemy okazywali w stosunkach naszych ze stworzeniami szacunek należny temu wszystkiemu, co nań zasługuje. Będziemy mieli szacunek dla stanowiska, dla wieku, szacunek dla zasługi, dla niewinności i dla wszelkiego piętna Bożego.

Szacunek dla stanowiska.

Przede wszystkim czcimy kapłanów — sług Pana naszego Jezusa Chrystusa. Są oni wyniesieni przez Niego do najwyższej, możliwej na ziemi godności.

Niech wiara nasza uprzytamnia nam zawsze myśl o ich charakterze szczególnym. Jak Ludwik Pastor powiedział z pochwałą o narodzie włoskim, umiejmy zawsze »rozróżnić człowieka od urzędu«²⁰⁾ i ze względu na ten urząd, mówmy zawsze o księżach jedynie z jak największym chrześcijańskim uszanowaniem.

Nie krytykujmy ani treści, ani nawet formy ich kazań. Naśladujmy św. Teresę, która oświadczyła, że z największą radością słucha kazania nawet najskromniejszego proboszcza wiejskiego, bo jego słowa są słowami Boga.

Nie pozwalajmy sobie ani na przerwanie modlitwy dziękczynnej kapłanom, którzy odprawili dla nas Najśw. Ofiarę, ani na to, by kazać im czekać na siebie, gdy wzywają nas do rozmownicy, jakkolwiek pilne byłyby nasze

²⁰⁾ Histoire des Papes. Traduction Raynaud, V, str. 91.

zajęcia. Gdy Matka Goetz przewidywała wizytę jakiegoś księdza, widziano, że już zawczasu schodziła do rozmownicy, aby go przyjąć.

Chrystus Pan, którego kapłani zastępują, zasługuje na te dowody czci.

Czcijmy także nasze Przełożone, św. Paweł tego od nas żąda: *A prosimy was Bracia, abyście znali tych, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i upominają was. Abyście ich jak najgoręcej miłowali dla ich pracy.*²¹⁾

Przełożeni nie mogą się uchylać od objawów czci należnych ich stanowisku. Uchylenie się od nich nie byłoby zgodne z pokorą. Przeciwnie, prawdziwa pokora każe się o nie dopominać, gdy podwładni ich nie okazują, gdyż przez ich zaniedbywanie, Bóg pozbawiony jest czci Mu należnej. Cześć oddawana zastępcom Bożym odnosi się do Boga, a nikomu nie wolno szafować prawami Bożymi.²²⁾

Tak, ponieważ Przełożona zastępuje Boga, jest osobą świętą, wyróżnioną spośród wszystkich, o której nie mówi się tak jak o innych i którą otacza się większą czcią i większymi względami. *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.*²³⁾

Okazujmy nasz szacunek tymi drobnymi objawami, które, jako codzienne i ustawiczne, ujawniają, podtrzymują i rozwijają spojrzenie wiary.

Nasza cześć, skierowana ku temu, co w Przełożonej jest boskiego, jest kultem oddanym Bogu, jest ćwiczeniem w cnocie pobożności.²⁴⁾ Rozmawiając z Przełożonymi, przybierajmy postawę, wymaganą przez nasze reguły; używajmy słów odpowiednich; nie pozwalajmy sobie nigdy mówić do nich z daleka lub na migi. Wystrzegajmy się

²¹⁾ I Tess. V, 12, 13.

²²⁾ Biskup Gay.

²³⁾ Łuk. X, 16.

²⁴⁾ *Miles Christi*, str. 492.

wszelkiej poufałości i obcowania na równej stopie. Nie zatrzymujmy ich gdy gdzieś idą czy wracają, zadajmy sobie trud udania się do ich pokoju i umiejmy czekać, aż będą mogły nas przyjąć.

Nie przerywajmy — chyba z prawdziwej konieczności — ich modlitw ani czytania duchownego; są one dla nas przez cały dzień, uszanujmy przynajmniej ich rozmowę z Bogiem. I jeszcze więcej: starajmy się oszczędzić im każdego dnia trochę czasu wolnego na spokojną pracę. Zakonnice zbyt łatwo idą do Przełożonej w każdej godzinie, każdej minucie, to prosić o jakieś pozwolenie, załatwić jakiś interes, szukać jakiejs ulgi dla siebie trochę egoistycznie — słowem — nie myślą o tym, że jeżeli czterdzieści zakonnic robi tak samo, to dzień Przełożonej jest rozbity na tak krótkie chwile, że pracę, wymagającą większego natężenia, musi zachować na noc. Tak łatwo byłoby każdej, kosztem niewielkiego zaparcia się, załatwić kilka interesów podczas jednej bytności, aby nie pukać tak często do tych drzwi, które się nieustannie otwierają. Czyż nie zrobimy tego dla Pana Jezusa?

Znajmy także i zachowajmy należne oznaki szacunku względem wszystkich osób posiadających prawowitą władzę.

To Bóg chciał, by istniały klasy społeczne i hierarchie duchowne i świeckie. To On powiedział: *Między panami nie bądź śmiały.*²⁵⁾

Widzimy, że Pan Jezus szanuje nie tylko Najwyższego Kapłana, ale także Piłata, reprezentującego Cezara.

Zdaje nam się, że dusze Bogu poświęcone, oblubienice Króla królów, powinnyby być najbardziej wytwornymi kobietami świata, zachowując przy tym skromność i prostotę, przystojną ich dziewiczemu stanowi.

Gdy chodzi o zakonnice wychowawczynie, ta święta wykwintność jest im podwójnie potrzebna. Biskup Pallu

²⁵⁾ Ekl. XXXII, 13.

du Parc mówił do naszej Matki Klary z Blois: »Niech Matka powie swoim zakonnicom, aby się traktowały wazjemnie jak księżniczki«. Przypominam sobie, że słyszałam jak mówiono o pewnym zgromadzeniu, w którym siostry furtiarki miały właśnie to zachowanie proste a pełne godności: »Doprawdy, te zakonnice są obsługiwane przez księżniczki«.

Nie można było trafniej powiedzieć: nasze drogie siostry są tak samo jak chórowe, oblubienicami Syna Bożego, są przyszłymi dziedziczkami Królestwa Niebieskiego. A na dworze królewskim zna się wszelkie odcienia czci i szacunku.

Obok szacunku dla stanowiska miejmy także szacunek dla wieku.

W każdym Zgromadzeniu zakonnym stykają się z sobą zakonnice stare i młode. Pierwsze mają doświadczenie wieku, drugie siłę i zapał, werwę; jedne lubią spokój, drugie są ruchliwe. Nie trzeba, żeby się wytwarzały dwa obozy o rozbieżnych dążeniach. Trzeba, żeby wzajemne przywiązanie łączyło obie te grupy, żeby wszystkie dusze skupiały się dookoła Przełożonej, a przez nią dookoła Boga. Młode będą więc miały szacunek i cześć dla starszych, starsze okazywać będą dla młodych serdeczność i pobłażliwość. W ten sposób zachowana będzie jedność serc: młodzież nie będzie się okazywała zbyt pewną siebie, wymagającą i skłoną do reform, starsze zakonnice zaś ze swej strony, nie będą zbyt surowe i nie będą pragnęły od młodszych natychmiastowej doskonałości.²⁶⁾

Podobnie i młodszy — mówi nam św. Piotr — *bądźcie poddani starszym.*²⁷⁾ A przed nim powiedział Mędrzec, zwracając się do młodych: *Nie bądź wielomównym w gromadzie starców.*²⁸⁾

²⁶⁾ Dom Delatte: *Commentaire de la Règle*, str. 90 i 497.

²⁷⁾ I Piotr, V, 5.

²⁸⁾ Ekl. VII, 15.

Drogie dzieci naszych Nowicjatów i Junioratów, drogie Studentki i młode Nauczycielki, słuchajcie głosu Reguły, która za księgami świętymi powtarza nam *młodsze* powinny starsze szanować.

Gdybyście mogły, dzieci drogie, widzieć piękność duszy zakonnej, która wiele lat przeżyła w bliskiej łączności z Panem Jezusem, byłybyście tak olśnione, że nie mogąc znieść tego widoku, umarłybyście z zachwytu.

Te czcigodne staruszki Zgromadzenia, które dziś mają może jakieś niedomagania fizyczne lub moralne, może jakieś upokarzające kalectwo, jakieś przykre dziwactwo, jakieś męczące wymagania, osiągnęły przez czas swego długiego i cnotliwego życia taki stopień łaski poświęcającej, że widok jego zachwyca aniołów. Bóg znajduje w nich upodobanie, bo dla Boga strona zewnętrzna jest niczym; stopień uczestnictwa w Jego życiu Bożym jest wszystkim. Słabostki, kalectwa, dziwactwa, wymagania, to wszystko są braki tej ziemi, które zostaną złożone u stóp niebios razem ze śmiertelną powłoką, ale świętość nie umiera: ona jest miarą szczęścia i chwały nieprzemijającej.

Raz jeszcze przejdźmy ponad przemijającymi pozorami; podziwiajmy, czcimy rzeczywistość głęboką i nieśmiertelną.

Co do was zaś, drogie i czcigodne Matki i Siostry, które dożyłyście siedemdziesiątki, osiemdziesiątki, dziewięćdziesiątki, Reguła żąda od was, abyście służyły za przykład młodszym.

Cóż za piękne powołanie, jakież owocne apostołstwo! Jakżeż godne zazdrości takie zakończenie życia, jako jednostek modlących się za Zgromadzenie, które swym przykładem pociągają Siostry swe do Boga, a prośbami swymi do Boga, czynią owocnymi dzieła apostołskie. *Jak piękny sędziwości rozsądek*, jak *dobrze* umieć *sądzić* należyście o wszystkim, *sądzić* jedynie wedle ducha Bożego! *Jak pięknie* starcom *wiedzieć radę* — umieć *radzić* z roz-

troпноścią i dobrocią! *Jako piękna postarzałym mądrość
Jakże pełną blasków jest korona ich wielkiego doświadczenia!
Jakże chwalebną sławą jest ich bojaźń Boża.*²⁹⁾

*Mów jako starszy, bo ci przystoi pierwsze słowo z wielką
rozważą.*³⁰⁾ Mówcie tak, jakby to czynił sam Chrystus Pan,
który żyje w duszach waszych. Bądźcie życzliwe, wyrozumiałe,
macierzyńskie dla tego podrastającego pokolenia, w którym
może — dla mądrości i waszych starych lat — krążą soki
o nieco zbyt żywych rozpędach. *Gdy nie ma słuchania,
gdyby się zdarzyło, że nie słuchają was, nie rozwlekajcie
mowy*³¹⁾ słowami niecierpliwymi i gniewnymi, gdyż Książe
Apostołów żąda: *wszyscy jedni względem drugich pokorą
się przejmujcie,*³²⁾ a nasza Reguła mówi nam jak on: *niech
jedne drugim z pokorą ustępują.*

Wasza pobłażliwość dla gorącej i burzliwej młodzieży
będzie dla niej najlepszą szkołą szacunku.

Miejmy także szacunek dla zasługi.

Słuchajmy, co nam o tym mówi Apostoł Paweł: *A proszę
was, Bracia, wiadomo wam, że rodzina Stefana jest pierwociną
Achaj i że oddała się na posługę świętych. Przeto i wy
bądźcie ulegli tym mężom i każdemu z tych, co pomagają i
pracują... Oddawajcie więc takim uznanie.*³³⁾

*A uznałem za potrzebne posłać do was Epafrasytę, brata
i pomocnika i współszermierza mego, abyście ujrzawszy go,
znów się cieszyli... Przyjmijcie go tedy w Panu z wszelkim
weselem i takich jak on miejcie we czci.*³⁴⁾

*Marek, jeśli przyjdzie do was, przyjmijcie go.*³⁵⁾

*A jeśli przyjdzie Tymoteusz, patrzcie, żeby bez bojaźni
wśród was przebywał.*³⁶⁾

29) Ekl. XXV, 6—8.

30) Ekl. XXXII, 4.

31) Ekl. XXXI, 6.

32) I Piotr V, 5.

33) I Kor. XVI, 15—18.

34) Fil. II, 25, 28, 29.

35) Kol. IV, 10.

36) I Kor. XVI, 10.

A gdy wierni posłuchali tych napomnień, dziękuję im za to: *A serce jego (Tytusa) jeszcze żywiej bije dla was, gdy wspomina jak przyjęliście go. Raduję się, że na was we wszystkim polegać mogę.*³⁷⁾

W pracy wspólnej, bierzmy pod uwagę zdanie naszych współpracowniczek, oceniajmy ich sposób działania, ich metody, starajmy się wysuwać je na pierwszy plan i wykorzystywać. Nikt tu na ziemi nie ma wyłącznego monopolu dobrych pomysłów i dobrego działania. Do wszystkich zwraca św. Paweł to napomnienie: *Uszanowaniem wzajemnie się sprzedajcie.*³⁸⁾ Jakżeż dobrze wyraża się on sam o swoich współpracownikach: *Tychikus najmilszy brat i wierny sługa i współsługa w Panu, którego posłałem do was, wraz z Onezymem, najmilszym i wiernym bratem.*

Pozdrawia was Arystarch, współwięzień mój, i Marek, cioteczny brat Barnaby, i Jezus, którego zowią Justem. . . oni jedni spośród obrzezanych) tak pomocnymi mi byli w królestwie Bożym, że byli mi pociechą.

Pozdrawia was Epafras, który jest spośród was, sługa Jezusa Chrystusa, zawsze troszczący się o was w modlitwach. . . Bo dają mu świadectwo, że zadaje sobie wiele pracy dla was i dla tych, co są w Laodycei i Hierapolu.

Gdy mówi o Łukaszu nazywa go lekarzem najmilszym.³⁹⁾ Gdy zapowiada wizytę Feby, którą nazywa swoją siostrą, nakazuje Rzymianom: *Abyście ją przyjęli w Panu jak przystoi świętym, i wspierali ją w każdej sprawie, w którejby was potrzebowała.*⁴⁰⁾

Naśladujmy Apostoła: uznawajmy, podnośmy, czcimy to, co w każdej z naszych Sióstr złożył Bóg ze swej inteligencji, swej wiedzy, swej potęgi i doskonałości.

37) II Kor. VII, 15—16.

38) Rzym. XII, 10.

39) Kol. IV, 7—14.

40) Rzym. XVI, 1, 2.

Dla tych co następują po sobie w urzędach istnieje jedno zdanie w Ewangelii: *Kto inny sieje, a kto inny żnie. Ja was posłałem żąć to, na coście nie pracowali, inni się trudzili, a wyście weszli w ich pracę.*⁴¹⁾

Miejmy zrozumienie i szacunek dla dzieła naszych poprzedniczek. Oddajmy należne uznanie temu, co one zrobiły. Przed nami one niosły ciężar dnia. *One siały w polu, a wyście wycieracie czoła, może w boleści. Nie miejmy złej manii nieznajomości niczego dobrego w tym, co zrobiły nasze poprzedniczki; ich praca przygotowała pracę naszą i ułatwiła ją.* Jeżeli pięknie jest *mieć kult dla swego następcy* i ułatwić mu zadanie, jest równie szlachetnie i po chrześcijańsku *mieć także kult dla swego poprzednika*, rozumieć i szczerze chwalić jego zasługi.

Miejmy tę szlachetność i wielkoduszność: nie trzymajmy systematycznie na uboczu, w nieznamości tego, co mogłoby ją ucieszyć, zakonnicy, po której objęłyśmy urząd, dla którego pracowała z wielkim oddaniem się: *aby i ten, który sieje, weselił się i zarazem ten, który żnie.*⁴²⁾

Miejmy wreszcie szacunek dla niewinności i dla piętna Bożego, szacunek dla naszych wychowanek, dla naszej służby, szacunek powszechny dla wszystkich dzieci Bożych.

W trzecim wieku po Chrystusie żołnierze pogańskiego cesarza Maksymiana, przejeżdżając przez miasto Diospolis, zostali w nim wspaniale ugoszczeni. Pytali się: »Cóż to jest za rodzaj ludzi, którzy traktują nas jak bogów? — to są chrześcijanie« — odpowiedzieli im.

Jak bogów! Tak, my uczniowie Chrystusa jesteśmy zobowiązani przez naszego Mistrza, by odnosić się do bliźniego, do najmniejszego z braci naszych, jak do Jezusa Chrystusa.⁴³⁾

⁴¹⁾ Jan IV, 38.

⁴²⁾ Jan IV, 36.

⁴³⁾ Joseph Dartigue: *Messenger du Sacré-Coeur*, marzec 1938.

Dusza, pełna szacunku dla drugich, ujawniać będzie ten szacunek w sposobie wyrażania swego zdania czy udzielania rad, w sposobie dyskutowania, odpowiadania, w sposobie mówienia o sobie i o drugich,⁴⁴⁾ o swych pracach i pracach bliźniego, nawet, i to szczególnie, w łagodnym, uważnym, pełnym szacunku i zainteresowania sposobie słuchania czyjegoś zdania i liczenia się z cudzymi radami. *Wie, że którzy wszystko czynią z poradą, rządzą się mądrością.*⁴⁵⁾ *Wie, że rozpraszają się myśli, kędy nie masz rady, ale gdzie jest wielu radzących, utwierdzają się.*⁴⁶⁾ *Wie także, że kto pierwszej odpowiada niżli wysłucha, pokazuje się być głupim.*⁴⁷⁾ Nie spotkamy się u nich nigdy z twierdzeniami nieuzasadnionymi, potępieniami doraźnymi, wygłaszanymi z całą stanowczością i pewnością siebie, z sądami całkowicie gotowymi, powierzchownymi ale bezwzględными, które z góry zdają się wykluczać wszelką myśl sprzeciwu i rewizji. Taka dusza nie będzie mieszała się w sprawę z niezachwianą pewnością siebie, nie dopuszczając sprzeciwu, nie wiedząc, co to przyznanie się do błędu.

b) Cierpliwość.

Cierpliwość jest najwyższym objawem siły. Łatwiej jest nam działać, niż znosić. Cierpliwość jest ukoronowaniem dzieła naszej doskonałości.

Apostoł św. Paweł uważa tę cnotę za tak konieczną i za tak trudną, że pisze: *Nie przestajemy za was modlić się i prosić, abyście byli napełnieni znajomością woli Jego... i umocnieni wszelką mocą wedle potęgi chwały jego, we wszelkiej cierpliwości i nieskwapliwości z weselem.*⁴⁸⁾

⁴⁴⁾ Cf. *Miles Christi*, str. 485.

⁴⁵⁾ Przep. XIII, 10.

⁴⁶⁾ Przep. XV, 22.

⁴⁷⁾ Przep. XVIII, 13.

⁴⁸⁾ Kol. I, 9, 11.

Św. Jakub z kolei mówi: *I wy bądźcie cierpliwi, utwierdźcie serca wasze, bo przybliżyło się przyjście Pana. Nie narzekajcie, Bracia, jedni na drugich, abyście nie byli sądzeni. Oto sędzia przed drzwiami stoi. Oto błogosławionymi nazywamy tych, co przetrzymali.*⁴⁹⁾

Reguła żąda od nas równocześnie i znoszenia się i przebaczenia sobie wzajemnie.

Znoszenie się wzajemnie.

*Znoście jeden drugiego w miłości.*⁵⁰⁾ *Jeden drugiego obciążona noście.*⁵¹⁾

Takie są zalecenia Apostoła. Jesteśmy więc ciężarem jeden dla drugiego: czy twierdzenie powyższe zgadza się z tym, co powiedzieliśmy o wielkości i piękności naszej w stanie łaski? Tak, bo ta piękność zasadnicza jest, niestety, przesłonięta cieniami wszelkiego rodzaju: często jest owinięta powłoką grubą i szorstką, skutkiem grzechu pierworodnego.

Mówiliśmy już nieco o okazjach wzajemnego znoszenia się w życiu zakonnym.⁵²⁾ Istnieją czasami drobne zardrażnienia miłości własnej, czy wrażliwości, które, powtarzając się wytrwale przez tygodnie i lata, dają okazję do praktykowania miłości bliźniego tym trudniejszej i tym bardziej zasługującej, że sprawca ich, nieświadomy, nie dostrzeżęga i nie naprawia swych błędów.

Są to zwłaszcza błędy umysłu i charakteru i błędy wychowania, a nawet błędy czysto zewnętrzne: niezręczny sposób bycia, chód ciężki lub zbyt pospieszny, nieprzyjemny, zbyt donośny lub szepleniący głos. Sam nie dość

⁴⁹⁾ Jak. V, 7, 12.

⁵⁰⁾ Efez. IV, 2.

⁵¹⁾ Gal. VI, 2.

⁵²⁾ Okólnik nr 6. 4 listopada 1927, str. 78.

dyskretny sposób pukania do drzwi był dla natur delikatnych okazją licznych aktów prawdziwej cierpliwości.

Powiedział ktoś, że Bóg, który tak hojnie udziela łask swoich człowiekowi, aby ten mógł uniknąć grzechu, dużo mniej daje mu ich do poprawiania niedoskonałości przyrodzonych. On sam podaje rację tego: *Moc w słabości doskonalszą się staje*. Dlatego mówi Apostoł: *że najchętniej tedy chlubić się będzie ze słabości swoich, aby mieszkała w nim moc Chrystusowa* (II Kor. XII, 9).

Czyż Pan Jezus nie był w swym życiu otoczony ułomnościami? Jakżeż znosił te rzesze, które się nań cisnęły, potraçały Go, męczyły swymi krzykami, natrętnymi prośbami, najprzeróżniejszymi żądaniem i wymaganiem?

Wpatrujemy się w naszego Pana umiłowanego, naszego Mistrza i nasz Wzór. Zaledwie mogąc dosłyszeć swój głos pośród tego tłumu, który ciężko stąpa i podnosi gęste tumany kurzu, Chrystus pełen jest godności, spokoju, pogody. Jego wzrok jest łagodny, życzliwy, współczujący, zachęcający. Uśmiecha się z dobrocią. Sam jest swobodny i drugich czyni swobodnymi. O, Chrystus nie oddali, nie zrazi, nie zamknie serc przez chłodne przyjęcie. A jednak, ciężkie do zniesienia musiało być dla Niego prostactwo tłumu! Przecież był On człowiekiem najdoskonalszym z ludzi; z tego powodu wrażliwość Jego była od naszej nieskończenie większa i dlatego wstrząsy i urazy, jakich doznawał, były z konieczności częstsze i boleśniesz (Biskup Gay).

Iluz to braków uszanowania, niedelikatności, niezrozumienia, niewdzięczności staliśmy się winni względem Niego my sami — świadomie lub nieświadomie? Czy choć raz okazał nam chłód po naszych błędach? Czyż przeciwnie, nie zauważyliśmy, że gdy po upadkach, onieśmieleniu, zbliżamy się do Niego, jest wobec nas jeszcze delikatniejszy i lepszy niż zwykle? Czyż nie jest prawdą, że po nie-

wiernościach naszych otrzymywałyśmy dotknięcia Jego łaski jeszcze głębsze, jeszcze serdeczniejsze?

To jest Jego taktyka. Ukazuje się pierwszy Magdalenie grzesznicy, Piotrowi apostacie powierza baranki swoje. Bo *On niemoce nasze przyjął i choroby nasze nosił.*⁵³⁾

I jeżeli jest w tym prawdziwie boska zachęta do ufności, jest i wielka nauka cierpliwości i znoszenia się. *A tego, co jest słaby... przyjmujcie bez roztrząsania.*⁵⁴⁾ *A prosimy was, Bracia, upominajcie niespokojnych, pocieszajcie ludzi małego serca, przyjmujcie niemocnych, cierpliwymi bądźcie względem wszystkich* (I Tess. V, 14).

Umiejmy wysłuchiwać długich opowiadań i niekończących się narzekania. Odpowiadajmy wytrwale na ustawiczne powtarzania tego samego. Zgadźmy się chętnie, aby okna były otwarte lub zamknięte, wedle upodobań drugich i stosujmy się na rekreacjach do niewinnych rozrywek ich wyboru.

Znośmy to nawet, że jakieś słuszne nasze prawo zostanie naruszone, *żeby nie dać zgorszenia.*⁵⁵⁾ Znośmy różnaitości pochodzenia, różność umysłowości i charakterów. *»Znośmy pogodnie wyższość bliźniego, zaufanie i miłość, które się ku nim zwracają.«*⁵⁶⁾ *Przyobleczmyż się tedy (jako wybrani Boży, święci i umiłowani) we wnętrzości miłosierdzia, w dobrotliwość, pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc* (Kol. III, 12).

Nie wyolbrzymiajmy sobie ciężaru brzemion, które nosić musimy. Są one lekkie w porównaniu do ciężarów, które cierpliwie znosi matka licznej rodziny lub matka, żyjąca w biedzie, która zamyka głęboko w swym złamanym sercu wielkie niewierności ojca, którego dzieci jej powinny kochać i szanować; a jeżeli uważamy, że te brzemiona nasze

⁵³⁾ Iz. LIII, 4; Mat. VIII, 17.

⁵⁴⁾ Rzym. XIV, 1.

⁵⁵⁾ I Kor. VIII, 7 i nast.

⁵⁶⁾ Dom Delatte, *Commentaire sur la Règle*, str. 558.

są naprawdę ciężkie, obejmujmy je uczuciami Jezusa. Niech każda rana zadana sercu sprawi to, by wytrysnął z niego odruch miłości, akt dobroci: *jak i Pan wam odpuścił, tak też i wy* (Kol. III, 13).

c) *Uczynność.*

Niech uprzedzają się wzajemnie uczynnością we wszystkich rzeczach — mówią nasze Konstytucje — i niech będą bardzo skore do wzajemnego udzielania sobie pomocy.

Chodzi o to, by *przejsć przez życie czyniąc dobrze,*⁵⁷⁾ i żeby *czynić to w sposób miły.*

Przechodzić czyniąc dobrze na wzór Chrystusa Pana.

Jakżeż piękny jest umiłowany nasz Pan, gdy przechodzi wpośród nas! Czyni tylko dobrze. Czyni dobrze wszystkim: nikt nie jest wykluczony z przejawów Jego życzliwości, bo nikt nie jest wykluczony z Jego Serca. Czyni dobrze zawsze: żadna chwila nie wymyka się spod Jego dobroczynnej działalności, bo nie ma ani jednej chwili, w którejby Jego Serce Boga-Człowieka nie biło najczystsza i najświętszą miłością dla swoich umiłowanych! Wspomaga wszystkie potrzeby i wszystkie niedole, nie ma takiego cierpienia, które nie wzbudzałoby w Nim współczucia.

Cóż czynić będziemy, aby naśladować tę cudowną dobroczynność Pana? W jaki sposób w życiu w zgromadzeniu, będziemy okazywały się współczującymi, wyrozumiałymi, miłosiernymi?

Przede wszystkim wpatrujemy się bezustannie w Chrystusa. Prośmy Go często o zrozumienie tej skłonności serca, tak całkowicie chrześcijańskiej, ku czynieniu dobrze. Starajmy się w miarę naszej słabości, być tak jak Jezus

⁵⁷⁾ Dzieje Apost. X, 38.

mocą ubogiemu, mocą nędzarzowi w udręczeniu jego, nadzieją od wichru, podcieniem od gorąca (Iz. XXV, 4).

Drogie Matki i Siostry! Czyż nie będziemy się starały zdobyć Chrystusowych metod działania? Czyż nie będziemy pracowały nad wyrównaniem szorstkości naszego charakteru, nad stopieniem lodu naszych egoizmów, nad uleczeniem naszych twardości i chłodu? Czyż nie dołożymy starań, aby stać się usługowymi jak przemiły mały Jezus, podatnymi na pierwsze skinienie jak chłopię ze świątyni, synowskimi względem Przełożonych jak nazareński uczeń, siostrzanymi względem naszych Sióstr jak Jezus wśród swych Apostołów? Czyż nie będziemy łagodne i pokorne jak Pokutnik z nad Jordanu? Proste jak Nauczyciel i Głosiciel Prawdy małuczkich i ubogich? Bezpretensjonalne jak Prorok z Galilei? Czyż nie będziemy delikatne i uprzedzające, aby zaoszczędzić drugim przykrości, drobnych bólów, upokorzeń?

Ktoś powiedział, że istnieje cały świat cnót miłych i pociągających, ale tak dyskretnych, że wymykają się naszym oczom. Są to pewne sposoby działania: jak zamykanie drzwi, gdy się wchodzi czy wychodzi, ciche stąpanie, pozbieranie papierków zaśmiecających aleję parku, przyjęcie czyjegoś projektu bez atakowania go zaraz projektem przeciwnym, nie męczenie chorej, którą się odwiedza, powiedzenie kilku słów pochwały kucharce, która namęczyła się przy gotowaniu obiadu, pożyczenie książki na wieczne nieoddanie.

Nikt nie zauważy na pewno żadnego z tych postępów, ale całe prawie życie składa się właśnie z tych posług, ustępstw, dostosowań się. I wielką tajemnicą Chrystusowej miłości jest to ciche przystosowanie się, z zapomnieniem o sobie, do wszystkich stworzeń. Uprzejme i pełne miłości postępowanie w rzeczach codziennych, zwyczajnych, to naśladowanie postępowania Aniołów, któ-

rzy są wszędzie, a nie narzucają się nigdzie.⁵⁸⁾ *Starajmy się o to, co do pokoju dopomaga, i o to, co jest ku wzajemnemu zbudowaniu, bo kto w tym służy Chrystusowi, ten podoba się Bogu* (Rzym. XIV, 19, 18).

Potężnym środkiem ku temu, by zrealizować ten piękny ideał, będzie czynienie tego, co czyniła nasza Matka Niebieska, która *zachowywała, rozważając nieustannie w sercu swoim* (Ł. II, 19, 51), przykłady i nauki Chrystusa.

Bo jest niemożliwym wpatrywać się Weń nieustannie, a nie brać z *Jego pełności promieni łaski, prawdy i miłości* (Jan I, 14, 16, 17).

Nie można nawiedzać pilnie Chrystusa w Tabernakulum i żywić się co dzień Hostią świętą, nie stając się, na wzór Jezusa-Eucharystii tą, co się *weseli z weselącymi, a płacze z płaczącymi* (Rzym. XII, 15), towarzyszką dla cierpiących samotność, uspokojeniem niespokojnych, oparciem dla dręczących trwożą, energią walczących,⁵⁹⁾ opatrnością powszechną i dobroczynną dla wszystkich dusz, spotykanych na drogach życia.

A nagrodą za to będzie niebo: *Ktokolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody dla Mnie, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej* (Mat. X, 42).

Ale, nie czekając na wiekuiste niebo, jesteśmy wezwane przez nasze sytuacje do tego, by uczynić z każdego z naszych klasztorów niebo na ziemi, przez to życie pełne wzajemnej miłości.

⁵⁸⁾ Cf. Victor Poucel, *Etudes*, 20 października 1928 r., str. 146 i nast.

⁵⁹⁾ Cf. Janet Erskine Stuart: *L'éducation des jeunes filles catholiques*, str. 13.

O duchu świętym.

(Konferencja).

Nie miłujcie świata, ani rzeczy światowych. Kto miłuje świat, nie ma miłości Ojca w nim. (I Jan 2, 15).

Gdy w czasie rekolekcyj rozważamy ciężkość, złość i brzydkość grzechu, jak ją w książeczce *Ćwiczeń* przedstawia św. Ignacy, musimy nabrać głębokiego przekonania, że istotnie grzech, będąc największym złem, jest również największym nieszczęściem człowieka. Wszystkie inne niepowodzenia i klęski są doczesne, ich zgubne skutki mogą być naprawione; grzech odziera nas z bezcennych dóbr nadprzyrodzonych, a jego następstwa same z siebie idą w wieczność. To też owocem naszych rozważań winien być szczerzy, serdeczny żal za popełnione winy, i mocne na głębokiej pokorze i bezgranicznej ufności oparte postanowienie nie popełnienia już nigdy, przynigdy grzechu ciężkiego. Lecz to nie dosyć.

W trzecim i czwartym ćwiczeniu o grzechu każe św. Ignacy prosić o trzy niezmiernie doniosłe łaski: o głębokie, wewnętrzne poznanie grzechu i obrzydzenie go sobie; o odczucie »bezładu w mym (grzesznym) życiu, abym brzydząc się nim, poprawił się i życie swe uporządkował«; »po trzecim prosić o poznanie świata, abym brzydząc się nim, odsunął od siebie rzeczy światowe i próżne«. Prosić o poznanie i obrzydzenie świata. Dlaczego? Bo świat, to największy wróg Boga i duszy ludzkiej; to zatru-

ta atmosfera, w której ginie nieuchronnie wszystko, co duchowe i nadprzyrodzone, a lęgnie się i rozwija — grzech. Nie wystarczy najmocniejsza wola życia, gdy ktoś przez dłuższy czas oddycha powietrzem przesyconym trującymi gazami. Tak bezskutecznym będzie wszelkie postanowienie unikania grzechu, jeśli człowiek nie nabierze głębokiego zrozumienia i przekonania o próżności i podłości świata, jeśli nie przejmie się wstrętem do swata, i nie odtrąci od siebie wszystkiego, co tchnie duchem świata.

Lecz cóż to jest ten świat, który dla duszy Bogu oddanej, dążącej do doskonałości chrześcijańskiej, stanowi niebezpieczeństwo poniekąd większe, niż sam grzech? Przede wszystkim zauważyć należy, że gdy mówimy o świecie, o duchu światowym w stosunku do grzechu, nie mamy na myśli ani tej ziemi z jej przebogatym i czarującym światem roślinnym i zwierzęcym, ani tego nieba usianego skrzącymi się gwiazdami. Cały świat widzialny to dzieło wszechmądrego i wszechdobrego Boga. I dziś jest on niemniej dobry, jak był wówczas, gdy wyszedł z rąk Stwórcy; i dziś głosi nam jego wielkość, jego majestat i jego piękność. Ten świat, sam przez się, i dziś nie odwodzi nas od Boga, lecz na Boga wskazuje, do Boga prowadzi.

Świat, o którym tu mowa, to w pierwszym rzędzie niewidzialny świat ducha, świat zasad wręcz przeciwnych zasadom Bożym, to następnie ci ludzie, którzy zasadom świata hołdują, to w końcu cały zespół zjawisk, poczynań i urządzeń ludzkich, które z tych zasad wypływają, na nich się wznoszą.

Człowiek jako istota rozumna, winien oprzeć swe życie na zasadach, czyli prawdach, wskazanych mu przez rozum. Rozum ludzki zaczyna swą czynność od poznania świata widzialnego, lecz na niej nie poprzestaje. Zmienność i ograniczoność rzeczy widzialnych zmusza go do wzniesienia się wyżej i szukania istoty niezmiennej i koniecznej, jako najwyższej przyczyny i ostatecznego źródła.

dła wszechrzeczy. Prawda o Bogu to najgłębsza, niewzruszona skała, której dosięgnąć i na której oprzeć musi się człowiek, jeśli jego życie ma być rozumne, godne istoty wyższej. To również podwalina, na której chrześcijanin poprzez objawienie i wiarę buduje swe życie duchowne i nadprzyrodzone. I jego Credo zaczyna się od jednego Boga, Ojca wszechmocnego i Stwórcy, a kończy się na życiu wiecznym. Drogę do życia wskazuje mu krzyż i ewangelia. Przykład Zbawiciela i błogosławieństwa są mu potężną pobudką do kroczenia ciasną drogą krzyża, a moc do wytrwania na niej czerpie w męce Chrystusowej i w sakramentach. Bóg, Prawda najwyższa, wspaniała kultura, jaką wytworzyło chrześcijaństwo, precudne kwiaty cnót heroiczych i świętości, jakie wydało, przedziwny wewnętrzny pokój, jakim darzy swoich wyznawców, to wszystko jest dla chrześcijanina rękojmią, że droga jego życia jest prawdziwa, nieomylna. Drzewo złe nie mogłoby takich owoców rodić.

Wręcz przeciwnie postępuje świat. I on zaczyna od rzeczy widzialnych. Atoli za główny czynnik w ocenie ich wartości uważa nie rozum lecz zmysły. Dokąd sięgają zmysły, dotąd też i dotąd tylko rozpościera się dla świata rzeczywistość. Czy poza nią, dotykalną zmysłami, istnieje jeszcze inna, niższa lub wyższa, o tym świat nic nie wie i wiedzieć nie chce. Tak błąd, na wstępie popełniony, doprowadza wnet świat do strasznego grzechu, do odstępstwa od Boga. Ponieważ zmysłami Boga dotknąć nie można, świat opuszcza Boga. Zatrzymuje tylko rzeczywistość widzialną, a w niej człowieka jako istotę najwyższą, ośrodek i cel wszystkiego. Nie uznając prawdy o Bogu, świat tworzy sobie jako namiastkę, »prawdę« o człowieku, i na niej niby podwalinie chce rozwinąć życie jednostki, wznieść ustrój społeczny i uszczęśliwić ludzkość.

Z prawdą o Bogu stoi i upada prawda o duszy ludzkiej duchowej i nieśmiertelnej. Nie uznając tamtej, i tę świat odrzuca, a z nią życie przyszłe i wieczność. Pozo-

staje mu tylko doczesność zmienna i przemijająca, człowiek bez ducha, śmierć bez nadziei. Jednego wszakże świat zniszczyć ani zmienić nie może: natury ludzkiej i jej wrodzonego popędu do szczęścia. Owszem popęd ten świat uznaje i zadowolić chce. Ale szczęście w pojęciu świata polega nie na umiłowaniu i osiągnięciu dóbr wyższych, duchowych, wiecznych, lecz na zdobyciu największej sumy przyjemności i rozkoszy doczesnych, na zaspokojeniu wszystkich żądz ciała. Tak więc to, co w zamiarach Bóży miało być tylko środkiem lub ułatwieniem w osiągnięciu wyższych wartości, świat uczynił samo w sobie celem i to celem najwyższym. Wszystko inne jest dobre lub złe, zależnie od tego, czy temu celowi służy, czy też dojście doń utrudnia.

Mimowolnym towarzyszem człowieka w tym życiu jest cierpienie. Ono zdaje się krzyżować plany i udaremniać wysiłki świata w uszczęśliwieniu ludzkości. To też cierpienie uważa świat za jedyne i najwyższe zło, które na wszelki sposób należy zwalczyć, od którego należy człowieka zbawić. Usunięcie z ziemi cierpienia i zdobycie największej ilości dóbr materialnych, to zadanie, które świat stawia wszelkiej nauce, które spodziewa się rozwiązać przez rozwój techniki. Zatem i świat na swój sposób dąży do odkupienia, zbawienia i uszczęśliwienia ludzkości. Głosi też swoją ewangelię, swoje błogosławieństwa i swoje Credo.

Ewangelia świata to ewangelia wolności, równości i braterstwa. Ewangelia wolności, ale wolności bezwzględnej tak od wszelkich więzów i ograniczeń zewnętrznych ze strony Boga, jako też od wszelkich nakazów wewnętrznych własnego sumienia. Tylko taką wolność uważa świat za godną tego, który sam sobie jest bogiem i sam sobie jest celem. We wszechwładztwie praw człowieka nie może być ograniczeń. Dla niego nie istnieje »ty musisz« lub »tobie nie wolno«. Dla niego nie ma zakazanych drzew, zabronionych owoców, ani czasów, ani miejsc, książek, za-

baw, przyjemności, rozkoszy. »Możecie jeść z każdego drzewa...« Człowiek może wszystkiego użyć i nadużyć. Dla niego miarą dobra i zła jest on sam, nikt inny. O równości i braterstwie według pojęć świata stanowi nie podobieństwo boże, wyrażone na duszy ludzkiej, ani odwieczne wybranie i przeznaczenie człowieka do dziecięctwa bożego i chwały wiecznej, lecz jedynie i wyłącznie »człowieczeństwo«.

Jak wobec tego przedstawiają się »błogosławieństwa« świata? By je poznać, uprzytomnijmy sobie »Błogosławieństwa«, które głosił Chrystus Pan, i jego »Biada« skierowane przeciw obłudzie faryzeuszów i saduceuszów. »Błogosławieni ubodzy duchem..., błogosławieni, którzy płaczą..., którzy cierpią..., którym złorzeczą i których prześladują...« »Biada wam, bogacze... biada wam, którzy jesteście nasyceni..., którzy się śmiejecie..., o których ludzie dobrze mówią... Biada wam, obłudnicy...« Oto błogosławieństwa i przekleństwa Chrystusa. Odwróćmy je i drugie. »Błogosławieni bogaci... Błogosławieni, którzy jesteście nasyceni..., którzy się śmiejecie..., o których ludzie dobrze mówią... Biada ubogim... Biada tym, którzy cierpią..., którzy płaczą, którym ludzie złorzeczą i których prześladują...« Oto błogosławieństwa i przekleństwa świata. I nie może być inaczej. Szczęśliwym w cierpieniu doczesnym może być tylko ten, kto ma przed sobą wieczność, kto cierpi dla miłości Tego, *który umiłował nas i wydał samego siebie za nas* (Ef. 5, 2) aż na katusze krzyża i na śmierć krzyżową. Świat nie zna wieczności, a nienawidzi Chrystusa. Dla niego cierpienie jest tylko cierpieniem, złem i przekleństwem. A ponieważ na cierpienie narażony jest najczęściej ubogi, więc na równi z cierpieniem świat przeklina ubóstwo. Przeciwnie szczęśliwymi nazywa bogatych, bo tylko bogatym łatwo zdobyć sławę, przyjaźń ludzką, powodzenie, rozkosze.

Z ewangelią i błogosławieństwami łączy świat swoje Credo. Jest ono bardzo krótkie, obejmuje tylko jeden arty-

kuł wiary: »Wierzę w samego siebie«. Po opuszczeniu Boga świat stawia na jego tronie człowieka, każe mu wierzyć tylko w siebie i kochać tylko siebie. Tu dochodzimy do najgłębszego źródła, gdzie poczynają się wszystkie zamiary, rodzą się wszystkie pobudki, przedsięwzięcia, wysiłki i — nieszczęścia świata.

Sw. Augustyn w dziele o państwie Bożym tak pisze: »Dwie miłości stworzyły dwa państwa: ziemskie uczyniła miłość siebie posunięta aż do pogardy Boga; niebieskie zaś miłość Boga posunięta aż do pogardy siebie« (De civ. Dei 14, 17). Miłość siebie, samolubstwo posunięte aż do pogardy i zaprzeczenia Boga, to owe źródło zatrute, skąd świat czerpie swoją filozofię bez Boga i moralność bez religii. To również kuźnia, gdzie nawet te najszlachetniejsze hasła wolności, równości i braterstwa, wzięte z chrześcijaństwa, przekuwa świat w czyny im wręcz przeciwne. Wszak przez miłość własną owo wzniosłe braterstwo przemienia się w nienawiść, która staje się zarzewiem walki wszystkich przeciwko wszystkim. W walce zwycięża nie sprawiedliwość, lecz chytra przemoc, która jednych niszczy, innych zamienia w niewolników. Tam, gdzie głoszą równość i wolność, słysząc tylko jęki niewolników i przekleństwa upodlonych. Tak było zawsze i wszędzie, gdzie wcisnął się duch świata, gdzie mu dano posłuch. By się o tym przekonać, wystarczy rzucić okiem na dzieje ducha świata.

Pojawił się duch świata wówczas, gdy najdoskonalsze ze stworzeń, zaślepione daną sobie pięknnością, nie uznało swej zależności od Boga i Bogu służyć nie chciało. Miłość własna je zaślepiała. Ona przemieniła księcia aniołów w szatana, ducha światłości w ducha świata, kusiciela i uwodziciela całej ziemi.

»Będziecie jako bogowie«, oto pierwsza pokusa, z jaką duch świata zwrócił się do człowieka (Rodz. 3, 5). Człowiek nie wyrzekł się zaraz Boga, Stwórcy i Pana. I świat tego na razie przynajmniej od niego nie żądał. Wskazał

mu tylko na »zbytnią« od Boga zależność, na »zbytnie« ograniczenie. Ludzka miłość własna czuje się dotknięta, chce być wolną, chce wiedzieć wszystko, dobre i złe. Człowiek uległ pokusie. Przekroczył przykazanie Boże. Popełnił grzech. Miały się otworzyć jego oczy i otworzyły się istotnie; ale stwierdziły, że jest — nago, огоłocony z wszystkich łask, przywilejów i darów. Tak świat, schlebując miłości własnej i obiecując wywyższenie, w rzeczywistości przyprawił człowieka o wygnanie i tułaczkę po ziemi pełnej ciernia, usłanej kamieniami.

Rozwija się pierwsza rodzina ludzka. I tu świat wzbudza zazdrość, wnosi rozterkę, uzbraja rękę brata przeciwko bratu. . . Człowiek nie wyrzekł się Boga, lecz nie uważa go już za jedyne go swego Pana i prawodawcę. Także pożądlivość odzywa się w nim coraz głośniejsze i człowiek jej ulega.

Mijają wieki. Rodzina rozrasta się w plemiona, narody, dzieli się na państwa. Duch świata wciska się wszędzie. Tu wzbudzi nienawiść rasową, tam wznieci wojny. Jego dziełem jest niewolnictwo. Człowiek nie wyrzekł się jeszcze Boga, lecz w swym umyśle zaciemnił jego obraz. Zamiast do Boga, Stwórcy i Pana niewidzialnego, wznosi człowiek swe ręce do słońca, księżyca i gwiazd. Jego serce nikczemnieje.

Mijają wieki. . . Człowiek nie wyrzekł się Boga, lecz ujrzał z przerażeniem, że zatracił jego znajomość. Na swe podobieństwo naczynił sobie bóstw, w swe namiętności je wyposarzył i przez kult swych żądz i namiętności cześć im oddawał. Wnet i to będzie za mało. Bezrozumne zwierzęta na ołtarzu postawi i za boga uzna. Człowiek, *powiadając się być mądrym, głupim się stał. I odmienił chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, ptaków, czworonogich i płazów. Prawdziwego Boga odmienił w kłamstwo: cześć oddawał i służył stworzeniu zamiast Stwórcy* (Rzym. 1, 22, 23, 25). A życie człowieka? Ten, któremu świat obiecał, że będzie jako

bóg, wiedzący dobre i złe, »zapalił się w swych pożądliwościach«; oddany rozkoszy i wyuzdaniu zatracił wszelki zmysł moralny, stał się niewolnikiem swych własnych żądz i swego ciała. Ziemię zalało jedno wielkie morze występku i grzechu. Panował wszechwładnie świat i poza światem stojący szatan.

Wówczas stanął na ziemi Chrystus. Głównym celem wcielenia Syna Bożego było zniszczenie dzieła szatana (I Jan 3, 8); zburzenie królestwa tego świata, odbudowanie królestwa Bożego, przywrócenie prawa i czci Bożej. Te zamiary instynktowo świat i odczuł i zrozumiał. To też od pierwszej chwili zjawienia się Chrystusa stanął wrogo przeciw niemu. Jaskinia..., obczyzna..., zapadła miejscina..., oto mieszkanie, jakie Jezus znalazł na świecie, zlekceważony, prześladowany i zapomniany.

Jednakże z wystąpieniem Jezusa na widownię publiczną zawrzała walka między nim a światem. Walka o Boga i jego królestwo, walka o duszę ludzką i wieczne jej przeznaczenie. Bałwochwalstwu świata przeciwstawia Jezus cześć jedyne Boga w duchu i prawdzie; przeciw ubóstwieniu ciała i zmysłowości głosi wielki ideał dziewiczej czystości ciała i duszy. Była to walka na śmierć i życie, bez ustępstw, bez pojednania. Świat w osobie obłudnych faryzeuszów i zmysłowych saduceuszów prowadzi ją z całą zaciętością, nie przebierając w środkach, idąc prosto do celu. Jezus jako najskuteczniejszej broni używa prawdy swej boskiej nauki, ubóstwa i wyrzeczenia się w swym ziemskim życiu. Broń ta zawodzi. Jezus ginie na szubienicy krzyża w oczach i ku radości swych wrogów. Zawczesna radość. Przegrana to tylko pozorna. Jezus powstaje z grobu jako zwycięzca i triumfator i obejmuje władztwo nad niebem i ziemią. Wszystkie moce niebieskie, ziemskie i podziemne ścielą się u stóp jego. Lecz walka ze światem trwa dalej.

Prowadzi ją zwycięsko Kościół, założony przez Chrystusa, uzbrojony mocą Zmartwychwstałego. Na gruzach

starego świata rozwija się nowy porządek. Przywrócone zasady Boże niby zaczyn przenikają do serc, przerabiają je, odradzają rodziny i społeczeństwa. Pod wiosennym tchnieniem łaski budzi się nowe, nieznane dotąd życie, wykwitają przedziwne kwiaty chrześcijańskich cnót, rozwija się kultura chrześcijańska.

Lecz i duch świata nie ustępuje z pola walki, nie daje za wygraną. Gdzie może, wciska się do umysłów i serc samych zwycięzców. Sprzymierzeńca znajduje w dostatkach zewnętrznych i w nie dość wyniszczonym samolubstwie człowieka. Gdy przyjdzie rewolucja francuska, świat znajdzie pole przygotowane w samych społeczeństwach chrześcijańskich i z niesłychaną dotąd siłą rozpocznie dzieło odchrześcijanienia człowieka, skierowania go na powrót ku ziemi i doczesności. Praca ta trwać będzie przez cały wiek XIX i XX. Służyć jej będą wszystkie zdobycze umysłu ludzkiego, poczynając od wiedzy, a skończywszy na najwspanialszym, jaki ludzkość osiągnąć mogła, rozwoju techniki. Nikt jednakże nie miał odwagi czy siły, żeby całe życie jednostki, cały ustrój społeczny oprzeć wyłącznie na zasadach świata. Uczynił to dopiero komunizm rosyjski.

Jeśli w ogóle może być mowa o jakiejś zasłudze bolszewizmu dla człowieka, to chyba ta, że on pierwszy w dziejach ludzkości zdobył się na odwagę, by zasady świata wprowadzić ściśle i bezwzględnie zarówno w życie jednostki, jak w ustrój społeczny i państwowy. On pierwszy pokazał, jak wygląda owo państwo ziemskie, które uczyniła miłość siebie posunięta aż do pogardy Boga, aż do całkowitego zaprzeczenia Boga. Kiedyś, gdy człowiek uległ pokusie świata i przestąpił przykazanie Boże, Bóg wygnał go z raju. Teraz bolszewizm wygnał Boga z ziemi, wyrzekł się Boga i bez Boga postanowił stworzyć dla człowieka raj na ziemi. Stworzył — piekło...

I bolszewizm, podobnie jak rewolucja francuska, rozpoczął swe dzieło od hasel wolności, równości, brater-

stwa i człowieczeństwa. W imię tych hasel zamierzał wyzwolić przede wszystkim masy proletariatu z niewoli burżuazji. A oto wnet w imię tych samych hasel wymordował jednych, zamienił w niewolników drugich, zepchnął w przepaść dziczności i upodlenia wszystkich. I nie mogło być inaczej. Bolszewizm budował wszystko od początku do końca na fałszu i nienawiści. Lecz na fałszu i nienawiści szczęścia ludzkiego zbudować nie można. Serce ludzkie zostało stworzone przez Boga i będzie niespokojne, nie zna szczęścia, dopóki nie odpocznie w Bogu — przez miłość. Gdyż Bóg jest miłością.

Między królestwem Bożym, budowanym wyłącznie na zasadach Bożych, a państwem ziemskim wznoszonym bezwzględnie na zasadach świata jest przestrzeń ogromna. Ta sama przestrzeń dzieli miłość Bożą posuniętą aż do heroicznej pogardy siebie od miłości siebie posuniętej aż do pogardy i odrzucenia Boga. To jedno wszakże jest niezbić pewne. Każde sprzeniewierzenie się Bogu i własnemu sumieniu, każde ustępstwo na rzecz miłości własnej w naszym życiu jest odchyleniem się od miłości Bożej, jest ustępstwem na rzecz świata. Przechyleniem się na stronę świata i jego zasad jest również każde aczkolwiek drobne odstępstwo od zasad Chrystusa, od reguły zakonnej, od swych obowiązków. Każdy nawet najmniejszy grzech jest dziełem ducha światowego w nas.

Tymczasem przed duchem świata nie jesteśmy nigdzie całkowicie zabezpieczeni. Buduje się schrony przeciw gazom trującym. Schronu, który by nas zabezpieczył przeciw duchowi świata, dotąd nie zbudowano. Nie stanowią go nawet mury klasztorne, ani habit zakonny. I tam duch świata zdoła się wcisnąć, umysł zakonnika uwieść, serce uwikłać. Wszędzie pomaga mu nasza miłość własna i nie dość opanowane skłonności.

Gdzie możemy znaleźć obronę przeciw duchowi świata, to tylko w głębokim poznaniu, czym jest właściwie świat, jak podstępne są jego zasady, jak podłe cele. To

w przeświadczeniu, że wszystko, czym świat wabi i ciągnie do siebie, jest złudą i omamieniem, które wcześniej lub później ale koniecznie doprowadzi do grzechu, a w ostatecznym wyniku przyniesie gorzkie rozczarowanie. Prawdziwe i głębokie poznanie świata musi wywołać w nas wstręt i obrzydzenie do niego, a to instynktowo każe odsuwać od siebie wszystko, co trąci światem.

By sobie ułatwić poznanie i obrzydzenie świata, przypomnijmy sobie często, jak on postępował z naszym Bożym Zbawcą, zwłaszcza w czasie męki. Uprzytomnijmy sobie Jezusa postawionego przed Herodem (Łuk. 23, 6—12); ukochajmy całym sercem naszego Pana i Króla wzgardzonego, wyśmianego i wyszydzonego przez świat. Stańmy mężnie pod sztandarem krzyża Chrystusowego i rozpocznijmy walkę ze światem i rzeczami jego, ale walkę stanowczą, bezwzględną, walkę na śmierć i życie. Nie dziwmy się, gdy i nas świat wyśmieje a potem znienawidzi, gdy nazwie głupcami i wstecznikami. *Nie jest sługa wyższy od pana swego. Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie pierwszej niż was nienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jego; a ponieważ nie jesteście ze świata, więc świat was nienawidzi* (Jan 15, 20; 15, 18, 19).

Nie lękajmy się walki ze światem. Chwilowo możemy w niej ulec. Lecz ostatecznie przy nas będzie zwycięstwo. Bo przy nas jest prawda i miłość, do nas należy wieczność i życie. Upewnia nas o tym uczeń Chrystusa umiłowany: *Świat przemienie i pożądlivość jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwać będzie na wieki* (I Jan 2, 17).

Ks. Walenty Prokulski T. J.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

REDAKTOR KS. EDMUND ELTER T. J.

MYŚL REKOLEKCYJNA

WARUNKI PRENUMERATY

ROCZNIE 7.— zł.

PÓŁROCZNIE 3.50 zł.

POJEDYNCZY NUMER 2.— zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

WARSZAWA XII, UL. RAKOWIECKA 61

WYDAWNICTWO

KSIĘŻY JEZUITÓW

KONTO CZEK. P. K. O. 15.219
